

EWA SZUMAŃSKA i STEFAN ŁOS

TOR PRZESZKÓD

WODEWIL SPORTOWY W 3 AKTACH

Z MUZYKĄ ALBINA WOLUSA



1953

· CZYTELNIK ·
SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Uwagi inscenizacyjne opracował
STANISŁAW BUGAJSKI

Rysunki dekoracji wykonała
wg projektów Aleksandra Jędrzejewskiego
IRENA CZERWIŃSKA

Zamieszczone zdjęcia COPIA

Redaktor: Helena Rogozińska
Korektor: Helena Bron

S. W. „Czytelnik” Warszawa 1953 r. Wydanie I.
Nakład 5 100. Obj. a k. uyd. 8,75. Ark. druk. 12. Papier druk. mat.
82x104/32, kl. VII, 60 g. Oddano do składania 1.11.53. Podpisano
do druku 23.IX 1953 r. Druk ukończono w październiku 1953 r.
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego” w Warszawie. Zam. 3641.
4-B 53933 Cena zł 8,-

OSOBY

BAŚKA	}	— dziewczęta z hufca szkolnego SP
TERESA		
RENA		
LENA		
HANIA		
MARYNA	}	
KRYSTYNA		
KOMENDANTKA BRYGADY SP		
ANTEK KOBIELA	}	— chłopcy wiejscy
JÓZEK GLIMAS		
WALEK GAC		
KOZOŃ — Przewodniczący Spółdzielni Produkcyjnej		
WOJAK — członek Spółdzielni		
WOJAKOWA		
GLIMAS — gospodarz niezrzeszony		
MATYLDA	}	— ciotki Teresy
KLOTYLDA		
STRAŻNIK KOLEJOWY		
INSTRUKTOR z Pow. Komitetu Kultury Fizycznej		
INSPEKTOR z Woj. Komitetu Kultury Fizycznej		
KIEROWNIK GRUPY LZS-u		
JUNAK		



AKT I

ODSŁONA 1

Świetlica junaczek hufca szkolnego SP. Rena, przewodnicząca ZMP, zwana Perelką, przybija jakiś transparent. Gruba Hania i Marynia wykańczają gazetkę ścienną. Lena i Krystyna przeglądają pisma. Baśka siedzi na parapecie okna, macha nogami i majstruje coś przy rakietce ping-pongowej.

HANIA (czyta z namaszczeniem)

Hej! niech serca nasze płoną,
Niech nie ustawają w biegu!
Hej! połączmy swe ramiona.
Do szeregu! Do szeregu!

BAŚKA (nie podnosząc głowy) To twój utwór?

HANIA (z dumą) Aha.

BAŚKA To widać. Powtórz no jeszcze dwa ostatnie wiersze.

HANIA

Hej! połączmy swe ramiona.
Do szeregu! Do szeregu!

BAŚKA A mnie się zdaje, że do luftu.

HANIA Jak to?

BAŚKA Zwyczajnie. Do luftu, do chrzanu, a najlepiej jak najprędzej do kosza. Jeszcze jedno płonące serce i ze dwa razy: hej, a czytelnicy uwzniośli się tak, że pofruną.

HANIA Jak jesteś taka mądra, to pisz sobie sama.

RENA Co takiego? Jazda do roboty. Bo musimy dziś skończyć gazetkę. Nie masz się co obrażać, bo rzeczywiście z tymi sercami przesoliłaś, a język Baśki przecie znasz.

BAŚKA Ty wariatko stara! Przecież wiesz, że cię kocham i wierzę w twój niepospolity talent literacki — ale skreca mnie, jak się używa takich banałów zamiast najprostszych słów. Wiecie, chciałabym, żeby o nas napisali powieść, żeby wszyscy wiedzieli, jak nam jest cudownie, wspaniale, młodo... No, w ogóle. Halo! Halo! Zawiadamia się mieszkańców całej kuli ziemskiej, że hufiec szkolny SP Nr 25 składa się z dwudziestu osób, które są najszcześniejsze na świecie, ponieważ: a) za dwa dni wyjeżdżają do Gdyni; b) będą pracować w porcie jak prawdziwe wilki morskie; c) otrzymały pozwolenie korzystania z jachtu „Orzeł”... d) pogoda jak dotąd jest genialna. B-a-a-a-czność... Na prawo patrz. Wyobraźcie sobie, że teraz wyciągamy grot-żagiel. Za chwilę jazda. Na prawo ster! Uwaga! (spada ze stołu)

HANIA Człowiek za burtą!

MARYNA A ty masz jednak porządnego fioła.

BAŚKA Pewnie, że mam. Każdy, kto nie skończył jeszcze dwudziestu lat, musi mieć fioła. Inaczej nic nie jest wart. Perelka!

RENA Co?

BAŚKA Czy ty jesteś rozsądna?

RENA Staram się.

BAŚKA Ale masz takie momenty, kiedy chce ci się na ulicy podejść do byle kogo i krzyknąć mu do ucha: Jestem szczęśliwa! Szczęśliwa!

RENA Nie.

BAŚKA Naprawdę?

RENA Naprawdę. Bo do ucha nikt nikomu nie krzyczy. Mogą popękać bębenki.

BAŚKA Eee... głupia jesteś.

RENA Słuchajcie. Baśka ma rację, że dobrze by-
łoby napisać taką powieść o SP. Ludzie właściwie nie
o nas nie wiedzą.

KRYSTYNA Aha. Napiszmy. Co?

MARYNA Mądre. Napiszmy. Ona myśli, że to jak
nos wytrzeć. Literaci siedzą po parę lat, dyskutują i nie
nie piszą, a my mamy z rękawa wytrząsnąć?

RENA A ja uważam, że to dobry pomysł. Temat
jest nam bliski, możemy spróbować.

KRYSTYNA Tylko lepiej nie książkę, ale sztukę.
Żeby ją grali w teatrze.

BAŚKA I żeby były piosenki. Wiecie... takie... me-
lodyjne, wpadające w ucho. Żeby je śpiewała cała Pol-
ska. Melodia jakoś dziwnie ludzi łączy.

LENA (do Reny) No, ty jesteś muzykalna... próbuj...

RENA (śpiewa)

Żeby była taka piosenka,
Nasza własna, młoda, najbliższa...

BAŚKA Poczekaj. To nieźle. (powtarza)

Żeby była taka piosenka,
Nasza własna, młoda, najbliższa...

HANIA (śpiewa)

Żeby można z nią chodzić pod rękę,
Żeby nuty sercem napisać...

BAŚKA Tralala. Zaczynają się serca i poezje trans-
cendentalne.

RENA Wcale nie. To ma sens. Próbuj. Chodźcie tu-
taj wszystkie. Może będziemy świadkami narodzin
piosenki.

LENA (śpiewa)

A jej słów by nikt nie ułożył,
Samo życie by słowa przyniosło.

BAŚKA Oczywiście.

LENA Pisz. To jest następna zwrotka.

BAŚKA Aha. (siada i pisze)

KRYSTYNA Rymowałaby je praca i... I co? No?

LENA I młodość.

MARYNA Tu nie ma rymu.

BAŚKA Ale jest sens. Fajne. Zapisuję... i młodość
... w tej piosence junackiej i prostej. Co? Śpiewamy.

DZIEWCZĘTA (śpiewają)

Żeby była taka piosenka,
Nasza własna, młoda, najbliższa —
Żeby można z nią chodzić pod rękę,
Żeby nuty sercem napisać.

A jej słów by nikt nie ułożył,
Samo życie by słowa przyniosło,
Rymowałaby praca i młodość
W tej piosence junackiej i prostej.

BAŚKA Cudownie! A teraz musi być koniecznie coś
o morzu. Jachty, żagle, fale, wiatr...

LENA I coś o marszach nocnych. Jak idziemy szo-
sami białymi od księżycowego światła, a po obu stro-
nach las... i...

KRYSTYNA I o koszykówce, i o kopaniu karto-
fli. Pamiętacie, jak było klawo w zeszłym roku w je-
sieni?

MARYNA Bzika masz? Piosenka to bądź co bądź
poezja. Skąd kartofle?

RENA A żebyś wiedziała, że i o kopaniu kartofli
można napisać najpiękniejszy wiersz.

HANIA I żeby było coś o miłości...

BAŚKA Aha! To stąd biorą się twoje poetyckie
natchnienia.

HANIA Nie wygłupiaj się.

BAŚKA Dlaczego? Miłość w odpowiednich dawkach

jest też pożyteczna. Uwaga! Więc dla naszej zakochanej proponuję taką zwrotkę. *(śpiewa)*:

A gdy park jest usiany gwiazdami
I gdy siądziesz koło mnie blisko —
Pocałunek, moi kochani,
To jest też pozytywne zjawisko.

WSZYSTKIE Brawo!

MARYNA No, teraz jeszcze refren i prawie mamy piosenkę. Perełko, na ciebie kolej.

RENA Bo ja wiem... może by:

Niech żyje praca i młodość.
Trud przed nami — to nic. Damy radę.

LENA

Kto jest młody, niech rękę nam poda.

KRYSTYNA

Wyzywamy świat cały na szpady.

MARYNA

Zostaniemy mistrzami w szermierce.
Hej, kto młody, niech rękę nam poda!

RENA

Zaniesiemy światu nasze serce
I zwycięskiej młodości zew.

BAŚKA Dobra jest. Troszkę masło maślane, za dużo tych serc i młodości, ale jak na pierwszy kolektywny wysiłek kompozytorski — wynik pierwszorzędny. Śpiewamy.

JUNAK *(wchodzi)* Koleżanka Barbara Cichocka.

BAŚKA Jestem.

JUNAK Junak Kazimierz Bilewicz, z naszego hufca, prosił, żeby to oddać koleżance. *(podaje jej duży przedmiot w papierze)* Przeprasza, że sam nie może się zameldować, ale dostaliśmy właśnie rozkaz wyjazdu. Czołem. *(wychodzi)*

WSZYSTKIE Pokaż! pokaż!

MARYNA Co to jest?

BAŚKA Zupa pomidorowa! Nie pchajcie się, bo się zgniecie. *(odwija papier i triumfalnie pokazuje model jachtu)*

LENA To dla ciebie? Na zawsze?

BAŚKA Tak. Ale ja to ofiaruję wspaniałomyślnie do świetlicy hufca. I będziemy się na tym modelu uczyły, jak potem kręcić żaglami, żeby płynąć.

HANIA Słuchaj no, kto to jest ten Bilewicz?

BAŚKA Kazi? Instruktor żeglarski. To on nam pomógł, kiedyśmy się starały o pozwolenie korzystania z „Orla“.

HANIA Przystojny?

BAŚKA No.

HANIA Buja się w tobie?

BAŚKA No.

MARYNA Nie gadaj. Zaręczyliście się?

BAŚKA Eee, na to mam jeszcze czas. Ale miłość nasza ma dno nie zgłębione jak Zatoka Portugalska. Kto to powiedział?

MARYNA Słowacki?

BAŚKA A guzik. Szekspir.

Wchodzi szybko Komendantka hufca. Dziewczęta otaczają ją.

RENA Obywatelko Komendantko, melduję, że nasza świetlica otrzymała nowy model jachtu ofiarowany przez Baśkę.

KOMENDANTKA To ślicznie. Pokażcie. *(Baśka podnosi okręcik)* Dobrze, że chociaż wam tyle z morza zostanie. Muszę wam powiedzieć, że termin wyjazdu nie został przesunięty, natomiast miejsce zmienione. Zamiast do Gdyni jedziemy do Klimaszowa Dolnego, powiat Strzelno.

BAŚKA Jak to?

KOMENDANTKA Po prostu. Rozumiem wasze

chwilowe rozczarowanie, ale moje drogie — życie to nie ciągle wakacje i zabawa. Czytałyście o akcji żniwnej?

RENA Oczywiście.

KOMENDANTKA Młode spółdzielnie produkcyjne potrzebują pomocy. Rozpoczynają bitwę o chleb. No co? Czy to nie większa satysfakcja pomóc swojemu krajowi w takiej walce, niż nauczyć się paru manewrów żeglarskich? Rena, co ty powiesz?

RENA *(stara się ukryć smutek)* Ja... ja... no cóż, trochę mi się smutno w pierwszej chwili zrobiło, ale rozumiem, że to jest nasz obowiązek. I może to wygląda na frazes ale dumna jestem, że to właśnie na nasz hufiec padł wybór...

KOMENDANTKA *(klepie ją po ramieniu)* No, ładnie. Dobry junak z ciebie, Rena. A Hania?

HANIA *(trochę drżącym głosem)* Ja się postaram zapomnieć o morzu i pracować ile wlezie.

BAŚKA *(podbiega do Komendantki)* To jest niemożliwe.

KOMENDANTKA Co to znaczy?

BAŚKA My już mamy wszystko przygotowane. Cieszyliśmy się z tego kursu pół roku. Na wieś mogą wysłać kogo innego. My nie możemy pojechać.

KOMENDANTKA Baśka! Nie wolno tak stawiać sprawy. Pamiętaj, co pisałyśmy niedawno w naszej gazetce? Jesteśmy takimi samymi żołnierzami pokoju jak armia na froncie w czasie wojny.

BAŚKA A my nie pojedziemy. Ja...

KOMENDANTKA *(chłodno)* Nie będziemy w tej chwili na ten temat dyskutować. Mam nadzieję, że zastanowisz się i zrozumiesz, jak dalece niewłaściwe jest twoje zachowanie. *(do wszystkich)* Jutro jak zwykle normalne zajęcia. Pojutrze zbiórka na dworcu. Czołem!

Po wyjściu Komendantki chwila ciszy.

BAŚKA *(wzburzona)* Mówię wam, że nie możemy na to pozwolić. Staraliśmy się przez cały rok szkolny.

KRYSTYNA Pewnie, że to jest w gruncie rzeczy niesprawiedliwe...

RENA Przestań, Baśka. Nie będziesz tutaj wprowadzać fermentu. To jest rozkaz.

BAŚKA Nie każdy rozkaz jest mądry.

RENA Milcz! Nie ty będziesz to rozstrzygać.

BAŚKA Może ty mi zabronisz?

RENA Może.

Baśka i Rena stoją naprzeciw siebie bardzo zdenerwowane. Dziewczęta otaczają je.

HANIA Uspokój się, Baśka. Czego się indyczysz? Pojedziemy nad morze na przyszły rok. Na wsi też będzie fajnie.

BAŚKA Aha, daj mi spokój. *(idzie ku drzwiom)*

RENA *(podchodzi do Baśki, kładzie rękę na jej ramieniu)* Zostań, Baśka, musimy skończyć gazetkę.

BAŚKA Odczep się... *(wychodzi)*

Kurtyna

ODŚLONA 2

Mieszczkański, pełen niepotrzebnych gratów i drobiazgów salonik. Ciocia Matylda klęczy nad koszem z zapakowanymi rzeczami. Nad nią stoi Klotylda z kartką w ręku.

KLOTYLDA (czyta) Cztery pary wełnianych koszulek z długimi rękawami...

MATYLDA Są.

KLOTYLDA Chustka wełniana bordo, robiona na drutach, z frędzlami...

MATYLDA Jest.

KLOTYLDA Krople walerianowe, krople Inozimcowa i dwa pudełka pigułek z zakonnikiem...

MATYLDA Muszą być na samym dnie, Kociu. (zaturza ręce w kosz) Włożyłam je na pewno.

KLOTYLDA Sprawdź, Masiu, sprawdź. A nuż zapomniałaś i potem będzie nieszczęście.

MATYLDA (krzyczy) Aaaa!

KLOTYLDA Co się stało?

MATYLDA Wbiłam sobie w palec szydelko.

KLOTYLDA A skąd tam szydelko?

MATYLDA Terenia przecież lubi robótki ręczne. Jak będzie deszcz, może się tym zająć.

KLOTYLDA (czyta dalej) Kołderka puchowa w kwiatki koloru lilas-rouge*...

* Lilas-rouge (franc.) — czyt. lila róż.

MATYLDA Nie zmieści się.

KLOTYLDA To trzeba zrobić osobną paczkę.

MATYLDA Ale w osobnej paczce są już: boty, peleryna nieprzemakalna, poduszka elektryczna, 20 jajek, słoik miodu i babka biszkoptowa...

KLOTYLDA Trudno. Weźmiemy drugiego tragarza. Koszty — detal. Czy wiesz, co groziłoby Tereni, gdyby nie wzięła puchowej kołderki?

MATYLDA Co?

KLOTYLDA Za-pa-le-nie nerwu kulszowego.

MATYLDA Boże drogi! Trzeba odpukać.

KLOTYLDA Podaj teraz wszystkie paczki. (Matylda wychodzi) Terenia...

Wchodzi Teresa w swetrze; szyję ma okręconą szalikiem. Teresa ma długie warkocze. Za nią wpada Matylda obładowana paczkami.

Tereniu, to twój bagaż. Zobacz, czy jeszcze czegoś nie zapomnieliśmy?

TERESA (przeżrana) Ale przecież ja tego nie mogę wziąć. Same niepotrzebne rzeczy. A zresztą wszyscy by się ze mnie śmieli.

KLOTYLDA O, moja droga! Każda panienka z dobrego domu jedzie na wakacje z dużym bagażem.

TERESA Ale to nie jest wyjazd na wakacje.

MATYLDA Jak to? Powiedziałaś, że wyjeżdżacie na lato ze swoją klasą.

KLOTYLDA Tereniu, czyżbyś nas wprowadziła w błąd? Powiedz, natychmiast powiedz wszystko jeszcze raz. Kto się będzie wami opiekował?

TERESA (recytuje) Trzy nauczycielki, doktor i pielęgniarka.

MATYLDA Gdzie będziecie mieszkać?

TERESA W pensjonacie z bieżącą wodą i centralnym ogrzewaniem.

KLOTYLDA I ta miejscowość nazywa się Molestowice, tak?

TERESA Tak.

MATYLDA Przedtem mówiła, że Molestów. Tereniu, coś kręcisz. Gdzie to właściwie jest?

TERESA To?... Cały czas prosto, prosto do góry, a potem trochę w bok...

KLOTYLDA Nad morzem?

TERESA Tak.

KLOTYLDA Nie możesz jechać. Jeszcze się utopisz.

TERESA (szybko) Właściwie morze jest oddalone o kilkadziesiąt kilometrów. Tam są góry.

MATYLDA Wpadniesz w przepaść i zabijesz się.

TERESA Ale bardzo niskie góry — i tylko w niektórych miejscach. Przeważnie niziny.

KLOTYLDA (z rozpaczą) Niziny? Błoto i wilgoć. Możesz dostać zapalenia nerwu kulszowego. A czy tam jest rzeka?

TERESA Nie.

MATYLDA Jezioro? Staw?

TERESA Nie.

KLOTYLDA Studnia?

TERESA Ani jednej.

KLOTYLDA No to skąd będziecie czerpać wodę?

TERESA Wodę?... Jak będzie deszcz, to będziemy łąpać w wiaderka. To nawet zdrowsze, bo w deszczówce nie ma zarazków.

KLOTYLDA Słusznie. (po chwili) Tereniu, wiedz, że puszczamy cię w tak długą i niebezpieczną drogę bardzo niechętnie. Ale trudno — nowa epoka, emancypacja, trzeba się włączyć. Tylko musisz nam przysiąc, że będziesz uważała na siebie, bo inaczej wiesz, co ci grozi?

TERESA (z dygiem) Wiem, ciociu, zapalenie nerwu kulszowego.

KLOTYLDA I angina.

MATYLDA I zapalenie opłucnej.

KLOTYLDA I podrażnienie opon mózgowych.

MATYLDA I ischias.

KLOTYLDA Masiu, odpukaj. (do Teresy) Teraz najlepiej położyć się, my też z ciocią Madzią pójdziemy się zdrzemnąć. Odpocznij, dziecińko, przed tą ciężką podróżą. (wychodzi)

TERESA (nadsłuchuje chwilę pod drzwiami, potem szybko zrzuca szalik, wyciąga plecak, pakuje do niego kilka rzeczy, siada przy stole i zaczyna pisać list. Śpiewa)

Kochana ciociu Kociu, kochana ciociu Masiu. *

Wybaczcie mi, odchodzę stąd.

Ja wiem, że mnie psujecie,

Ja wiem, że mnie kochacie,

Lecz w tym tkwi jakiś wielki błąd.

Kropelki, zastrzyki,
Wełniane szaliki,
Przeciagi, lufciki,
Pigułki z zakonnikami.

Wciąż siedzę pod kloszem.

Futrzan bambosze.

Ból głowy — więc proszek.

Na katar zaś — kalosze...

Lecz przecież we mnie
Także wesoło śpiewa młodość.
Gorąca szumi młoda krew.
Ja też się chcę jak inni
Móc umyć w zimnej wodzie
I niedojrzałe jabłko zjeść.

* Nuty na str. 107.

Precz katar, ból głowy!
Ja też jestem zdrowa.
Nie będę chorować!
Jak inni chcę pracować.

Chcę też być szczęśliwa,
Mam prawo, no nie?
Więc jadę na żniwa
Z brygadą SP.

Wybiega.

MATYLDA (wchodzi ze szklanką w ręku) Tereniu,
tu są twoje żółeczka na przemianę materii. (rozgląda
się) Tereniu... (sposstrzega kartkę; bierze ją do ręki)
Aaaaa!

KLOTYLDA (wpada) Cóż to, Masiu? Czy znowu
wbijaś sobie szydełko?

MATYLDA Nie. Sama nie wiem. Jakiś list.

KLOTYLDA (zaczyna czytać piosenkę)
„Kochana ciociu Kociu“.

MATYLDA
„Kochana ciociu Masiu“...

KLOTYLDA
Ach, jak to serdecznie brzmi. (czyta)
„Ja wiem, że mnie psujecie“,

MATYLDA
„Ja wiem, że mnie kochacie“.
Och, Kociu, kręć mi się łzy.

KLOTYLDA
„Kropelki, zastrzyki,
Wehłiane szaliki“.

MATYLDA
„Przeciagi, lufciki“.

KLOTYLDA
Lufciki pozamykaj!

MATYLDA
„Ból głowy — więc proszek,
Futrzone bambosze...“

KLOTYLDA
Rozsądny pieszczoszek.

MATYLDA
No, czytaj dalej, proszę...

KLOTYLDA
„Lecz przecież we mnie także
Wesoło śpiewa młodość“.
No to, Tereniu, to już nie.

MATYLDA
„Ja też się chcę jak inni
Móc umyć w zimnej wodzie
I niedojrzałe jabłko zjeść“.

Pauza i akord muzyczny.

KLOTYLDA
„Precz katar, ból głowy,
Ja też jestem zdrowa...“

MATYLDA
Ach, cóż to za nowe,
Straszliwe jakieś słowa.

KLOTYLDA „Chcę też być szczęśliwa“.

MATYLDA Okropność, no nie?

KLOTYLDA
„Więc jadę na żniwa
Z brygadą SP...“

Co to jest?

MATYLDA Bo ja wiem. Pewnie coś takiego jak
MHD, PCH i PKS. Sam geniusz się w tym nie połapie.

KLOTYLDA Na żniwa? Rozumiesz, Masiu, na żniwa.
Będzie dźwigała snopy i jeszcze się podzwignie.

MATYLDA Oni podobno do dźwigania snopów mają
teraz maszyny. Jakies kombajły.

KLOTYLDA I ty w to wierzysz? Nigdy nie widziałam kombajna.

MATYLDA I co teraz robić?

KLOTYLDA Co robić? Dzwonić, depeszować, telefonować, biec — sprowadzić dorożkę — nie, taksówkę! Jechać na dworzec, szukać, ratować dziecko... Leć, Masiu, w imię Boże po jakiś wehikul!

MATYLDA Lecę.

KLOTYLDA Tylko spiesz się, Masiu. Pamiętaj, czym to może grozić.

MATYLDA Wiem, Angina.

KLOTYLDA I zapalenie nerwu kulszowego.

MATYLDA Ischias.

KLOTYLDA Masiu, odpukaj!

Kurtyna

ODSLONA 3

Dworzec. Grupka dziewcząt siedzi skulona na swoich plecakach. Krystyna gra cicho na małej harmonijce.

DZIEWCZĘTA *(śpiewają)*

A gdy wrócisz na obiad po pracy*,
Rozprostujesz kości zmęczone,
To podadzą ci zupę junacką
Na słonince, lecz przesoloną.

Bo Adela z kuchni polowej
Zakochała się wczoraj, aż strach.
Cały dzień jak samowar wzdychała,
Całą noc pływała we łzach...

BAŚKA Słowa są głupie, a melodia jeszcze gorsza.
Poza tym nie śpiewajcie o zupie na słonince, bo mi już zaczyna burczeć w żołądku.

MARYNA A mnie się nieludzko chce spać. *(ziewa)*

LENA *(przysuwa się do Baśki)* A szanowna pani jak się czuje? Obrażona dalej?

RENA Daj spokój. Wyzłóści się i przejdzie jej.

Wchodzi Komendantka z Teresą. Teresa jest w bluzie junackiej. Trzyma plecak.

KOMENDANTKA Tu jeszcze jedna nowa. Z hufca szkolnego Nr 37. Zdaje się nie bardzo zorientowana, co mamy robić i jak jest w ogóle w SP. Chciałabym, że-

* Nuty na str. 110.

byście się nią solidnie zajęły. No, Teresa, uszy do góry.
(odchodzi)

BAŚKA *(śpiewa stary przebój)*

Najpiękniejszy w świecie cud

To moja Teresina...

(chodzi dokoła Teresy, bierze koniec jej warkocza w dwa palce, podnosi i recytuje) Najlepszy środek do pielęgnacji włosów to znany w całym świecie olejek „Teresina”. Nadaje połysk i miękkość. Przewrót w naturze. Nie będzie już łysych. Panie i panowie, używajcie tylko olejku „Teresina”.

TERESA *(zmieszana)* Zostaw mnie.

BAŚKA Co chcesz? Robię ci reklamę. A zresztą, co mnie to wszystko obchodzi? Przepraszam. *(siada z powrotem na plecaku)*

MARYNA Jesteś z hufca 37?

TERESA Tak.

MARYNA A ja tam byłam rok temu na ćwiczeniach i nie widziałam cię.

TERESA Bo ja jestem w szkole dopiero od pół roku.

MARYNA Dlaczego?

TERESA Ciotki chciały, żebym się uczyła w domu. Poza tym miałam bronchit, przewlekły katar i zapalenie opłucnej. Ja w ogóle jestem chorowita.

BAŚKA Aaa! A nie zapomniałaś wziąć ze sobą puchowej kołderki i pigulek reformackich?

RENA Baśka, przestań jej dokuczać. Z nami, Teresa, zahartujesz się, że o całym chorowaniu zapomnisz. Zobaczysz.

GŁOS PRZEZ MEGAFON Pociąg do Zielonej Góry przez Strzelno wjedzie za chwilę na tor trzeci, peron drugi.

RENA To nasz! Szykujmy się!

Dziewczęta wybiegają, zostaje Teresa i Baśka. W tym momencie wchodzi: Klotylda i Matylda obciążone paczkami, za nimi tragarz niesie kosz.

KLOTYLDA Proszę to tu zostawić, o tak.

TERESA *(rozpaczliwym szeptem do Baśki)* Na miłość Boską, zasłoń mnie!

KLOTYLDA Masiu, siadajmy na ławce, stąd widać wejście na peron. Nikt nam się nie wyśliznie.

BAŚKA *(zasłania Teresę)* A co ci się stało?

TERESA Niestety. Trzeba natychmiast usunąć z terenu dworca te dwie starsze panie, które tam siedzą.

BAŚKA Dlaczego?

TERESA Nie pytaj. Wszystko ci potem wytłumaczę. To są osoby bardzo niebezpieczne.

BAŚKA Niebezpieczne? To każ je aresztować. *(wybucha śmiechem i wybiega)*

Wchodzi strażnik z gazetą w ręku.

TERESA *(do strażnika)* Proszę pana, błagam, niech mi pan pożyczy natychmiast gazetę.

STRAŻNIK A co, panienska interesuje się sportem? Bo tu jest sprawozdanie z meczu piłki nożnej.

TERESA Tak. Ja od dziecka gram w piłkę nożną — to znaczy nie ja... tylko mój brat... proszę mi to dać!

Strażnik podaje jej gazetę. Teresa niby czytając zasłania sobie całą głowę.

STRAŻNIK A brat gra w ataku, w obronie czy w bramce?

TERESA On? Wszędzie, gdzie potrzeba.

STRAŻNIK *(z powątpiewaniem)* Aha. *(chce odejść)*

TERESA *(z nagłą decyzją)* Proszę pana, czy wolno jest przewozić i sprzedawać niestemplowane mięso?

STRAŻNIK Oczywiście, że nie. Mięso nie badane może zawierać zarazki.

TERESA Więc niech pan natychmiast zabierze stąd te dwie starsze panie. One mają w tym koszu niestemplowanego wieprza.

STRAŻNIK *(zdumiony)* A skąd panienka o tym wie?

TERESA Słyszałam, jak o tym rozmawiały i narażwały się, gdzie sprzedać. Poza tym z kosza z boku wystaje cały ogon.

STRAŻNIK Ogon? *(kiwa głową)* No, no, a wydawałoby się, że to przyzwoite osoby. *(podchodzi do ciotek. Teresa wychodząc patrzy z boku; Strażnik mówi surowo)* Czy zawartość tego kosza była badana i stemplovana?

KLOTYLDA Nie. A dlaczego?

STRAŻNIK To panie nie wiedzą, że musi być badane i stemplovane?

MATYLDA Pierwsze słyszę!

STRAŻNIK No, tylko proszę sobie nie robić żartów. Panie pozwolą ze mną.

KLOTYLDA Nigdzie się nie ruszymy. Mamy tu do załatwienia bardzo ważną sprawę.

STRAŻNIK Aha. Więc stawiacie opór władzy? Proszę otworzyć kosz.

KLOTYLDA Po moim trupie. Jeżeli pan się nie cofnie, będę musiała użyć parasola.

MATYLDA Kociu, nie narażaj się!

STRAŻNIK Za opór będzie dodatkowy protokół. I do tego z kosza wystaje ogon.

KLOTYLDA Ogon? Aha, więc jednak włożyłaś go, Masiu?

MATYLDA Tak. Myślałam, że się przyda Tereni.

STRAŻNIK Więc panie się jednak przyznają?

KLOTYLDA A dlaczegośmy się miały nie przyznać?

STRAŻNIK *(groźnie)* Proszę otworzyć.

Matylda przerażona otwiera kosz, Strażnik zagłębia w nim rękę i wydaje okrzyk.

KLOTYLDA Pewno znowu szydelko.

STRAŻNIK *(zdumiony)* A gdzie ten wieprz?

MATYLDA Jaki wieprz?

STRAŻNIK No, ten, którego wieziecie?

MATYLDA To jakaś tragiczna pomyłka.

STRAŻNIK Przecież sameście się panie przyznały. Mówiłyście, że ogon...

MATYLDA Mówiliśmy, że ogon srebrnego lisa, którego zapakowałam, żeby nasza siostrzenica nie przeziębila gardła.

STRAŻNIK Nic nie rozumiem. Więc panie nie trudnią się przewożeniem nielegalnego uboju?

KLOTYLDA My? Mięsa?... Słyszałaś, Masiu? Co za skandal.

STRAŻNIK No to muszę znaleźć tę panienkę, która złożyła fałszywe doniesienie.

KLOTYLDA Oczywiście. I należałoby ją surowo ukarać. Co za bezczelność!

MEGAFON Pociąg do Zielonej Góry przez Strzelno odchodzi z peronu trzeciego, toru drugiego.

MATYLDA *(podnosi nagle głowę i wydaje okrzyk)* Kociu, spójrz! Tam, na peronie — Terenia.

KLOTYLDA Terenia.

STRAŻNIK To ta, co mi powiedziała o wieprzu.

KLOTYLDA Lećmy ratować dziecko!

MATYLDA Nie mogę przecież zostawić srebrnego lisa i kropki konwaliowych.

KLOTYLDA Za późno. Pojechała.

MATYLDA Wszystko przepadło.

KLOTYLDA Nie. Zdążyłam się dowiedzieć, że ta brygada pojechała do wsi Klimaszów Dolny. Musimy się teraz szybko zastanowić...

MATYLDA Na razie przyciśnij kolanem wieko, bo kosz się nie chce zamknąć.

Klotyllda klęka na koszu, ale nie może sobie dać rady.

Kiwa na wieśniaka.

KLOTYLDA Panie, chodź pan tutaj pomóc.

WIEŚNIAK (podchodzi) Dobry wieczór paniom.

MATYLDA O, przecież to Glimas, co nam całą zimę nosił jajka i masło. Co wy tutaj robicie?

GLIMAS Do domu miałem jechać, ale mi akurat uciekł pociąg do Klimaszowa Dolnego.

KLOTYLDA Do Klimaszowa Dolnego? Masiu, czy to nie jakieś zrzącenie losu? Słuchajcie, Glimas, a gdybyśmy tak pojechały z wami — znalazłaby się jakaś izba, pościel?

GLIMAS No, dlaczego nie?

MATYLDA Kociu, co ty masz na myśli?

KLOTYLDA Nie bój się nic, Masiu, mam pomysł. Koszty — detal.

GLIMAS Że co proszę?

KLOTYLDA (z patosem) Panie Glimas, masz pan moją portmonetkę, kup nam trzy bilety do Klimaszowa Dolnego.

Kurtyna

ODŚLONA 4

*Przed zieloną kotarką. Zastawkami zaznaczone fragmenty drzew. Grupę dziewcząt prowadzi Lena. Muzyka *. Dziewczęta śpiewają.*

LENA Cicho...

MARYNA Czemu mamy być cicho?

LENA Cicho...

HANIA Ja nie mogę --- buty skrzypią.

LENA Posłuchajmy, jak szumi,
Posłuchajmy, jak gada,
Jak coś szeptem nam do ucha.

WSZYSTKIE Kto?

LENA Las.

WSZYSTKIE Las?...

RENA Zaraz.

Czyj zegarek nakręcony?

Może

Tam już postój jest skończony.

Nas wzruszenie ogarnia,

A tam ruszy kompania,

Do raportu więc postawia.

WSZYSTKIE Kogo?

RENA Nas.

WSZYSTKIE Nas?...

* Nuty na str. 113.

HANIA Grzyby!

TERESA To prawdziwe są grzyby?

BAŚKA No więc?
Ja tam wolę łowić ryby.

RENA Tu krajobraz jest nowy,
Tu las szumi sosnowy,
Nie zwracaj nam głowy.

BAŚKA Kto?

WSZYSTKIE Ty...

BAŚKA Ja?...

LENA Cicho...

MARYNA Czemu cicho? Znowu cicho?

LENA Cicho...

HANIA Ja się boję już oddychać.

LENA Posłuchajcie, jak szumi,
Posłuchajcie, jak gada,
Jak nam szepce coś do ucha.
Kto?

WSZYSTKIE Las... (*odzywa się kukulka*)

RENA Kukuleczko, czy chcesz nam powrócić? Tak.

Kukulka za każdym razem kuka.

HANIA Która z nas będzie żyła dłużej?

KRYSTYNA Ja!

HANIA Ja!

MARYNA Czy nam kiedy schudnie gruba Hania?
(*kukulka nie odpowiada*) Oj nie!

KRYSTYNA Kiedy Baśka męża dostanie? Wnet.
Wnet.

RENA Czy mieć będzie mundur marynarza? (*Kukulka nie odpowiada*) Oj źle.

BAŚKA Czy się głupie pytania powtarza? Nie? Nie!

TERESA Czy mi przejdzie wreszcie katar i kłucie?

LENA Na mur?

HANIA Czy ja spotkam jakieś wielkie uczucie?

BAŚKA (*naśladuje śpiew operowy*) L'amour*...

LENA Czy będziemy zawsze młode i dzielne?
No, no.

RENA Czy zdołamy dopomóc spółdzielni?

WSZYSTKIE Oho!

Słychać z daleka gwizdek.

RENA Czy słyszycie? Gwizdka głos!

LENA To zagwizdał może kos.

RENA Nie, to jest do marszu sygnał.
Jazda, trzeba je prześcignąć.
Hej! W szeregu zbiórka! Naprzód!

TERESA Zaraz, ja chcę się przypatrzeć,
Bo tu znowu rośnie grzyb.

LENA Nie widziała grzyba? Wstyd.

MARYNA Szybciej, szybciej, nie mam czasu,
Biegiem, naprzód, na skraj lasu.

LENA Cicho...

KRYSTYNA Znowu mamy być cicho?

LENA Cicho...

HANIA Przestańże ty mnie popychać.

LENA Niech w takt marszu nam szumi,
Niech w takt marszu nam gada,
Niech nam śpiewa wciąż nad głową —
Kto?

WSZYSTKIE Las...

Kurtyna

* L'amour (franc.) — czyt. lamur — miłość.

ODSLONA 5

Klimaszów Dolny. Lekko falisty teren, porośnięty łanami zboża. Fragment chaty Marcina Wojaka. Na ławce przed chatą stoi kosz pełen jabłek. Z lewej strony droga. Na scenę wchodzi, skradając się, Antek Kobiela. Rozgląda się i cicho gwizdże.

ANTEK Chłopaki! Nikogo nie ma. Jabłka nasze!

Po chwili wchodzi Józek Glimas i Walek Gac. Siadają koło chaty. Jedzą jabłka, śpiewają.

Bo kto z nami trzyma sztamę *,
Ten kieszenie ma wypchane,
Lekkie ręce, pełny trzos.
Czerwone oko, zielony nos...

W pole chodzi tylko głupi.
Można wziąć, więc po co kupić?
W naszej pace łatwy los.
Czerwone oko, zielony nos...

Czytać książki — a to po co?
Starczy dobrze strzelać z procy,
Umieć gwizdać niby kos.
Czerwone oko, zielony nos...

A kto guza nie chce złapać,
Niech przed nami lepiej zmiata,
Będiesz bidny, gdyś tu włos.
Czerwone oko, zielony nos...

* Nuty na str. 124.

ANTEK Zwołajcie dzisiaj naszych chłopaków do zagajnika za strumieniem. Robimy naradę.

JÓZEK A co jest?

ANTEK Brygada dzisiaj ma przyjechać. Junaki.

WALEK No i co z tego?

ANTEK A to, że swoje porządki będą chcieli zaprowadzić. Naszych starych namawiać, żeby się zapisywali do spółdzielni, nas do roboty zapędzać. Wszyscy niezrzeszeni ze wsi muszą się mocno trzymać.

JÓZEK To co będziemy robić?

ANTEK Zobaczysz się. Trzeba im tak wejść za skórę, żeby się albo stąd wynieśli, albo swojego nosa pilnowali i nas zostawili w spokoju.

WALEK Napędzimy im pietra.

JÓZEK No.

Wojakowa staje w drzwiach i chce wziąć kosz. Dostrzega brak jabłek i widzi chłopców na boisku.

WOJAKOWA O, dawno ich tu nie było. Gdzie jabłka?

ANTEK Jabłka? A tam. (pokazuje palcem)

WOJAKOWA (patrzy) Gdzie?

ANTEK Na drzewie... (chłopcy wybuchają śmiechem)

WOJAKOWA Czekać, łobuzie. Dam ja ci drzewo. (łapie miotłę)

WALEK Patrzcie. Wojakowa będzie na miotle jechała jak czarownica. A kysz...

Chłopcy rozbiegają się; na drodze ukazują się: Wojak i Kozoń.

WOJAKOWA Marcin, łapże tych rozbójników, bo mnie krew zaleje. Znów jabłka rozkradli. No, rusz się!

WOJAK Gdzie ich będę ganiał? Polecieli, jakby się paliło.

WOJAKOWA Słuchajcie, Kozoń... Wybraliśmy was na przewodniczącego spółdzielni, to radźcie coś. Przez tę bandę Antka Kobieli spokoju we wsi nie ma. Zboże stoi, robić nie ma komu, a ci się walcnią.

KOZOŃ Robi się co można, ale sami widzicie, że idzie jak po grudzie. Prosiłem naszych zetempowców, żeby pomogli.

WOJAKOWA Właśnie i Franek, Wojtek i Weronka zwołali wczoraj zebranie w szkole, to te łobuzy pod okna się podkradli, obrzucili ich ogryzkami, narobili bałaganu, a potem w nogi...

WOJAK Paru ich jest, a takie to szkodne. W całej gromadzie mął robią...

WOJAKOWA To i rodziców wina. Skąd ma chłopak rozum mieć, jak starzy przez palce patrzą.

KOZOŃ Bo im to na rękę. Wiecie przecież, że stary Glimas i Kobiela, i Gac, i tych kilku, co z nimi trzymają, nie chcą się zapisać do spółdzielni. Z głupoty... Myśli jeden z drugim, że im chcą ziemię zabrać, więc się tych morgów pazurami trzymają i nie rozumieją, że to dla ich dobra.

WOJAK Ot, głupie ludzie...

KOZOŃ Wiecie, co to kret?

WOJAKOWA Coście wy, Kozoń? Przecie wiemy — kret to kret.

KOZOŃ A wiecie, jak on sobie pod ziemią korytarz ryje? Potym stąpniesz nogą w to miejsce i buch... ziemia podkopana zawala się. Tak samo sobie ci starzy myśla: synowie jak kogoś pobiją, komuś jabłka ukradną, w zebraniu przeszkodzą, to wszystko się pomału rozlezie i będzie znów po staremu, więc udają, że całej tej łobuzerki nie widzą.

WOJAKOWA Że też to ten naród taki jeszcze ciemny. Bo ja myślę, że oni to nie przez złość.

KOZOŃ Pewnie, że nie. Nasza wieś same średniaki i biedniaki, jednakowo przed wojną klepało się bidę, jednakowo powinniśmy teraz do lepszego iść. Tylko widzicie — nie wszystkim się równo oczy otwierają. Ten

już wyszedł na światło, a tamten jeszcze kręci się w kółko w ciemności.

WOJAK Wy, Kozoń, jak coś powiecie, to jakby kto z książki czytał.

KOZOŃ Bom już wiele w życiu przeszedł, ale za mało jeszcze, o za mało...

WOJAKOWA Żeby to człowiek kiedyś tak miał do wszystkiego drogę otwartą jak teraz, więcej by wiedział. Prędzej by sobie ze wszystkim poradził.

KOZOŃ Dawniej, widzicie, człowiek miał jedną tylko książkę — twardą swą dolę, ale i z niej się też wiele mógł nauczyć.

WOJAK Pewnie...

KOZOŃ A pomału do wszystkiego dojdzie, tylko widzicie, jeden człowiek nic tu sam nie poradzi. Gromadą w polu pracujemy, to i gromadą trzeba inną pracę robić.

WOJAK Jaką pracę?

KOZOŃ Człowieka zmieniać. Myślicie, że jak się z pola zeszło, to już fajrant?

WOJAK No przecie...

KOZOŃ A teraz nie może być fajranta. Tu w środku coś powinno pędzić, żeby więcej robić i więcej.

WOJAK Też racja.

WOJAKOWA Do starych trzeba się wprzód wziąć, bo z tymi smarkaczami to nikt sobie nie poradzi.

KOZOŃ Nieprawda. Młodego zawsze prędzej zmienisz, bo jeszcze złem do środka nie nasiąkł. A i to pamiętajcie, że nie starzy będą nową wieś budować, tylko ci, co jeszcze w krótkich portkach latają. Na nich się trzeba oprzeć.

WOJAK Jak się na Antku Kobieli oprzecie, to uważajcie, żeby się raz dwa nie przewrócić.

KOZOŃ Nie będzie tak źle. Na szczęście jest trochę młodych we wsi, co mają dobrze w głowie i tu... (pokazuje serce) I wiecie co jeszcze?

WOJAK A co?

KOZOŃ Podobno mają jutro brygadę junaków do nas przysłać. Pomogą nam.

WOJAKOWA Taak? A ja wam mówię, z tych junaków nic dobrego nie wyjdzie.

WOJAK Dobrze mówi.

WOJAKOWA Dosyć już tych chłopaczysków we wsi. Wszystko to ma pstro w głowie, zwachają się i będą jeszcze łobuzerka.

WOJAK O to, to.

KOZOŃ Nie gadalibyście byle czego, ich na złe nie przerobią. Junaki to, widzicie, jak wojsko, tylko że nie karabinem walczą, a łopatą, książką, dobrem słowem. Takich tu właśnie potrzeba.

WOJAK Może i racja.

KOZOŃ Chciałem was nawet prosić, żebyście pomogli w szkole porządek zrobić. Mają tam kwaterować.

WOJAK Kiedy bo... miałem właśnie beczkę do kapusty reperować.

WOJAKOWA Beczka nieając, nie ucieknie.

WOJAK A potem będziesz pyskowała, że nic koło domu nie robię. (do Kozonia) No ja tam nie mówię — jak trzeba... to się robi.

WOJAKOWA A tam kto znowu idzie?

Patrzą chwilę zdumieni. Na drodze ukazuje się oddział. Komendantka prowadzi. Wchodzą tylko dwie pierwsze czwórki, reszta za sceną.

KOMENDANTKA Oddział — stój. Spocznij. Dobry wieczór. Nie wiecie, gdzie można znaleźć przewodniczącego spółdzielni?

KOZOŃ To ja. Dobry wieczór.

KOMENDANTKA Przedstawiam wam żeńską brygadę SP do pomocy w akcji żniwnej.

KOZOŃ To... niby...



Dekoracja aktu I, odsłony 1 Toru przeszkoń w Państwowym Teatrze Nowej Warszawy, 1953 r.



WOJAK Widzieliście? Dziewczyny?

WOJAKOWA A nie mówiłam, że z tego będzie tylko nieszczęście?

KOMENDANTKA Widzę, że nasze przybycie wywołało jakieś zdziwienie. Dlaczego?

KOZOŃ Bo to widzicie, mówili nam, że przyjdą chłopaki.

KOMENDANTKA Widocznie coś się zmieniło. A co to za różnica?

KOZOŃ No — bo tu nie zabawa. Praca w polu. Ciężka.

KOMENDANTKA Myślicie, że nie poradzimy? Rena, Baśka, Maryna, Lena — co wy na to?

MARYNA Jeszcze z wami będziemy współzawodniczyć. O co zakład?

RENA Ja, gospodarzu, urodziłam się w takiej samej wsi, tylko na drugim końcu Polski. Mój tatuś był nawet podobny, o (wskazuje na Wojaka) do was.

WOJAK (uśmiecha się zadowolony) Eee, gdzieby my wam do takiej ciężkiej roboty pozwolili.

MARYNA Co? No, to nas jeszcze nie znacie.

WOJAKOWA Ale tu u nas różne chłopaki we wsi, łobuzy...

BAŚKA Z chłopakami to my sobie łatwo damy radę.

WOJAK Morowe jakieś dziewczyny.

WOJAKOWA O, odezwał się.

KOZOŃ Ale my was nie mamy gdzie dać. Chłopków myśleliśmy do szkoły — ale tam, szkoda gadać...

WOJAKOWA (z nagłą decyzją) No, to zamiast tu sterczeć, ruszcie się chłopcy do sprzątania. Ja też się ogarnę i zaraz przylecę.

KOMENDANTKA Dziękujemy, ale my sobie same wszystko przygotujemy. Przyszliśmy wam pomagać, a nie żebyście wy z nami mieli robotę. No chodźmy.

(wychodzi; za nią idą: Wojakowa, Kozoń i kilka dziewcząt)

WOJAKOWA Poczekaście jeszcze, dziewczynki. Napijcie się mleka.

Dziewczęta śpiewają.

RENA Mknie pociąg po szynach *,
Konduktor —

WSZYSTKIE dziewczyna.

RENA A dzielny pan maszynista —
Ma oczy —

WSZYSTKIE chabrowe.

RENA Usteczka —

WSZYSTKIE różowe,

RENA Włosy jak kłosa złociste.
Dziewczęta zawsze są pierwsze,

WSZYSTKIE Dziewczęta świat potrafią podbić,
Więc dla nich są nasze uśmiechy
[najszczersze]
I dla nich jest ta melodia.

RENA Przez pola traktorem
Ktoś wraca wieczorem.
Zmierzch pola mrokiem osłania —
Z rumieńcem na liczkach —
Zniwiarze w spódniczkach —
Szofer na imię ma...

WSZYSTKIE Hania.
Dziewczęta zawsze są pierwsze,
Dziewczęta świat potrafią podbić,
Więc dla nich są nasze uśmiechy
[najszczersze]
I dla nich jest ta melodia.

Wchodzi Wojak. Za nim — Wojakowa; przez rękę ma przewieszoną kape.

* Nuty na str. 129.

WOJAKOWA Gdzie lecis? No, gdzie lecis! Stójże, no gdzie?

WOJAK A tak se. Przejsz się.

WOJAKOWA Przejsz się? A co tam za sobą chowasz?

WOJAK Nic.

WOJAKOWA Ładne nic. (do dziewcząt) Fuksję mi z okna zdjął, dla was, com ją sama zasadziła. (do męża) No, pokaż już, pokaż. Trzeba było tę różową wziąć, tam więcej kwiatów. (do dziewcząt) Stary chłop, a jak tylko dzierlatki zobaczył, to od razu nabrał wigoru. (grozi mu palcem)

WOJAK A to co? (pokazuje kape)

WOJAKOWA (zmieszana) A nic...

WOJAK Ładne nic. Najlepsza kapa z wyprawy.

WOJAKOWA No to co? Przecież muszę dziewczynom stół czymś nakryć w tej waszej szkole.

DZIEWCZĘTA Brawo! brawo! Dziękujemy!

Dziewczęta biorą Wojakową i Wojaka pod ręce i idą z nimi w kierunku szkoły. Nagle z boku odzywa się kocio muzyka. Pierwszy wchodzi Antek uderzając w dwie blaszane pokrywki od garnków. Za nim Józek i Walek przeraźliwie gwizdzą. Dziewczęta zatrzymują się; chłopcy wykrzywiają się do nich złośliwie.

RENA Chłopcy, czy ten koncert na nasze powitanie? Jeżeli tak — to bardzo dziękujemy. (wrzask wzmacnia się; Rena mówi wesoło) To wprawdzie ładnie brzmi, ale może będzie coś tak bardziej melodyjnego? A może razem zaśpiewamy?

Chłopcy wybuchają hałaśliwym śmiechem. Antek łapie Teresę za warkocz i ciągnie tak mocno, że dziewczyna krzyczy z bólu. Baśka podbiega i chwytając go za rękę.

BAŚKA Zostaw ją, rozumiesz.

ANTEK *(wykręca jej rękę)* Wolnego, panienko.

HANIA *(rzuca się na niego)* Ach, ty smarkaczu!

JÓZEK *(pokazuje jej język)* Serdelek...

Podbiega Lena i Maryna; zapowiada się na regularną bitwę. Rena wyjmuję gwizdek i gwizdże. Na ten sygnał dziewczęta uspokajają się.

RENA Spokój! Cóż to, przyjechałyśmy tu na bijatki? Ładny przykład dla wsi.

ANTEK *(puszcza rękę Baśki i spluwa)* Z babami bić się nie będę. Chłopaki! *(gwizdże)*

Chłopcy uspokajają się.

BAŚKA Dlaczegoście nas zaczepili?

ANTEK Dlaczego? *(po chwili)* A bo tak.

RENA Naprawdę, powiedzcie dlaczego? Nie znacie nas, nie zrobiliśmy wam nic złego. Jesteśmy waszymi gośćmi, skąd od razu taka wrogość?

ANTEK Nie będą baby nami rządzić.

RENA A kto wam powiedział, że my chcemy wami rządzić?

WALEK Ale. Mało było brygad po okolicy?

JÓZEK Zawsze swoje porządki wprowadzają.

ANTEK Co se będziemy języki strzepić. *(podchodzi do Reny)* Zaczepiliśmy was i będziemy was zaczepiać, jeżeli nam będziecie wchodzić w drogę.

MARYNA Ale dlaczego?

ANTEK *(ponuro)* Nie potrzeba tu was, zrozumiano? Chodźcie, chłopaki.

RENA *(woła za odchodzącymi chłopcami)* Słuchajcie. Przecież nie możemy się tak rozstać. Chodźcie, wyciągamy do was pierwsze rękę do zgody, no? *(stoi z wyciągniętą ręką)*

Dziewczęta patrzą na siebie; Antek rzuca kamieniem.

BAŚKA *(podnosząc kamień)* Kamieniem rzucił, łobuz... Mógł ci rozciąć głowę.

TERESA Albo zabić. Wiecie, ja bym wolą wrócić do domu.

RENA *(ogląda w zamyśleniu kamień)* No, przynajmniej jest urozmaicenie. Najpierw przywitani nas kwiatami, a teraz... *(zwraca się do Teresy)* A wiesz co, Teresa? Dopiero w tej chwili zaczynam sobie zdawać sprawę, jak to dobrze, żeśmy tutaj przyjechały... Chodźcie.

Kurtyna

ODSŁONA 6

Przed kurtyną. Wchodzi Glimas z koszem, za nim na palcach ciotki, zakurzone, w przekrzywionych kapeluszach. Ciocia Matylda utyka. Glimas oddycha ciężko i stawia kosz na ziemi.

GLIMAS No, to już jesteśmy w Klimaszowie Dolnym. Jeszcze z pół kilometra tą boczną drogą i będzie moja chałupa.

MATYLDA Kociu, może mi wreszcie wyjaśnisz, po cośmy tu przyjechały? Przeszłam pierwsze 5 kilometrów, zgubiłam obcas — przeszłam drugie 5 kilometrów, zgubiłam woalkę z prawdziwej koronki — ale najgorsza jest ta niepewność.

KLOTYLDA *(zatrzymuje się)* Czy ślubowałyśmy sobie nawzajem, że nigdy nie opuścimy Tereni?

MATYLDA Ślubowałyśmy.

KLOTYLDA Że zrobimy, co w naszej mocy, żeby ją uchronić przed zapaleniem nerwu kulszowego?

MATYLDA Ischiasem.

KLOTYLDA Plan mój jest prosty. Zamieszkamy u poczciwego Glimasa i roztoczymy nad biednym dzieckiem opiekę. Ale nie wolno nam jej spłoszyć. Ta opieka musi być niewidoczna.

MATYLDA Z ukrycia.

KLOTYLDA Tak. Musimy zachować ściśle *incognito**. Rozumie pan, panie Glimas.

* *Incognito* (łac.) — czyt. inkognito: utajenie swego nazwiska.

GLIMAS Kiedy starsze panie zawsze coś tak powiedzą, że człowiek nijak nie może zrozumieć.

MATYLDA Ale jak można się ukryć we wsi, gdzie się wszyscy znają?

KLOTYLDA Przeberzemy się.

MATYLDA Bój się Boga, Kociu.

KLOTYLDA Ja sobie pożyczę jakiś strój wiejski, a ty... *(patrzy na spodnie, które Glimas ma przewieszane przez rękę)* Co to za spodnie?

GLIMAS To świąteczne, Józka, mojego syna. Odebrałem je w mieście z pralni.

KLOTYLDA Dawaj je pan.

GLIMAS Nie może być. Józek by się pieklił.

KLOTYLDA To tylko pożyczka. Koszty — detal. *(wrywa Glimasowi spodnie i podaje je Matyldzie)* Ty włóż te spodnie.

MATYLDA *(prostuje się)* Nigdy.

KLOTYLDA *(zdziwiona; po chwili dodaje)* I weź ten kapelusz. *(wsadza jej na głowę kapelusz Glimasa)* Resztę stroju skompletuje się później.

MATYLDA To godzi w mój honor paniński.

KLOTYLDA Czy chcesz widzieć Terenię skreconą przez nerwobóle?

MATYLDA Nie.

KLOTYLDA Więc przez najbliższy okres czasu zapomnij o tym, że jesteś panienką. To się czasem zdarza w najlepszych rodzinach.

MATYLDA Kociu, przerażasz mnie. Ja sama nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć.

KLOTYLDA To najlepiej nic nie myśl. Zдай się na mój instynkt i energię. Koszty — detal. Panie Glimas, idź pan przodem i prowadź.

W takt rytmicznej muzyki schodzą ze sceny.

AKT II

ODŚLONA 1

Późny wieczór. Polana leśna. Junaczki, Komendantka, kilka osób ze wsi siedzą przy ognisku. Dziewczęta śpiewają piosenkę, która przechodzi w mruzcando.

DZIEWCZĘTA Szerokie pola, szerokie *,
Na polach rośnie nadzieja,
I wszędzie, gdzie sięgnąć okiem —
Złociste kłosa się chwieją.

Szerokie pola bez końca,
Na wietrze kłosa się chwieją,
A w kłosach złoto i słońce,
A w kłosach chleb i nadzieja.

WOJAKOWA Jak tak sobie człowiek z wami pogada, pośpiewa — od razu mu kilkanaście lat ubędzie. (rozgląda się) A co nas dziś tak mało?

RENA Weronka zabrała po cichutku całą młodzież i poleciała szykować niespodziankę.

WOJAKOWA Jaką to znów?

RENA Chcą na jutrzejszym ognisku zrobić przedstawienie amatorskie. Od paru dni już się naradzają.

WOJAKOWA Ale się wesoło we wsi zrobiło od waszego przyjazdu.

* Nuty na str. 133.

KOZOŃ A kto mówił: zobaczycie, że z tych junaków to tylko będzie nieszczęście.

WOJAKOWA Już byście nie wspominali tak...

KRYSTYNA Pamiętajcie, że jutro otwarcie wystawy w świetlicy. Postarajcie się, żeby jak najwięcej niezrzeszonych przyszło.

KOZOŃ Widziałem dzisiaj, jak stary Gac przez okno podglądał, co tam szykujecie. Jak mnie zobaczył, to się okropnie spieszył i udawał, że sobie coś przy bucie poprawia.

WOJAK Wszystkich korci, żeby zobaczyć, ale każdy się boi pierwszy krok zrobić.

KOZOŃ Nie bójcie się. Kiedyś się odważą. Synowie ich może buntują.

WOJAKOWA Antek Kobiela wciąż się odgraża, że z naszymi dziewczynkami będą wojować do końca.

KOMENDANTKA I to się zmieni. Wiecie, mamy zamiar zreorganizować tutejszy LZS. Dlatego nawet zwalniam parę dziewcząt z części prac żniwnych.

LENA Porządkujemy boisko — po południu treningi. Zobaczycie, wszystkich zapędzimy.

RENA Z Wojaka nawet zrobimy piłkarza.

WOJAKOWA Iiii... rozsypałby się.

WOJAK Nie gadaj byle czego. Myślicie, żebym sobie rady nie dał? Ho!

TERESA Słuchajcie, słuchajcie. Będą jeszcze zagadki.

WSZYSCY Słuchamy. Słuchamy.

KRYSTYNA (mówi) Choć się często na nas złości, serce jej z dobroci znane i najsmaczniej z całej wioski smaży placki kartoflane.

HANIA Pani Wojakowa.

KRYSTYNA No pewnie. Jak się o plackach mówi, to ty zawsze zgadniesz.

RENA A teraz druga:
Wciąż kogoś kocha całą serca siłą,
w pisaniu wierszy też ma łatwość wielką.
Każesz jej wybrać: poezja czy miłość —
wybierze... pół kilo serdelków.

HANIA Wstydziłabyś się.

MARYNA A skąd wiesz, że to o tobie?

LENA I ostatnia, słuchajcie uważnie:
Trzy rodzyńki w cieście,
Lecz ciasta nie jedzcie.
Kością w gardle stanie,
Można dostać lanie
I usłyszeć głos:

DZIEWCZYNKI Czerwone oko! Zielony nos!

Wszyscy się śmieją.

KOMENDANTKA No, dziewczynki. Zbierajmy się.
Jutro przecie skoro świt trzeba do roboty.

WOJAKOWA Jakaście mi o tych plackach przygadały, to wstąpcie po drodze. Parę się jeszcze znajdzie.

HANIA Świetnie.

WOJAKOWA (do Wojaka) No, rusz się, ty piłkarzu. Zagapił się na Renę i siedzi.

WOJAK Nie gadałabyś byle czego. (wychodzą)

KOMENDANTKA (do Kozonia) Mam do was parę słów. Chodźmy, to po drodze wam powiem. (wychodzą)

RENA No a teraz najważniejsza sprawa. Słuchajcie, od jutra bierzemy się na serio za LZS. Po powrocie z pracy treningi. Stopniowo próby do uzyskania norm SPO. A my same zaczniemy budować tor przeszkód. Większość młodzieży pali się do tego.

LENA Ręczę, że nasi zbuntowani chłopcy też się do tego przyłączą.

MARYNA Ja tam wcale nie jestem taka pewna.

BAŚKA A ja wam jeszcze raz powtarzam, że to wszystko za mało. Trzeba osobiście iść do Powiatowego

Komitetu Kultury Fizycznej i skłonić ich, żeby tu urządzili jakąś imprezę.

TERESA Jaką imprezę? Artystyczną?

BAŚKA Oj, przestań, Teresa. To może być chociażby któraś z prób na SPO, zorganizowana w formie meczu, współzawodnictwa kilku LZS-ów. To podrażni ich ambicję. Inaczej, wiecie, co z tego wszystkiego wyjdzie? Guzik.

RENA Nie przesadzaj. Na chodzenie do miasta nikt nie ma czasu na razie. Najpierw zorganizujemy treningi i próby we własnym zakresie.

BAŚKA Założę się, że to do niczego nie doprowadzi.

RENA Bo ty zawsze jesteś uparta i zawsze chcesz postawić na swoim. I żeby od razu wszystko było nadzwyczajne, na wielką skalę.

LENA Maksymalistka.

TERESA (do Leny) Nie przezywaj się.

KRYSTYNA A wiecie, to jednak przykre, że żaden z chłopców nie zjawił się na dzisiejszym ognisku. Robiliśmy je właściwie z myślą o nich.

MARYNA Czekajcie. Zdaje mi się, że właśnie idą. Coś się mignęło w krzakach.

RENA Udajmy, że nic nie widzimy i siedźmy spokojnie.

Zza krzaków za ogniskiem wynurza się długa wędka. Do jej końca przyczepiona mała paczuszka. Paczuszka ładuje koło ogniska; Baśka podbiega i odczepia ją; wędka cofa się.

BAŚKA Co to może być? O, tutaj jest jakiś list... (czyta) „Za zaproszenie dziękujemy i przesyłamy — coś na waszą wystawę...” A wiecie, to jednak ładnie z ich strony, Teresa, rozwiń.

Teresa szybko rozwija paczuszkę, wszyscy się pochylają. Teresa wydaje nagle przeraźliwy okrzyk i wyskakuje z grupy.

TERESA Szczur! Szczur! Zdechły szczur, szczur!

BAŚKA (wściekła) No to co? Szczura nie widziałas?

LENA (do Baśki) Masz twoich chłopców. To bardzo ładnie z ich strony.

KRYSTYNA Dosyć głupi żart.

BAŚKA Teresa, weź no tego szczura za ogon i rzuć go daleko w krzaki.

TERESA (przerażona) Ja? Dlaczego właśnie ja?

BAŚKA Właśnie ty! Machaj!

TERESA Nigdy! Wolę umrzeć.

BAŚKA Tak? No, to kwita z naszą przyjaźnią. Nie chcę mieć nic wspólnego z mazgajami i tchórzami.

TERESA (z prośbą) Baśka...

BAŚKA Żadna Baśka, wybieraj... ja — albo szczur.

Po chwili wahania Teresa bierze ogon szczura w dwa palce i niosąc go zaczyna płakać.

Becz, becz... dobrze ci to robi.

KRYSTYNA Dlaczego oni nas tak nie lubią?

BAŚKA Słuchajcie, to powinno być naszym punktem honoru, żeby ich zmienić.

RENA A na razie chodźmy spać, bo zrobiło się późno. Kto zostanie do wygaszenia ogniska?

BAŚKA Ja z Teresą.

RENA Dobra.

Dziewczęta wychodzą.

BAŚKA (podchodzi do kępy krzaków; wyciąga z nich plecak; kładzie sweter) Wiesz, jednak zdecydowałam się.

TERESA Nie rób tego, bo czuję, że będzie nie-szczęście.

BAŚKA Bzdura. Będę w mieście raniutko. Załatwię wszystko w Komitecie Powiatowym, wywiercę im dziu-

rę w brzuchu, przekonam, że muszą zorganizować te zawody, potem przyczepię się do jakiegoś samochodu czy furmanki i na południe będę z powrotem.

TERESA A jak zauważa, że cię nie ma?

BAŚKA Renie powiesz na rannym apelu, że dostałam bólesci i wróciłam, żeby się położyć. A do pracy stawię się od południowej przerwy. Ja mam piekielne szczęście; uda się.

TERESA Ale przecież nie wolno kłamać.

BAŚKA Oczywiście, że nie, ale to będzie taki wyjątek.

TERESA A dlaczego nie idziesz normalnie w dzień? Na pewno by cię puścili.

BAŚKA Słyszałaś przecież. Uważają, że to moje zwariowane pomysły.

TERESA A mnie się zdaje... nie pogniewasz się?

BAŚKA Gadaj.

TERESA Że ty dlatego chcesz iść w nocy i tajemnicy, żeby to była taka romantyczna przygoda. Chcesz sama sobie dowieść, jaka jesteś odważna.

BAŚKA (trochę niepewnie) Eee... bzdury pleciesz.

TERESA Przecież to takie straszne iść taki kawał drogi po ciemku. Nie wiadomo, co może wyleźć z każdego drzewa.

BAŚKA Nic nigdy nie wylazi z drzew. A jak cię strach obleci, to najlepiej zaśpiewaj jaką piosenkę. Na przykład:

A gdy park jest usiany gwiazdami
I gdy siądziesz koło mnie blisko —
Pocałunek, moi kochani —
To jest też pozytywne zjawisko.

Dwa męskie głosy powtarzają ostatni wiersz, prze-drzeźniając dziewczęta i fałszując okropnie.

Teresa, patrz! To przecież Antek Kobiela i Józek Glimas.

TERESA Uciekajmy.

BAŚKA Ani mi się śni...

Antek i Józek wchodzą z rękami w kieszeniach i przyglądają się drwiąco dziewczętom.

(do Antka) Skąd znasz tę piosenkę?

ANTEK Wcale nie znam.

BAŚKA No to musisz mieć doskonały słuch, jeżeli tak od razu zapamiętałeś melodię. Spóźniliście się trochę na ognisko. *(chłopcy patrzą spode łba i nie odwracają się)* Ale lepiej późno niż wcale. Prosimy.

W tym momencie wchodzi z boku: Klotylda w wiejskiej spódnicy i chustce. Matylda w spodniach Józka i kapeluszu Glimasa. Stoją w ciemności tak, że są niewidoczne dla chłopców i dziewcząt.

KLOTYLDA *(półgłosem)* Musisz zarzucić jej na szyję ten wełniany szalik.

MATYLDA *(z rozpaczą)* Ja? Dlaczego właśnie ja?

KLOTYLDA Bo jesteś tak wspaniale przebrana, że nikt nie jest w stanie cię poznać. Ja będę osłaniać odwrót parasolem. W imię Boże, naprzód.

Matylda zaczyna wolno pełznąć w kierunku ogniska.

BAŚKA *(do chłopców)* No, czekamy... dlaczego nie chcecie podejść bliżej?

Matylda zarzuca Teresie szal. Teresa wydaje przeraźliwy okrzyk i chwytając ciotkę za kurtkę. Ciocia szamocze się, wyrzuca i ucieka.

TERESA *(krzyczy)* Na pomoc. Chcą mnie zadusić.

JÓZEK Antek. Ten facet ma na sobie moje spodnie.

Józek i Antek rzucają się w pogoń za ciotkami. Baśka zostaje z przerażoną Teresą.

BAŚKA Przestań się trząść. Przecież nic się nie stało.

TERESA Baśka. Baśka. Co to znaczy?

BAŚKA A bo ja wiem? Przypuszczam, że to jakieś głupie kawały.

Chłopcy wracają zdyszani.

ANTEK Przepadli jak kamień w wodę, dali nura w krzaki.

JÓZEK Ojciec mówi, że moich portek jeszcze nie wykupił, a dałbym głowę, że to te.

ANTEK Eee, przewidziało ci się.

BAŚKA Teresa, musisz wracać do baraku. *(do Józka)* Myślę, że ją kolega odprowadzi, bo znów się może coś zdarzyć.

Józek patrzy pytająco na Antka.

ANTEK *(z wahaniem)* No... myślę... trzeba... by...

JÓZEK *(do Teresy)* To chodźmy. *(wychodzą)*

Chwila milczenia.

BAŚKA No i co?

ANTEK Pstro.

BAŚKA Tylko tyle? A ja myślałam, że masz mi coś do powiedzenia.

ANTEK Ja... wtedy tym kamieniem... niechcący, za blisko, chcieliśmy tylko nastraszyć... ja... koleżankę przepraszam.

BAŚKA Nic się takiego nie stało. Antek, zaczęliśmy sobie mówić „ty” w dosyć dziwnych okolicznościach, wtedy kiedyś się o mało nie pobili, ale niech już tak zostanie. Dobrze?

ANTEK Mnie tam wszystko jedno.

BAŚKA A wiesz, że my teraz musimy już żyć w zgodzie?

ANTEK Bo niby co?

BAŚKA Boście stanęli w naszej obronie. To znaczy, że już jesteście nasi rycerze. Takie jest prawo.

ANTEK Ale? O!

BAŚKA Żebyś wiedział!

ANTEK (po chwili) No, to ja już sobie pójdę.

BAŚKA Ja też.

ANTEK A koleżanka... ty nie wracasz do baraku?

BAŚKA Nie. (waha się, potem z nagłą decyzją) Ja idę do miasta, wrócę dopiero jutro. Ale o tym nikt nie wie. Więc ty mnie też nie zdradź. To będzie nasza wspólna tajemnica.

ANTEK Nie miałem nigdy wspólnych tajemnic z babami.

BAŚKA Nie? O, to ty jesteś jeszcze bardzo młody. Takie tajemnice mają wiele uroku. (Antek wzrusza ramionami) Więc nie powiesz? Dajesz mi na to słowo?

ANTEK (po chwili wahania) No, niech będzie... (podaje rękę)

BAŚKA (zaglądając mu w oczy figlarnie) A tę piosenkę to sobie zapamiętaj, może ci się niedługo przydać. (wybuchła śmiechem i znika w ciemnościach)

ANTEK (stoi jak wmurowany, machinalnie nuci piosenkę) — A gdy park jest usiany gwiazdami... (budzi się z zamyślenia) Eee... (wzrusza ramionami ze złością na samego siebie i wychodzi)

Kurtyna

ODŚLONA 2

Ciotki w schowku nad oborą. Wychylają się i obserwują okolicę przez lornetkę.

MATYLDA Kociu, powiedz mi, kiedy to się wreszcie skończy? Mieszkamy od tygodnia w tej strasznej komórcie nad oborą, łada chwila może się zarwać podłoga i wpadniemy prosto na rogi krowom.

KLOTYLDA Glimas mówił, że one są nadzwyczaj łagodne. Zna je od urodzenia i wie.

MATYLDA On wie, ale one o tym mogą nie wiedzieć...

KLOTYLDA Nic się nie bój, Masiu.

MATYLDA Śpimy na siennikach, które roją się od pcheł. Wykradamy się przeważnie tylko o zmierzchu, żywimy się twarogiem. Podeptałam swój wstyd dziewczęcy i chodzę w spodniach... Łada moment mogą mnie wziąć za zwykłego rzezimieszka.

KLOTYLDA Ależ, Masiu. Robimy to przecież dla Tereni, dla biednego dziecka, które może być zgubione przez te nowe metody wychowawcze. Która godzina?

MATYLDA (ziewając) Piąta rano.

KLOTYLDA Zanim te dziewczyny pójdą w pole do pracy, musimy unieszkodliwić Terenię. Na pewno ma spuchnięte migdały. Żar ogniska z przodu i rosa z tyłu. A przy tym tyle godzin wytężonej pracy to zabójstwo.

MATYLDA Co zamierzasz robić?

KLOTYLDA Działać.

MATYLDA Jak?

KLOTYLDA Błyskawicznie. Energicznie. Ooo!

MATYLDA Co?

KLOTYLDA Widzę Terenię. Wyszła z baraku. Idzie przed siebie. Główkę ma spuszczoną, widzę oczyma duszy, że ma chrypkę. Zatrzymała się, skręca w bok. Tak, weszła do tego starego spichrza naprzeciwko stawu... Masiu, wymarzona okazja.

MATYLDA Co mam robić?

KLOTYLDA Leć i zarygluj drzwi od zewnątrz. Spichlerz jest na uboczu, nikt nie usłyszy dobijania się i dziecko przeczeka. Potem ją wypuścimy.

MATYLDA A czy to zdrowo? Tam może być wilgoć?

KLOTYLDA W każdym razie zdrowsze to niż praca.

Kurtyna

ODŚLONA 3

Przed kurtyną.

JÓZEK (*podchodzi do ojca*) Tato, niech tata raz powie, co jest z tymi spodniami?

GLIMAS Przecież ci mówił, że zostały w pralni.

JÓZEK Tak? A ja bym się założył, że wczoraj miał je na sobie jeden podejrzany typ. Kręcił się tu koło zagajnika.

GLIMAS Przywidziało ci się. Mam w domu kwit.

JÓZEK (*z powątpiewaniem*) A tata to mnie się ostatnio też coś nie widzi...

GLIMAS (*niespokojnie*) Bo co?

JÓZEK Bo coś się tu święci...

GLIMAS Eee... nie gadałbyś, Józus...

JÓZEK A po co tata lata co wieczór z żarciem do tej komórki nad oborą?

GLIMAS Ja?... Bo widzisz, Józus, ja mam tam prosiaka. Tylko, żebyś pary z gęby nie puścił.

JÓZEK Bo co?

GLIMAS Rozumiesz, jak go będę chciał sprzedać, to go trzeba na miejsce skupu pognąć i weterynarz musi stempel dać. A to i koszt, i kłopot.

JÓZEK To chcecie nie badane sprzedawać?

GLIMAS Pewnie. Co komu po stempelku? Tu na miejscu sprzedam i będzie bez zawracania głowy. A jeszcze...

JÓZEK Co jeszcze?

GLIMAS No, mówią, że jest sprzedaż na wolnym rynku, ale kto ich tam wie. Może jaki podstęp... W to, co napisane, lepiej nie wierzyć, tylko samemu sobie wymiarkować.

JÓZEK Eee, zawracanie kijem potoka.

GLIMAS Jak ty do ojca mówisz? Więc nie łaż tam, nie kręć się, matce nie mów — cisza.

JÓZEK A co mnie taty prosiak obchodzi. *(odchodzi pogwizdując)*

GLIMAS *(drapie się w głowę)* Żebyś sobie tylko biedy przez te baby nie napytał. Bo to mówią — siostrzenica, a może jakie przespługi... Ale za komórkę gotówką płacą... Dobrze płacą. *(wychodzi)*

ODSŁONA 4

Przed schowkiem.

MARYNA Która godzina? Zdaje się, że to już koniec popołudniowej przerwy.

KRYSTYNA Jeszcze dziesięć minut.

MARYNA Boję się, żeby nie było jakiej awantury. Baśki nie ma. Teresy też. Baśka nie poszła w pole, bo podobno miała boleści, ale teraz zaglądałam do baraku — nie ma jej.

Wchodzi Rena.

RENA No i cóż? Baśka ani Teresa nie zjawiły się?

MARYNA Jak dotąd nie.

RENA Rozmawiałam z Komendantką. Staralam się to jakoś zbagatelizować, wytłumaczyć... ale...

KRYSTYNA Ale co?

RENA Tylko nie mówcie na razie nikomu. Baśka nie wróciła w ogóle na noc do baraku.

MARYNA Nie gadaj! Niemożliwe.

RENA Wieczorem, kiedy wyszliśmy od Wojaków, poszłam jeszcze w stronę zagajnika i nagle widzę Teresę wracającą z Józkim Glimasem. A potem na drodze mignęła mi się Baśka. W swetrze, z chlebakiem. Wcale nie wyglądało na to, że wraca do baraku.

KRYSTYNA No i co?

RENA Rano, jak mi Teresa powiedziała o tych boleściach Baśki, coś mnie tknęło i poszłam sprawdzić. Baśki nie było, a posłanie nie tknięte. Potem Teresa znikła także.

MARYNA *(gwiżdże znacząco)* No i co ty o tym myślisz?

RENA Nic na razie nie wiem. Baśka mimo zwariowanych pomysłów miała zawsze porządną, prawy charakter, ale dzisiejsza eskapada nie podoba mi się.

KRYSTYNA Gdzież ta Baśka może być?

BAŚKA *(zjawia się nagle z tyłu, woła wesoło)* Tutaj! *(jest zakurzona i blada, wszystkie dziewczęta patrzą na nią w milczeniu)*

MARYNA Musiały cię te boleści wymęczyć. Kiepsko wyglądasz...

BAŚKA *(trochę niepewnie)* Tak, ale już mi przeszło. Wysłałam właśnie z baraku na powietrze i zaraz idę do roboty.

RENA Dlaczego kłamiesz, Baśka?

BAŚKA Jak to?

RENA Nie było cię w nocy. Wróciłaś dopiero teraz. Teresy także nie ma.

BAŚKA *(szczerze zdziwiona)* Teresy?

RENA Tylko nie udawaj, dobrze?

BAŚKA A ty nie mów do mnie takim tonem, dobrze?

RENA Słuchaj, Baśka, Komendantce jeszcze nie mówiłam, ale tobie mówię w imieniu nas wszystkich: nie pozwolimy, żeby ktoś tutaj wprowadzał niekarność, ferment i demoralizację. Nie pozwolimy na brak szacunku dla naszego munduru.

BAŚKA Ja go szanuję na pewno.

RENA Na pewno?...

Mierzą się przez chwilę wzrokiem. Wpada Teresa podniecona i zadyszana.

TERESA Słuchajcie. Znowu jakieś niesamowite historie. Zamknęto mnie w spichrzu.

MARYNA Gdzie?

TERESA W tej starej graciarni za sadem Wojaków. Zostałam zaryglowana. Darłam się, ale nikt nie słyszał. Dopiero teraz Wojakową przyszła przypadkiem po grabie i wypuściła mnie.

RENA Mogłabyś wymyślić jakąś prawdopodobniejszą bajeczkę...

TERESA Jak to bajeczkę? Przecież to prawda.

RENA Czy taka sama jak boleści Baśki?

Teresa milknie zmieszana.

BAŚKA *(szybko)* To nie ma z tym nic wspólnego.

RENA *(ostro)* Wstydź się, Baśka. Nie tylko sama kłamiesz, ale uczysz kłamstwa i wykrętów Teresę, która jest u nas niedawno i której powinno się dawać przykład.

BAŚKA Nie masz prawa tak do mnie mówić.

RENA Mam prawo. *(do dziewcząt)* No, chodźcie wreszcie do pracy, przerwa skończona.

Dziewczęta wychodzą.

BAŚKA *(do Teresy)* Gdzieżeś ty była?

TERESA No, przysięgam ci, że mnie ktoś zamknął w spichrzu. A ty załatwiłaś w mieście?

BAŚKA *(z radością)* Tak... Wszystko w porządku. Poszło wspaniale. Za dwa tygodnie, w niedzielę, urzędują tutaj zawody. Tor przeszkód. Wspólna próba z innymi LZS-ami. Będzie impreza na wielką skalę. Niedługo przyślą oficjalne zawiadomienie.

TERESA No, to dlaczegoś tego wszystkiego nie powiedziała Renie?

BAŚKA *(wybuchając)* Nic jej nie powiem!

TERESA Dlaczego?

BAŚKA Bo znają mnie już tyle czasu, że powinny mieć do mnie zaufanie.

TERESA Ale przecież trzeba wytłumaczyć.

BAŚKA (*porywczo*) Nic nie trzeba. (*głos jej się załamuje*) Albo mi wierzą, albo... nie.

TERESA (*zdumiona*) Płaczesz?

BAŚKA Zwariowałaś?... Mnie tylko w oko coś wpadło... Płaczą tylko mazgaje. (*wyciera sobie oczy*) No, cóż tak stoisz jak ciele. Słyszałaś przecie, że trzeba iść do roboty. (*szybko wybiega; Teresa za nią*)

Kurtyna

ODSŁONA 5

Polana leśna. Dziewczęta grają w piłkę i śpiewają.

RENA Spośród wszystkich pięknych dziewcząt *
Spośród wszystkich dzielnych chłopców,
Musisz przyznać, chcesz czy nie chcesz,
Że najmilszi — to sportowcy.

WSZYSCY Stal i Gwardia, LZS i Budowlani,
Kolejarze, Włókniarz i CWKS;
Kiedy idą na boisko rozśpiewani,
Każde serce, każdy uśmiech z nimi jest.
(bis)

RENA Kiedy młodzi zaczną broić,
Dokazują chłopaczyska,
Nie zapomnij — sport jest szkołą,
Wypędź wszystkich na boisko.

MARYNA Józek raptus i gwałtowny
Na każdego się obraża.

RENA Prędkie w słowach, szybkie w nogach,
Więc zrobimy zeń kolarza.

WSZYSCY Kierownicę chwycą silne ręce, młode.
Na pedałach wyładuje dawną złość.
Wiatr gorącą głowę mu owieje chłodem.

MARYNA Gdy mknąć będzie białą trasą naszych
szos. (bis)

* Nuty na str. 137.

LENA Walek ma do bitki chętkę,
Słabszych walić jest gotowy,
Lecz gdy silną czuje rękę,
Hop! Już się za innych chowa.
Dzaj jak listek biedaczyna,
Nieraz tchórzyc mój się zdarzy.

RENA Wybijemy to klin klinem
I zrobimy zeń pieściarza.

WSZYSTKIE Trener poda mu skórzane rękawice.
Z przeciwnikiem krótki mocny uścisk [rak.
I już rośnie w nim odwaga i ambicja,
Bo szlachetną walkę głosi dźwięczny [gong.
(bis)

MARYNA Antek jest dla swoich groźny,
Dyktatorska dzierży władzę.

LENA Lecz w drużynie piłki nożnej
 Sam bez innych nie poradzi.

WSZYSCY Choćby został kapitanem,
Nic nie zdziałała jedna głowa,
Każdy atak, każda bramka —
Wszystko idzie zespołowo.

Bo widzicie, moi drodzy, sport jest
szkołą —
Szkołą mięśni, charakterów, szkołą
[serc.
Na boisku nauczymy się wesoło,
Co to młodość, dzielność, co to zdrowy
[śmiejch.

Rena i Lena grają w siatkówkę. Wchodzi Komendantka.

KOMENDANTKA Przyszło zawiadomienie z Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej. No, i jak tam trening?

RENA Zupełnie nieźle. Zgłosiło się dziesięć osób. Z tego cztery dziewczyny. Poziom przeciętny, ale podciąga się.

LENA Wszystko starzy znajomi, którzy bywali na ogniskach w świetlicy.

KOMENDANTKA No, a tamci? Wasi zbuntowani
pupile?

RENA Na razie nie zjawili się.

KOMENDANTKA A gdzie jest Baśka?

LENA Poszła po łopaty. Będziemy budowały tor
przeszkód.

KOMENDANTKA Czy Basia nic nie wyjaśniła?

RENA Nie. Zacięła się, milczy. A ja chcę, żeby sama przyszła do nas i przezwyciężyła ten swój upór.

KOMENDANTKA No, zobaczymy. Przyjdź później do świetlicy. (wychodzi)

Wchodzą: Antek i Walek z papierosami w zębach, podbijają sobie piłkę, nie dopuszczając dziewcząt do gry.

RENA (po chwili) Nie palcie papierosów przed treningiem, to źle wpływa na formę.

ANTEK (*wzrusza ramionami*) Myśmy nie przyszli na żaden trening.

RENA (obojętnie) Nie? To szkoda. Może mielibyście jakie ładne wyniki. (woła) Maryna, Baśka, Teresa! Chodźcie! Zrobimy ten nasz bieg na sto metrów.

Wchodzą: Maryna, Baśka, Teresa. Przyklekają w pozycji startowej.

BAŚKA Antek! Daj nam sygnał startu.

ANTEK (mrukliwie) Niech Walek da.

WALEK Nic nie będę dawał...

BAŚKA Boisz się, że nie potrafisz? To nic trudnego. Zwyczajnie stanąć i machnąć.

ANTEK (poirytowany) Co? Nie potrafię. Mało to razy widziałem? (podchodzi do startu) Na miejsca! Gotowi? Start!

Dziewczęta podrywają się i wybiegają, chłopcy przyglądają się im z ciekawością.

WALEK Ale mają ciąg.

ANTEK Phi... taki sobie.

Wchodzą: Matylda i Klotylda.

KLOTYLDA Po tym wariackim biegu Terenia będzie miała bicie serca. Musimy przemknąć się obok dyskretnie i podrzucić jej krople konwaliowe.

MATYLDA Starajmy się, żeby nas nie zauważyli ci chłopcy.

Ciotki idą na palcach przez boisko.

ANTEK (odwraca się) Tędy nie wolno chodzić. Trzeba obejść naokoło. Tu jest boisko sportowe.

KLOTYLDA (wyniosłe) Nam, młody człowieku, wszędzie wolno chodzić.

ANTEK A kto wy jesteście, że wam tak wszędzie wolno chodzić?

KLOTYLDA My? Jesteśmy rozparcelowane... (zmienia nagle ton, mówi z wiejską) To znaczy, ja jestem z sąsiedniej wsi i wskazuję drogę temu obywatelowi. A on... (zastanawia się chwilę) On jest profesorem sportu z miasta i przyjechał, żeby robić z wami ćwiczenia. Dlatego wolno nam tu wszędzie chodzić.

RENA A to heca.

WALEK (pękając ze śmiechu) On? Sportowiec?

KLOTYLDA A żebyś wiedział, smarkaczu, że sportowiec. (do Matyldy cicho) Masiu, pokaż coś.

MATYLDA Ale co? Kociu, nie szalej!

KLOTYLDA Cokolwiek. Pogimnastykuj się trochę, bo inaczej będziemy zdemaskowane. No. Rrraz, dwa, trzy, cztery.

Matylda wykonuje nieudolnie ćwiczenia gimnastyczne.

JÓZEK (wchodzi i zatrzymuje się zdumiony) A cóż to za strach na wróble?

Nagle twarz Józka zmienia się; badawczo patrzy na spodnie Matyldy.

KLOTYLDA Masiu, ten młodzieniec z niepokojącym wyrazem twarzy wpatruje się w twoje kończyny. Może być nieszczęście.

MATYLDA Uciekajmy.

Obie cofają się, wykonując dalej ruchy gimnastyczne. Nagle puszczają się pędem i znikają. Józek stoi jeszcze chwilę jak wryty, a potem wydaje przeraźliwy okrzyk.

JÓZEK Łapaj!..

ANTEK A tego co znowu napadło?

Józek biegnie za ciotkami; Antek i Walek łapią go za ubranie, przytrzymują.

WALEK Stój! Gdzie leciszy?

JÓZEK Puśćcie mnie!

WALEK Gdzie?

JÓZEK (szarpie się) Puszczajcie mnie, mówię.

ANTEK Co ci tak spieszo?

JÓZEK Coście się uwzięli?! Znowu mi uciekną, bo już wpadli między chałupy. On ma na sobie moje spodnie!

ANTEK Spodnie? We łbie mu się pomieszało. Wszędzie widzi swoje spodnie.

JÓZEK A żebym tak w domu nie nocował, jak to nie moje portki. (szarpie się)

ANTEK (do Walka) A puść go, niech leci.

Józek wybiega; z drugiej strony wbiegają: Baśka, Rena, Teresa i Lena.

BAŚKA Kto to biegnie? Józek! Ależ on ma gaz.

RENA (do chłopców) Ten wasz Józek to urodzony sprinter.

ANTEK Szprinter? Wariat nie szprinter. Spodnie zobaczył.

WALEK A ja bym go przegonił...

BAŚKA (kategorycznie) To niemożliwe.

ANTEK (obrażony) Ale — niemożliwe! Ile razy go brałem.

LENA Coś musicie bujać.

ANTEK Możem spróbować.

BAŚKA (obojętnie) Tak?

Wpada Józek.

JÓZEK (zziajany) Nie ma. Dałbym głowę, że wpadli do naszej obory, ale ojciec był w środku i mówi, że nikogo nie widział.

BAŚKA Józek, oni mówią, że cię przegonią, a ja się założę, że nie. Chcemy to zaraz sprawdzić. Pobieg-niecie sto metrów. Leno, idź na metę. (do chłopców) Przygotujcie się.

Chłopcy dopiero teraz widzą, że się zagalopowali; patrzą na siebie niespokojnie.

JÓZEK Ja tam nie wiem...

WALEK Jak myślisz, Antek, co?

ANTEK (macha ręką) Możem biegać...

Chłopcy idą na start, przyklekają. Baśka poprawia pozycje, podnosi rękę.

BAŚKA Na miejsca.

Antek startuje za wcześnie, Baśka zagradza mu drogę, omal nie padają sobie w objęcia. Baśka mówi z szelmowskim uśmiechem.

Uważaj, bo będzie falstart. Zresztą nie ma się czego tak gorączkować, treningi będą teraz co dzień. Na miejsce! Gotowi! Start!

Chłopcy startują, dziewczęta patrzą na siebie z uśmiechem i zaczynają śpiewać.

W życiu jak w domku z kart *
Radość i smutek mieszka.
Zanim wyruszysz na start —
Przygotuj się. Tor przeszkód.

Już słońce jak kula
Mknie pędem na bieżnię.
Tłum barwnych koszulek.
Ruszyli sprinterzy.
Krew w skroniach im tętni,
A w żyłach gra młodość.
Zwiększają wciąż tempo —
A wtem — trrrrrach — przeszkoda.
Rów przed tobą,
Rów głęboki.
Tu się łatwo
Możesz potknąć.
Już. Uwaga.
Oblicz kroki,
Teraz tylko
Mocno odbić.
Rów przed tobą —
Więc go przeskocz,
Teraz tempo.
Hop!
Zwyciężyłeś pierwszą z przeszkód,
Dziś na torze — jutro w życiu.

Kurtyna

* Nuty na str. 144.

ODŚLONA 6

Polana leśna.

JÓZEK *(dłubie coś nożem i podśpiewuje)*
Tłum barwnych koszulek.
Ruszyli sprynterzy...

WALEK Nie sprynterzy, tylko szprynterzy...

JÓZEK Ale? Skąd wiesz?

WALEK Mówiła ta... z perkatym nosem... Hania.

JÓZEK Iiii... babom będziesz wierzył?

WALEK Baby nie baby, ale na sporcie się znają.
(po chwili) A wtedy to bym cię przegonił... żebym się po kapotę nie wrócił.

JÓZEK Swoją babcię byś przegonił... Startu nie masz.

WALEK Startu nie mam? O cie, Florek. *(staje w pozycji)*

ANTEK *(wchodzi, mówi drwiąco)* No co? Jużeście się dali babom osiodłać?

WALEK Bo co?

ANTEK Jutro będziesz robił gimnastykę, a pojutrze teczke za panią Komendantką poniesiesz. Franek i Weronka już zebrali wszystkich lizusów ze wsi i siedzą w świetlicy, porządki robią.

WALEK No to co?

ANTEK Idź do nich, w rączkę pocałuj, może cię przyjmą do kompanii. Będiesz okna mył...

WALEK Odwał się.

ANTEK To się zawsze tak zaczyna — pobiegniecie sto metrów, a potem wsiadą na głowę.

JÓZEK Czego się czepiasz? Sameś pierwszy poleciał machać chorągiewką.

ANTEK Bo mnie krew zalała, że one się tak mądrzą.

JÓZEK Ja tam wcale nie chciałem biegać.

ANTEK Taak? Tylkoś nogami przebierał jak kura na śmietniku... *(do Waleka ze złością)* A jabłek tej grubej nie dawałeś? Co?

WALEK Dałem... dwa. Ale były zgniłe...

ANTEK Wszystko jedno. Co ty tam strugas?

JÓZEK Nic... dziurę muszę zrobić, żeby kij osadzić. Twarde draństwo. Przydałby się jaki świder. Jeden mnie prosił, żeby zreperować.

ANTEK Jeden? Taki blondyn z warkoczami... nie?

JÓZEK *(miesza się, po chwili wybucha)* Dała mi wczoraj fotografię całej jednostki warszawskiego Kolejara. To już potem niehonorowo było odmówić.

ANTEK *(posepnie)* No... jak sobie chcecie... *(chce odejść)*

WALEK *(podbiega, łapie go za rękę)* Antoś, ty wiesz, że my zawsze z tobą.

JÓZEK Żeby dziewczyny miały rozerwać naszą sztamę, to się nie pokaże. *(podają w trójkę ręce na krzyż i skandują)* Czerwone oko, zielony nos!

KRYSTYNA *(wbiega)* Józek.

JÓZEK No?

KRYSTYNA Przyniosłam świder, to ci łatwiej będzie wywiercić. Masz!

JÓZEK *(bierze niechętnie, potem ogląda świder z rosnącym zaciekawieniem)* Co to za świder?

KRYSTYNA Masz. Przywiozłyśmy ze sobą.

JÓZEK Fajny.

KRYSTYNA Fajny. Eee... Żebyś zobaczył taki elektryczny.

Józek wzrusza ramionami jakby z niedowierzaniem.

ANTEK *(nagle zainteresował się wierceniem)* Bierz więcej do siebie i na durch.

KRYSTYNA Józek to najlepiej sam zrobi.

JÓZEK *(po chwili)* Jaki to będzie... elektryczny?

KRYSTYNA A w kopalni... Teraz górnicy zamiast jak dawniej kilofami kawałek po kawałku dłubać, to przyłożą do ściany, poprowadzą jak trzeba i trach. Cała ściana się wali.

JÓZEK Przyłożysz... i... trrrrrach.

KRYSTYNA No. I prujesz korytarz pod ziemią, le-dwie zdążą ładować węgiel na wózki i wywozić.

JÓZEK Ale to z takim elektrycznym rękę trzeba mieć pewną. Bo jak się obsunie, to robota cała na nic. Z maszyną jak z człowiekiem — siłą nic nie poradzi, trzeba pokombinować.

ANTEK *(trąca Józka)* Widzisz go. Filozof.

JÓZEK Oj, żeby to tak można było samemu kiedyś popробować.

KRYSTYNA A dlaczego nie? Weź się do roboty, potem na praktykę albo do szkoły górniczej, nawet wy-żej... dzisiaj, jak kto chce, to ma drogę otwartą.

JÓZEK Mówią, że oni mają kapelusze z piórami...

WALEK *(nagle)* A ja... ja bym chciał być maszyni-
stą.

KRYSTYNA Pewnie, że to też przyjemnie.

WALEK Ludzie się gapia, o! Pociąg idzie! A ja nic. Tylko parę wypuszczam — fiuuuu! Te, palacz, dorzuć węgla, bo za wolno jedziemy. I fiuuu! I fiuuuuuu!

ANTEK A ja bym nic nie chciał robić. Mogę biegać, mogę w piłkę grać... Rower to bym sobie gdzie skombi-nował.

KRYSTYNA No to idź do szkoły wychowania fi-zycznego. Będiesz biegał, grał, a potem jako trener innych tego uczył.

ANTEK Ale...

KRYSTYNA Nie myśl, że tam się nic nie robi. Pra-cować trzeba i to porządnie.

JÓZEK A ja bym świdrem od dołu, ostro i trrrrach!

Wszyscy śpiewają.

KRYSTYNA Świder huczy, świder warczy *,
Lecą czarne węgla bryły.

JÓZEK Sił na pewno ci wystarczy —

ANTEK Nie chwał się tak swoją siłą.

KRYSTYNA Rojno, gwarno w każdym szybie,
Świder mocniej w ścianę wpieraj.

JÓZEK No, uważaj.

ANTEK Zgłupiał chyba.

JÓZEK Raz i dwa, i trzy, i cztery.

KRYSTYNA A tu spójrzcie — mknij parowóz,
Ty prowadzisz —

WALEK Oczywiście
Fiuuuuuu!

ANTEK Coś głębiej tak otworzył?

KRYSTYNA Bo zagwizdał maszynista.
Koła dudnią, pociąg pędzi,

ANTEK Podnieś klapę!

JÓZEK No otwieraj.

ANTEK Dorzuć jeszcze szufłę węgla!

WALEK Raz i dwa, i trzy, i cztery.

* Nuty na str. 150.

KRYSTYNA A w niedzielę na stadionie

ANTEK Mecz piłkarski.

KRYSTYNA Ludzi mrowie,
Głośno ryczą megafony.
Gra drużyna

ANTEK z Klimaszowa...

KRYSTYNA Taki mecz — to nie przelewki.
Trener woła maruderów.
Pięć przysiadów dla rozgrzewki.

ANTEK Raz i dwa, i trzy, i cztery.

Przy ostatnich słowach chłopcy orientują się, że znów się zagalopowali, zwalniają tempo i patrzą na siebie niepewnie.

KRYSTYNA No to ja na razie sobie pójdę. Bardzo mi się miło z wami gadało. Józek, ten świder to sobie weź na pamiątkę. *(wybiega)*

JÓZEK *(zły, rzuca świder)* Eeee...

ANTEK Nie mówiłem wam? Ani się obejrzymy, już nas do chóru zapiszą.

WALEK Antoś. Ja o tym maszyniście to tylko tak dla pucu mówiłem.

JÓZEK Ja też.

WALEK Najgorzej! Machałeś świdrem jak głupi.

JÓZEK Gadanie.

WALEK W rękę byś ją pocałował, że ci tak gada. Oczy ci się do węgla tak świeciły jak do bułki z kiebasą.

ANTEK *(z nagłą decyzją)* Ot co. Może całe życie kamieniami w okna rzucać? Rację ma. *(wsadza ręce w kieszenie i wychodzi)*

WALEK Widziałeś go...

JÓZEK Najpierw pyskuje, a później mówi: „Rację ma“.

WALEK Pewnie go tak tym trenerem wzięła.

JÓZEK Trener. Fiu! O, górnik — to jest coś.

WALEK Wypchaj się z górnikiem. Maszynista. Fiuuuu! Fiuuuu.

Chłopcy rozchodzą się.

BASKA *(wchodząc z Antkiem)* No, to serwus, Antek. Dziękuję ci, żeś mi pomógł wiązać tę siatkę.

ANTEK Nie ma za co.

BAŚKA Zanimby się z miasta sprowadziło, upłynąłby najmniej tydzień. A tak — zaraz jutro robimy drugi plac do siatkówki.

ANTEK Będzie dla wszystkich niespodzianka. Jutro znów sznurka skombinuję i zrobimy trzecią.

BAŚKA Tylko nie mów im, że to był mój pomysł.

ANTEK Dlaczego?

BAŚKA A... tak sobie.

ANTEK Ty jesteś jakaś dziwna...

BAŚKA Nie... pomyśl, Antek, tak bardzo cieszyłam się z tego wyjazdu nad morze. Mówiłam ci przecież. Przygotowywałam, organizowałam wszystko. Potem trzeba było przyjechać tutaj. Powiedziałam sobie — trudno. Całą moją ambicją stał się ten LZS i wy. A teraz...

ANTEK Co teraz?

BAŚKA Teraz... Bo ja wiem... Zawsze otaczała mnie serdeczność i przyjaźń. A teraz czuję, że wszyscy stracili do mnie zaufanie. Odsuwają się ode mnie.

ANTEK Więc dlaczego im nie wyjaśnisz i nie powiesz, gdzie wtedy byłeś?

BAŚKA Chciałam przecież powiedzieć po powrocie z miasta, ale mi nie dały dojść do słowa i od razu zarzucały kłamstwo. Więc byłam wściekła. Potem poszliśmy w pole. Wieczorem było ognisko, i tak jakoś zeszło.

ANTEK A potem?

BAŚKA Potem żadna ani słówka nie pisnęła na ten temat. I miały takie miny, że aż złość brała. A ja mam za dużo ambicji, żeby pierwsza zaczynać...

ANTEK Eee, to jakaś głupia ambicja...

BAŚKA Trudno, takie mam usposobienie. (po chwili) Ale mi smutno.

ANTEK Nie bądź smutna, Baśka, bo...

BAŚKA Bo co?

ANTEK Bo... no, bo w ogóle... (siadają)

BAŚKA (po chwili) A ty mnie lubisz?

ANTEK Kto, ja?

BAŚKA No przecie, że nie Krzysztof Kolumb.

Antek mruczy coś pod nosem.

Co?

ANTEK Nic... ja...

BAŚKA Co ty?

ANTEK Chcę ci coś powiedzieć...

BAŚKA No. Ojej! Tak trzeba z ciebie wszystko wyciskać jak przez wyżymaczkę. Mów!

ANTEK Chcę ci powiedzieć, że... chyba będziemy na te treningi przychodzili...

BAŚKA To cudownie. Daj łapę. I to wszystko?

ANTEK Właściwie to jeszcze coś... (milknie i zaczyna coś rysować obcasem na ziemi)

BAŚKA Narysowałeś serce...

ANTEK A skąd wiesz, kiedy ciemno?

BAŚKA Skąd? Domyślam się... (śpiewa)

Bo nie wiesz skąd *,

I nie wiesz jak,

Coś się nagle w sercu stanie...

* Nuty na str. 153.

Zaszumiał las,
Zaśpiewał ptak...
To się zjawił ukochany.

Przedwczoraj jeszcze obcy,
I nagle stał się dziś —
Najbliższym z wszystkich chłopców,
I zabrał każdą myśl.

Jeszcze się wahasz, czekasz,
Masz w sercu przed czymś lęk,
Aż nagle przyjdzie wieczór,
Taki jak ten...

ANTEK (śpiewa)

Nie pojmiesz gdzie,
Nie pojmiesz jak,
Coś w twym życiu się zaczyna.

Zaszumiał las,
Zaśpiewał ptak —
To zjawiła się dziewczyna.

Choć wczoraj mógłbyś przysiąc,
Że serce masz jak gład,
Na najpiękniejszych tysiąc
Nie spojrzysz nawet raz.

Zaczynasz nagle czekać,
Czy spełni się twój sen,
Czy przyjdzie taki wieczór —
Jak ten...

Antek delikatnie obejmuje Baškę, głowy ich się zbliżają. Nagle w krzakach ktoś kicha. Baśka i Antek odskakują od siebie.

BAŚKA. Ktoś tu jest. (nadstuchuje chwilę)

ANTEK Musiało nam się zdawać.

BAŚKA Która to może być godzina?

ANTEK Dopiero po jedenastej...

BAŚKA Co? To znaczy, że już jest po apelu. I co ja teraz zrobię. Jak ja wytłumaczę swoją nieobecność?

ANTEK No, powiesz im, żeśmy wiązali siatkę.

BAŚKA I pomyślą, że to znów jakieś wykręty.

Przez scenę przebiega Matylda i znika w ciemności. Po chwili wpada Teresa. Zatrzymuje się niezdecydowanie; za nią wchodzi dziewczęta.

TERESA Tutaj mi przepadł. Gdzieś znikł. Trzeba przeszukać wszystkie krzaki.

RENA A jesteś pewna, że ci się to nie śniło?

TERESA Przysięgam ci. Przyczolgał się bliźniutko i chciał mi narzucić jakąś straszną rzecz na głowę. Zerwałam się wtedy i uciekł.

HANIA Ja nic nie słyszałam, choć jeszcze nie spałam.

TERESA Nie spałaś? Chrapałaś jak cała orkiestra.

HANIA (oburzona) Ja nigdy nie chrapię.

RENA Tylko się nie pokłóćcie. Boję się, Teresa, że to wszystko wynik twojej bujnej fantazji i że niepotrzebnie narobiłyśmy alarmu.

Ktoś w krzakach kicha.

TERESA (z triumfem) Proszę.

Rena skierowuje w tym kierunku latarkę elektryczną. Snop światła pada prosto na Baśkę i Antka.

RENA (zdumiona) Baśka...

BAŚKA Słuchaj... ja ci wszystko wytłumaczę... ja...

Rena gasi latarkę i milcząc odchodzi. Inne dziewczęta idą za nią.

(rozpaczliwie) Perelka.

Kurtyna

ODŚLONA 7

Boisko. Junaczki w kostiumach treningowych budują tor przeszkód. Razem z nimi pracują: Antek, Walek i Józek.

HANIA Sprawdzimy jeszcze raz odległość między równoważnią i ścianą. Tu się musi wszystko zgadzać jak w recepcie. RENA, ile ma być?

RENA Piętnaście metrów.

HANIA (do Walka) Zaznacz tam jeszcze... o, tam.

MARYNA (wchodzi z karabinem) Jest drugi karabin.

TERESA Czy to może wystrzelić?

MARYNA Nie. To służy do polewania ogrodu.

KRYSTYNA (siada, przeciąga się) Ale robota była dzisiaj w polu solidna.

RENA No, ale trzeba się śpieszyć, bo musimy skończyć w terminie. (do Józka) A wam się nie przykrzy tak cały dzień leniuchować?

JÓZEK A bo co?

RENA Przyszlibyście kiedy, pomogli.

JÓZEK Na cudzym mielibyśmy robić?

KRYSTYNA Jak to na cudzym? Teraz wszystko jest nasze, wspólne.

WALEK Ale tam. Wspólne...

MARYNA No to przyjdźcie zobaczyć, jak się pracuje na ziemi gromadzkiej.

KOMENDANTKA (*wchodzi*) Widzę, że budowanie torów idzie całą parą naprzód. Wojtek i Weronka proszą o drut kolczasty.

RENA Krystyna, weź ze składziku i zanieś im.

Krystyna wybiega.

KOMENDANTKA Słyszę, że tu mowa o ważnych sprawach. Powiedz no, Antek, gdybyśmy cię kiedy poprosili, pomógłbyś nam w polu?

ANTEK Ja? Nie.

KOMENDANTKA No to nie jesteś prawdziwym sportowcem.

ANTEK A cóż to ma wspólnego ze sportem?

KOMENDANTKA Więcej niż myślisz. Nie ma sportu, który nie jest powiązany z życiem. Wiesz, co to są brygady produkcyjne?

ANTEK No, coś tam wiem.

RENA Ale może nie wiesz, że przodujący sportowcy tworzą takie brygady w swoich zakładach pracy i biją rekordy nie tylko na boisku.

KOMENDANTKA Sport, Antek, wyrabia solidarność i koleżeństwo. Przecież jeżeli zorganizujemy zawody, to chciałbyś, żeby Walek, Józek, Franek i wszyscy młodzi z Klimaszowa zajęli pierwsze miejsca, co?

ANTEK Pewnie, że bym chciał.

KOMENDANTKA No widzisz. I ta solidarność przenosi się potem na stosunki osobiste, do zakładu pracy. Powoli zrozumiesz, że to wewnętrzne poczucie wspólnoty nie ogranicza się tylko do meczu czy treningu.

KRYSTYNA (*wpada*) Zaniósłam drut. Franek ze swoją grupą zaczęli kopać rów. Przyszło jakieś zawiadomienie z Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej. (*podaje Komendantce*)

KOMENDANTKA (*cicho czyta*) Słuchajcie. Jest ostateczna decyzja. Próba toru przeszkód odbędzie się w niedzielę o 10. Przyjdą przedstawiciele z miasta. Udział biorą zawodnicy z pięciu okolicznych LZS-ów.

WSZYSCY Hurrra...

KOMENDANTKA Klimaszów Dolny zwycięży, co?

ANTEK Murowane.

WALEK To ja skoczę do Franka i pomogę mu rów kopać. Żeby był głębszy.

HANIA No, tylko nie przesadzaj. Wszystko według recepty.

Komendantka wychodzi.

ANTEK (*do Remy półgłosem*) A gdzie jest Baśka?

RENA Baśka? Już pewnie od godziny w drodze. Myślałam, że o tym wiesz?

ANTEK Jak to w drodze?

RENA Baśka prosiła dziś rano Komendantkę o zwolnienie z ostatnich dni turnusu. Ma jakieś sprawy rodzinne.

ANTEK Pojechała?... Na amen?

RENA Na razie poszła do miasta, gdzie ma czekać na pociąg. Nie odprowadziłyśmy jej, bo prosiła o to. Zresztą Baśka ostatnio... zachowywała się tak dziwnie, że...

ANTEK (*podrywa się nagle*). O rany... (*biegnie przed siebie*)

Wszyscy patrzą z zaciekawieniem.

HANIA A temu co się stało?

RENA Prawdopodobnie pozazdrościł kariery długodystansowcom. Trenuje bieg na 5 kilometrów.

Kurtyna

ODSLONA 8

Przed kurtynę wchodzi Baśka z plecakiem, za nią wbiega zdyszany Antek.

ANTEK Baśka! Baśka!

BAŚKA Antek!

ANTEK *(łapie ją za rękę)* Rozumu nie masz? Co robisz?

BAŚKA Idę.

ANTEK Gdzie?

BAŚKA Wracam. Jakoś mi tu trudno zostać. Komendantka zwolniła mnie. Zresztą bez żalu...

ANTEK Dlaczego nie wyjaśnisz wszystkiego? Z igły zrobiłaś widły.

BAŚKA Widzisz, to ten mój upór. Głupi upór. Wiem... to dlatego, że mi dopiekły do żywego tym brakiem zaufania. No, trudno, one się zacięły i ja się zacięłam.

ANTEK I wyszłaś bez pożegnania ze mną?...

BAŚKA Bałam się...

ANTEK Czego?

BAŚKA ...że jak się z tobą zobaczę, to nie będę już mogła iść.

ANTEK A nasz tor przeszkód? Bez ciebie nic się nie uda.

BAŚKA Musi się udać. Właśnie teraz ty i twoi

chłopcy zrobicie wszystko, żeby zwyciężyć. Dajesz mi na to rękę?

ANTEK Tak.

BAŚKA I będziecie już teraz inni, prawda? Postaracie się zrozumieć, że zagroda, wieś, Polska — to jeden dom.

ANTEK Tak do mnie mówisz, jakbyś pisała testament...

BAŚKA Nie. Mówię tak, bo cię...

ANTEK Co?

BAŚKA Nic...

ANTEK A nie zapomnisz o mnie?

BAŚKA Nie. Na pewno.

ANTEK I napiszesz?

BAŚKA Tak. I to prędko.

ANTEK A mnie wolno myśleć o tobie? Tak, wiesz... jak o kimś bliskim?

BAŚKA *(cicho)* Wolno... *(Antek bierze ją za rękę)* A Walkowi powiedz, że jak skacze, to niech szybciej przerzuca całe ciało przez poprzeczkę.

ANTEK Dobrze.

BAŚKA Pamiętasz tę piosenkę, od której zaczęła się nasza zgoda?

ANTEK Aha.

ANTEK i BAŚKA *(śpiewają)*

A gdy park jest usiany gwiazdami
i gdy siądziesz koło mnie blisko —
Pocałunek...

Antek przysuwa się bliżej Baśki, jakby chciał ją pocałować.

BAŚKA *(odsuwa się lekko i mówi szybko)* Rozstańmy się teraz. Nie idź ze mną dalej, bo potem jeszcze gorzej się żegnać. Serwus, Antek.



ANTEK Serwus, Baśka.

Podają sobie dłonie. Baśka wychodzi. Antek patrzy chwilę w jej kierunku, potem wolno zaczyna iść w stronę wsi.

BAŚKA *(odwraca się)* A biegi długodystansowe trenuj, bo widzę, że masz do tego dryg. Tylko codziennie i regularnie... pamiętaj.

Kurtyna

AKT III

ODŚLONA 1

Boisko. Trybuna. Teresa i Walek przybijają gwoździami girlandę z liści.

TERESA Walek, jeżeli nie wygracie, to...

WALEK To co?

TERESA To ja chyba pęknę.

WALEK Dobrze. Ale na razie wbij gwoźdź. Ja potrzymam. Diabli wiedzą, do czego komu potrzebna ta zielenina. *(przytrzymuje gwoździe)*

TERESA To nie żadna zielenina, tylko dekoracja. Na prawdziwych zawodach trybuna jest zawsze udekorowana.

WALEK Ech, tam...

TERESA Jak się nie znasz, to lepiej nie gadaj. *(wbijając gwoźdź uderza Waleka w palec)*

WALEK O rany!

TERESA *(przerazona)* Co się stało?

WALEK Aleś mnie walnęła w palec. *(patrzy na nią spode łba)* Chyba się będę musiał wycofać z zawodów. Przy przechodzeniu ściany nie będę mógł się porządnie uchwycić.

TERESA *(zrozpaczona)* Walek, błagam cię... Ja nie chcący... Może ci zrobić kompres? A może masć? Bo-li cię jeszcze, Walek? Przecież z powodu takiego głupstwa nie możesz się wycofać — no, Walek?

WALEK Zobaczysz się jeszcze.

Wbiega Hania z bluzą przewieszoną przez ramię.

HANIA Nie było tu Antka?

WALEK Nie. A bo co?

HANIA Prosił mnie, żebym mu gumę wszyła do bluzy, a teraz gdzieś przepadł. Jakby tu przyszedł, to mi powiedzcie. Lece. (wybiega)

WALEK Postrzelona.

TERESA Antek chodzi jak struty. Pewnie mu smutno, że nie ma Baški.

WALEK Eee, ty myślisz, że nam tylko baby w głowie. Są ważniejsze sprawy.

TERESA (wzdycha) Pewnie.

Wpada Wojakowa.

WOJAKOWA Jablek do bufetu trzeba narwać i przynieść — wszystko się porozbiegało — ja sama na drzewo nie wlezę. (bierze kawałek girlandy z liści) O, to mi się w sam raz przyda do ubrania stołu.

WALEK Niech pani Wojakowa zostawi.

TERESA To na trybunę.

WOJAKOWA Na trybunie już dosyć zielska, a bufet też ważny.

WALEK (wyrzywa jej) Trybuna ważniejsza.

WOJAKOWA (wyrzywa) A jeść to potem będziesz chciał?

Wbiegają Krystyna i Lena.

KRYSTYNA Teresa do Komendantki. Co tu się dzieje?

WALEK Wojakowa rujnuje nam trybunę.

WOJAKOWA (wychodzi z dużym kawałkiem girlandy) Parę listków, a oni robią tyle hałasu.

TERESA A gdzie Komendantka?

LENA W świetlicy razem z zawodnikami z Rojek i Różanki. Wiecie, przyjechał przedstawiciel z Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej. Ale będzie uroczyście.

KRYSTYNA Idź, my tu skończymy.

Teresa wychodzi, zderza się z Glimasem.

GLIMAS Józek. Gdzieś przepadł z kluczem — piekielnik.

LENA Z jakim kluczem?

GLIMAS Od skrzyni. Kurtki porządnej nie mogę włożyć, bo zamknięta.

WALEK Po co wam kurtka? Pomoglibyście lepiej.

GLIMAS Ale. Po co kurtka? Cała wieś się wybierze jak na odpust, mój będzie biegał — a ja mam wyglądać jak dziad? (wychodzi)

Wbiegają Maryna i Józek.

MARYNA Tak... równo... spokojnie. A teraz jeszcze parę przysiadów dla rozluźnienia mięśni — no, raz, dwa, raz, dwa.

Robią razem przysiady.

HANIA (wpada) Antka nie ma? (do Maryny) Nie przemęczaj zawodnika przed startem.

MARYNA Eee, głupia jesteś — nic się nie stanie. To jest rozgrzewka. Walek, jazda.

Wszyscy razem robią przysiady. Wchodzą: Rena, dwóch chłopców ze wsi.

RENA Słuchajcie, niedługo już zaczynamy. Teraz się wszyscy złączą schodzić. Prześpiewajmy jeszcze raz naszego marsza. Po zawodach zrobimy taką małą uroczystość z rozdaniem nagród.

Wchodzi Antek.

HANIA Masz swoją bluzę.

ANTEK Fajnie, dziękuję.

RENA No, śpiewajmy.

Józek zaczyna śpiewać.

HANIA Uważaj, falstart. Jeszcze raz, równo.

Śpiewają pierwszą zwrotkę marsza i refren. Wchodzi Komendantka, Kozoń, Teresa, Wojakowa, przedstawiciel PKKf i parę osób.

KOMENDANTKA Ślicznie. No, jesteście gotowi? Możemy zaczynać?

RAZEM Tak.

ANTEK Nie.

RENA Dlaczego?

ANTEK. Bo... ja już dawno chciałem powiedzieć, ale mi nie wychodzi. Ale teraz to chyba powiem.

MARYNA No, jazda.

ANTEK Bo to niby wszystko klawo — zawody, bufet, trybuna, śpiewamy wszyscy razem, a w gruncie rzeczy nie razem.

LENA On mówi o Baśce.

HANIA Serce się odezwało.

ANTEK Wcale nie serce. A zresztą to moja rzecz. Tak, mówię o Baśce. Ona tu zrobiła najwięcej — to jej zasługa. A wszyscy jakby wody w usta nabrali — nikt słowa nie wspomni.

KOMENDANTKA Posłuchaj, Antek. Rozumiem, że ci jest przykro, ale dla nas to jest na pewno cięższe. Zżyliśmy się z Baską, ceniliśmy ją i boli nas każdy zgrzyt w junackiej rodzinie. Ale jej zachowanie ostatnio...

ANTEK Nic złego nie zrobiła.

RENA Ty masz do tego inne podejście, Antek. Nie umiesz jeszcze myśleć po naszymu.

KOMENDANTKA Baśka kłamała, namawiała do kłamstwa innych. Na to nie ma miejsca w brygadzie. No i jej niekarność, spóźnianie się na apel, wreszcie ta zupełnie niezrozumiała nocna wycieczka.

ANTEK Gdyby nie ta wycieczka, nie byłoby dzisiejszej próby toru przeszkód. Żebym tak w domu nie nocował. Baśka wtedy poleciała do miasta, do Komitetu Kultury Fizycznej, żeby zrobić raban z tymi zawodami. Całą noc piechotą szła.

RENA Co?

TERESA On ma rację. Przysięgam, że nie powiem, ale teraz już mogę. Tak właśnie było.

KOMENDANTKA Dlaczego więc nie powiedziała nam tego wprost?

ANTEK Bo ona już taka jest uparta. Jak każda baba. Powiedziała, że jak do niej nie mają zaufania, to nie potrzeba i tyle.

TERESA Tak. Zacięła się. I nam też nie pozwoliła mówić.

KOMENDANTKA Oj, coś mi to nie wygląda. Czy wy czegoś nie zmyślacie?

INSTRUKTOR Przepraszam, że się wtrącam w wasze sprawy — ale oni chyba mają rację. Była u nas w Komitecie wasza koleżanka w sprawie zawodów. Nawet zdziwiłem się, że jej tu dzisiaj nie widać.

KOMENDANTKA Jak to?

INSTRUKTOR Tak. Zjawiła się raniutko. Zakurzona, zmęczona i postawiła na nogi cały urząd. Ale wyrębała nam kazanie! Ze Powiatowy Komitet nic nie robi, że LZS-y to sprawa pierwszorzędnej wagi, że trzeba to z miejsca wziąć za łąb. No i rada w radę postanowiliśmy urządzić tę wspólną próbę toru przeszkód. Zawiadomiliśmy sąsiednie LZS-y. Zorganizowaliśmy transport. A wynik widzicie.

KOMENDANTKA To jakaś niesłychana historia. I myśmy o tym nie wiedzieli.

RENA Dlaczego nie powiedzieliście wcześniej?

ANTEK Dlaczego? A bo ja wiem. Baśka mówiła, żeby nic nie gadać i tak w ogóle.

TERESA Głupio się stało.

ANTEK Pewnie, że głupio.

RENA Trzeba było okazać Baśce więcej zaufania i serdeczności — nie zrażać się tak szybko. Zrobiłyśmy jej krzywdę.

KOMENDANTKA Pewnie. I ja nie jestem bez winy. No i Baśka. Zawsze ten upór i pretensja, żeby się miało nieograniczone zaufanie na kredyt. *(do wszystkich)* Trudno.

LENA Ale ona wyjechała i jak to teraz naprawimy?

KOMENDANTKA Nie denerwuj się, jakąś radę znajdziemy.

LENA Trzeba to wszystkim powiedzieć.

KOMENDANTKA Tak. Ale na razie wracajmy do sportu. Trzeba zaczynać. Rena, idź na metę. *(do Leny)* A ty biegnij po manekiny.

Rena wychodzi. Józek coś mówi Hani do ucha.

HANIA On mówi, że musi wszystkim coś powiedzieć.

KOMENDANTKA Koniecznie teraz przed zawodami?

HANIA Tak. Mówi, że inaczej nic mu się nie uda. I nam też.

KOMENDANTKA No, to słuchamy.

Józek stoi czerwony przestępując z nogi na nogę.

MARYNA No, jazda, bo szkoda czasu.

JÓZEK Ja... ja nie jestem prawdziwym sportowcem.

KOMENDANTKA Jak to?

JÓZEK Bo to mówiło się stale, że prawdziwy spor-

towiec nie kłamie i że jak na boisku tak samo w życiu — no w ogóle. A ja zrobiłem coś złego.

HANIA Cóż takiego zrobił? Gadaj.

JÓZEK *(waha się; potem mówi szybko)* U nas w oborze jest prosiak.

Wszyscy wybuchają śmiechem.

TERESA W oborze? Powinien być w chlewie.

MARYNA Co to ma wspólnego ze sportem?

JÓZEK Ale tata go chcą sprzedać po cichu i weterynarz go nie będzie badał.

KOMENDANTKA *(poważnie)* To wcale nie takie śmieszne, jak wam się zdaje. Okazuje się, że Józek dobrze nas zrozumiał. Nie może być dobrym sportowcem ten, kto nie jest dobrym obywatelem.

MARYNA No i co masz zamiar teraz zrobić?

JÓZEK Przywlokę go tu na boisko. Tata będzie zły. Ale niech tam.

KOZOŃ Słusznie, niech cała wieś zobaczy.

JÓZEK Chodźcie, chłopaki, ze mną. *(do Antka)* Od razu mi się lżej zrobiło. Czulem, że przez tego prosiaka przegralibyśmy zawody. *(wybiega)*

INSTRUKTOR *(kiwa głową)* No, ale coś podobnego to mi się pierwszy raz w życiu zdarzyło... *(śmieje się)* Prosiak na boisku sportowym. Rzeczywiście, że warto było tu przyjechać. To zupełnie niespotykany jakiś wzruszający wypadek. Jak opowiem w mieście, to mi nikt nie będzie chciał wierzyć. Macie wspaniałe metody wychowawcze.

KOZOŃ O, nasze dziewczynki to już całą wieś przerobiły.

INSTRUKTOR Powinniście tu jak najdłużej zostać.

KOMENDANTKA Niestety, jutro, najdalej pojutrze, kończymy akcję żniwną. Potem pakowanie i odwrót.

LENA Obywatelko Komendantko, wszystko gotowe, możemy zaczynać.

KOMENDANTKA Poczekamy chwilkę, bo ma się zjawić nadprogramowy zawodnik.

RENA Kto?

KOMENDANTKA Prosiak.

JÓZEK (wpada) Nie ma prosiaka.

KOZOŃ Już zabity?

JÓZEK (jednym tchem) Nie, to znaczy, że... ale nie jeden... i to wcale nie prosiak... jeden ma na sobie moje spodnie... i tata tu idzie, wszystko wytłumaczy.

Antek, Walek i Glimas prowadzą ciotki.

KLOTYLDA Masiu, zdaje się, że nas poznali. Ale to nic, jakoś z tego wybrniemy. (do wszystkich) Dzień dobry państwu. Baranowska jestem.

TERESA (przerażona) Ojej!

KOZOŃ (surowo) Glimas, gdzie prosiak, któregoście chowali w oborze?

GLIMAS (pokazuje ciotki) A o!

KLOTYLDA Prosiak? Panie Glimas, co to znaczy?

TERESA Ciocia Kocia.

GLIMAS Bo to wszystko było za przeproszeniem tak: nosiłem kiedyś tym starszym paniom mleko i spotkałem je potem na dworcu. Mówią, że muszą jechać do Klimaszowa, bo panienska, niby ta Terenia, też tam pojechała. Więc trzeba jej pilnować. Starsza pani wzięła ode mnie spodnie syna, niby Józka, i kazała je włożyć młodszej starszej pani, że to niby nikt ich przez to nie pozna, bo muszą być ukryte. Więc dałem im komórkę nad oborą, a w chałupie powiedziałem, że chowam tam prosiaka.

MATYLDA Bezczelność.

GLIMAS I musiałem za nimi nosić koldry, szaliki, lekarstwa i przy księżycu łązić, i w krzakach siedzieć,

więc jak teraz chłopaki przylecieli z awanturą — myśle sobie: choroba ciężka, niech to się już raz skończy. Tak to jest.

KLOTYLDA (podnosi ręce do góry) Panie i panowie.

MATYLDA (trąca ją) Mówi się: obywatele.

KLOTYLDA Prawda. Obywatele! To biedne dziecko. Tereniu, ukłoń się, bo mówię o tobie — zostało wysłane podstępem na ciężką pracę. Od dziecka była chorowita. Jak wchodziła do pokoju, zamykało się nawet lufcik...

MATYLDA Kociu, streszczaj się.

KLOTYLDA Dobrze. Nic więc dziwnego, że ja wraz z moją siostrą, która kryje się pod tymi spodniami — Masiu zdejm kapelusz, żeby się wszyscy przekonali, że to prawda. Ja i moja siostra postanowiłyśmy udać się za nią i osłonić poniekąd własnym ciałem przed niewygodami, zimnem, deszczem, przeciągami i przed wszystkim, co może grozić...

MATYLDA Ischiasem.

KLOTYLDA I stąd wynikło całe nieporozumienie.

TERESA Tak, ciociu. Bo to było od początku wielkie nieporozumienie. Ja wcale nie jestem chorowita. Wyście to we mnie wmówiły. Odkąd pracuję w brygadzie, jestem zdrowa jak rydz.

MATYLDA Widzisz, Kociu? To nowe metody wychowawcze. Jajo chce być mądrzejsze od kury.

KLOTYLDA Widzę, że nic tu po nas. Panie Glimas, zaprzęgaj pan konie, koszty — detal.

KOMENDANTKA Ale na razie niech panie gdzieś usiądą, bo mamy teraz zawody. I tak już są spóźnione.

KLOTYLDA (wzdychając) Trudno. Siądźmy, Masiu. (siadają)

MARYNA Rozpoczynamy konkurencję toru prze-

szkód w ramach zdobywania odznaki SPO. Startują: Jan Kowalski — LZS — Różanka i Józef Glimas — LZS — Klimaszów Dolny.

Na trybunie poruszenie. Komendantka i Maryna stoją na mecie. Patrzą na stopery.

INSTRUKTOR Ten niższy powinien wygrać. Dobrze idzie.

KOZOŃ Józek, trzymaj się.

MARYNA Teraz ściana. To najgorsza. Zawsze miał z tym trudności. No, Józek, wyżej. Tak. Dobrze.

GLIMAS Bierze go, bierze! *(wali w plecy Wojaka)* Widzisz go, sąsiad? Moja krew. Jóóózek.

WOJAKOWA Oj, przewróci się. Nie, leci.

Chwila milczenia. Wszyscy patrzą w napięciu.

TERESA Gazu, Józek. Gazu!

KLOTYLDA *(zrywa się)* Gdzie gazy?

Chłopcy ukazują się. Józek wyprzedza o jakieś pół metra. Pchnięcie bagnetem. Komenda: padnij. Józek pierwszy przebiega metę.

MARYNA Konkurencję wygrał Glimas, Klimaszów Dolny, w czasie — minuta 53 sekundy. Kowalski — Różanka jest gorszy tylko o 2 sekundy. *(wszyscy biją brawo)*

GLIMAS A co, spisał się chłopak? Chodźże tu, Józek.

W tym momencie odzywa się daleki grzmot. Kozoń, Wojakowa i Komendantka podnoszą głowy.

WOJAK Pogoda coś się psuje.

KOZOŃ Żeby tylko nie chciało padać. Reszta zboża jeszcze na polu. *(schodzi z trybuny i wychodzi szybko)*

KOMENDANTKA *(woła)* Rena, przygotuj następnych zawodników.

MARYNA Startują: Antoni Kobiela LZS — Klimaszów i Michał Wielgosz LZS — Rojki.

INSTRUKTOR Ten z Rojek to podobno doskonały zawodnik. Sygnalizowali nam, że trzeba nim się zająć. Chcemy go wziąć na obóz w jesieni. A jaki ten Kobiela? Chyba nic rewelacyjnego. Nie słyszałem o nim.

Nagle z tyłu za trybuną ukazuje się sylwetka Baśki, jest zakurzona, brudna. Zatrzymuje się z wahaniem.

WOJAKOWA Patrzajcie, nasza Basia.

KOMENDANTKA *(podbiega)* No, przyjechałaś jednak. *(całuje ją)*

BAŚKA Nie mogłam wytrzymać, jak pomyślałam, że oni tu będą startować beze mnie — nie mogłam. A prawie ze Strzelna biegłam, bo się bałam, że będzie za późno.

KOMENDANTKA A ty, smarkulo niemądra. Antek wszystko już nam powiedział. Nie trzeba to było od razu wyjaśnić?

BAŚKA Trzeba było, wiem. Myślę, że się już raz na zawsze wyleczyłam z tego głupiego uporu.

MARYNA Najwyższy czas. *(całuje ją mocno)*

KOMENDANTKA Zaraz powiem wszystkim, że jesteś.

BAŚKA *(łapie ją za rękę)* Nie, nie trzeba. Na to mamy czas. Teraz zawody.

MARYNA Słusznie. Tym bardziej że zawodnicy mogliby się zdenerwować, a zwłaszcza jeden...

Śmieją się obie. Wracają na metę. Maryna daje znak chorągiewką.

KOMENDANTKA Ojej. Żle. Za późno. Zagapił się.

MARYNA Zawsze miał skłonności do falstartu, dlatego odczekał.

INSTRUKTOR Ten Wielgosz rzeczywiście dobry. O, jak ślicznie przeszedł równoważnię. Brawo Rojki.

WOJAKOWA Antoś, nie daj się. Goń tamtego!

GLIMAS Choroba, nie przejdzie przez ścianę. Przeszedł.

BAŚKA (*zamyka oczy*) Antek, Antek, błagam cię — szybciej.

MARYNA Coś mu się chyba stało w nogę. Utyka. Nooo!

TERESA Gazu, gazu, bierze go.

KLOTYLDA Bierze go, Masiu, słowo honoru.

BAŚKA Tempo, tempo, Antek.

MARYNA Już... już... odsadził się o dwa metry. No, skacz teraz. Dobrze. (*wszyscy zaczynają skandować*) Ko-bie-la! Ko-bie-la!

Ukazuje się Antek. Drugiego zawodnika jeszcze nie widać. Antek podbiega do manekinu. Pchnięcie, przebiega metę. Dopiero teraz zjawia się Wielgosz. Kiedy i on przebiega metę, wszyscy zaczynają krzyżeć i bić brawo. Wojak podrzuca kapelusz do góry.

BAŚKA (*przedziera się do Antka*) Co z twoją nogą?

ANTEK Skręciłem trochę, głupstwo. (*orientuje się, że mówi do niego Baśka; staje jak wryty*) Baśka...

BAŚKA Tak, to ja... Wróciłam. (*wyciąga do niego obie ręce*)

MARYNA Minuta 37 sekund. No, jazda, Antek. Odbierz swoją nagrodę. (*Antek łapie Baśkę w ramiona i podnosi do góry*)

KOZOŃ Przepraszam was, ale trzeba przerwać zawody. Burza się zbliża i barometr spadł gwałtownie. Może być dłuższy deszcz. Nie możemy zostawić reszty zboża do jutra.

KOMENDANTKA Tak, oczywiście. (*do gości*) Nie

gniewajcie się, ale to nasz obowiązek. Robota przede wszystkim.

RENA Baśka.

KOMENDANTKA (*do Reny*) Zarządź natychmiast zbiórkę całej brygady. Przebierać się i w pole.

RENA Tak jest. (*wybiega*)

Komendantka żegna się z delegatami z miasta.

INSTRUKTOR No, to zawody dokończymy innego dnia. Dziękujemy.

KIEROWNIK GRUPY LZS-u (*wchodzi, staje przed Komendantką*) Nasi zawodnicy proszą o pozwolenie pozostania i zgłaszają się do roboty.

KOMENDANTKA Ślicznie, kolego. Zgłóście się tam do Reny.

RENA Brygada! w dwuszeręgu zbiórka.

BAŚKA (*cicho do Antka*) No, a ty Antek? Wiesz, co powinienes zrobić?

ANTEK Wiem. (*występuje krok naprzód*) Chłopaki. (*miesza się*) To jest chciałem powiedzieć — koledzy. Ja... nie, nie tak... my jako sportowcy... (*do Baśki*) Eee, nie wiem, jak to się mówi — bo to jest tak... (*macha ręką*) Idziemy wszyscy razem do roboty. I tak ma być już zawsze.

Baśka uśmiecha się, Komendantka podchodzi i wyciąga rękę.

KOMENDANTKA Brawo, Antek. Twoje słowo to dla nas najpiękniejsza nagroda, daj rękę. No, a teraz dosyć gadania, idziemy w pole.

Wszyscy wychodzą, na scenie zostają ciotki.

MATYLDA No i masz, polecili do roboty. Deszcz... Terenia...

KLOTYLDA I Terenia...

MATYLDA Nawet koni nie ma kto zaprzęgać.

KLOTYLDA Trudno, Masiu, pójdziemy pieszo. To będzie, jak oni mówią, niezły trening.

MATYLDA Deszcz zaczyna padać.

KLOTYLDA Deszcz — detal. Podaj mi rękę, siostró, i otwórz parasol...

Matylda otwiera parasol i wychodzi z Klotyldą.

WALEK *(wchodzi śpiewając)*

Teatr to domek z kart,
Uśmiech i łza w nim mieszka,
Zanim wyruszysz na start,
Przygotuj się — tor przeszkód.

JÓZEK *(wchodzi śpiewając)*

Już scena zakończona,
Potrzebna jest zmiana.
Publiczność na sali,
Nie lubi czekania.
Co robić?

WALEK Na pomoc!

ANTEK *(wchodzi)*

Nasz projekt jest prosty,
Techniczny personel
To też są sportowcy.

JÓZEK Czy wszyscy pomogą? Oczywiście.

ANTEK Na start wszyscy maszyniści!

Wbiegają maszyniści w dresach różnych zrzeszeń sportowych.

WSZYSCY Uratujcie sytuację, poprzenoście dekorację!

JÓZEK Brawo! Włóknarz!

WALEK Jeszcze tempo.

ANTEK Gwardia, naprzód! Hop!

WSZYSCY Znów przeszkoda usunięta,
Dziś na scenie, jutro w życiu.

Maszyniści ustawiają dekorację z 1 sceny aktu I. Dziewczeta porządkują pisma i reperują siatkę ping-pongową. Baśka w ślicznej, nowej sukience stoi na krześle i pokazuje palcem na ścianie.

BAŚKA Tu będzie transparent... a tu gazetka... a pod nią rzędem powiesimy nasze zdjęcia z Klimaszowa...

MARYNA A coż ty dzisiaj taka wystrojona?

BAŚKA Mam powód.

HANIA Ukochany przyjeżdża?

BAŚKA Właśnie.

Dziewczeta otaczają ją zaciekawione.

KRYSTYNA Naprawdę, Baśka? Antek?

BAŚKA Tak. Pisz, że mu przyznali stypendium na studia przygotowawcze do wyższej szkoły wychowania fizycznego i dziś przyjeżdża tu na stałe.

RENA No to cudownie. Gratuluję, pani instruktorowo.

BAŚKA Nie wygłupiaj się, dobrze?

RENA Tylko z miłości nie zapomnij, że mamy jedną ważną rzecz do zrobienia.

BAŚKA Co takiego?

RENA Musimy napisać sztukę. Postanowiłyśmy przed wakacjami, a teraz temat jest.

TERESA Jaki temat?

RENA No, przecież historia naszego LZS-u. Popatrzcie, mamy intrygę.

KRYSTYNA Walka z chłopcami. Eskapada Baśki...

RENA Epizody komiczne.

TERESA Na przykład?

RENA Na przykład — ty, no i twoje ciotki.

BAŚKA A akcja miłosna?

HANIA Chyba ty nie możesz mieć tutaj wątpliwości?

BAŚKA No i mamy piosenkę. *(siada przy fortepianie i zaczyna śpiewać)*

Mamy teraz swoją piosenkę,*
Taką naszą, własną, najbliższą.
Można co dzień z nią chodzić pod rękę,
Serca rytm melodii napisał.

A słów jej nikt nie ułożył,
Samo życie nam słowa przyniosło —
Rymowała je praca i młodość,
W tej piosence junackiej i prostej...

(zmienia rytm)

Bo nie wiesz gdzie, i nie wiesz jak,
Coś się nagle w sercu stanie...
Zaszumiał las,
Zaśpiewał ptak,
To się zjawiał ukochany.

Otwierają się drzwi.

MARYNA O wilku mowa, a wilk tuż.

Wchodzi Antek. Wszyscy otaczają go. Baśka podbiega i zatrzymuje się.

BAŚKA Jesteś...

ANTEK Jestem...

BAŚKA Kiedy przyjechałeś?

* Nuty na str. 157.

ANTEK A teraz... przed chwilą.

Rena daje dziewczętom znak. Po cichutku wychodzą i chowają się za drzwiami.

BAŚKA Dostałeś ten pokój w Domu Akademickim?

ANTEK Dostałem. Mówię ci... piękny...

BAŚKA Rena. *(odwraca się i widzi, że nikogo nie ma)* Spójrz, jakie to wariatki. Zostawiły nas samych.

ANTEK Nareszcie będę cię mógł spokojnie pocałować.

Obejmuje ją, w tym momencie dziewczęta za drzwiami wybuchają głośnym śmiechem, wpadają i otaczają Antka i Baśkę. Śpiewają.

W życiu jak w domku z kart
Radość i smutek mieszka,
Zanim wyruszysz na start —
Przygotuj się — tor przeszkód.

Tor przeszkód zdobyty,
Wodewil skończony.
Śpiewając piosenki wróćcie do domu.
A jutro na trening pójdziemy na nowo,
Bo życie wciąż stwarza
Zawody sportowe.

Ściana czy też równoważnia,
Zawsze śmiało i odważnie
Stawiaj czoło wszystkim klęskom.
Zawsze naprzód! Po zwycięstwo!
Steruj ostro, bierz przeszkodę —
Jeszcze tempo — Hoop!
Zwyciężyła twoja młodość —
Dziś na torze — jutro w życiu.

Wszyscy śpiewają marsza.

Jeśli chcesz być, bracie, zawsze młody,*
By ci w żyłach nie zakrzepła krew,

* Nuty na str. 160.

Na boisko z nami chodź w zawody,
Jeśli nie chcesz — no toś całkiem kiep.

Jaka rozkosz latać pod obłoki.
Jaka rozkosz w bramkę gola wbić.
Nie chcesz z nami ruszyć równym krokiem,
To ci smutno będzie bez nas żyć.

Niech żyje sport! Niech żyje sport!
Boisko, ring. Szermierka, boks. Rakieta, kort.
To żywioł nasz. To życia sens.
Sprawności znak. Młodości hart. W błękitne niebo
start.

I żagli biel, i wiatru szum.
I dyskiem rzut, i piłki lot, kibiców tłum.
Rekordów sto i SPO.
Niech żyje sport! Niech żyje sport!

W pracy pierwsi tak jak pierwsi w sporcie,
Czy nauka, kilof czy też młot.
Pobijemy rekord po rekordzie,
Razem młodzi! Siłą ramion splot!

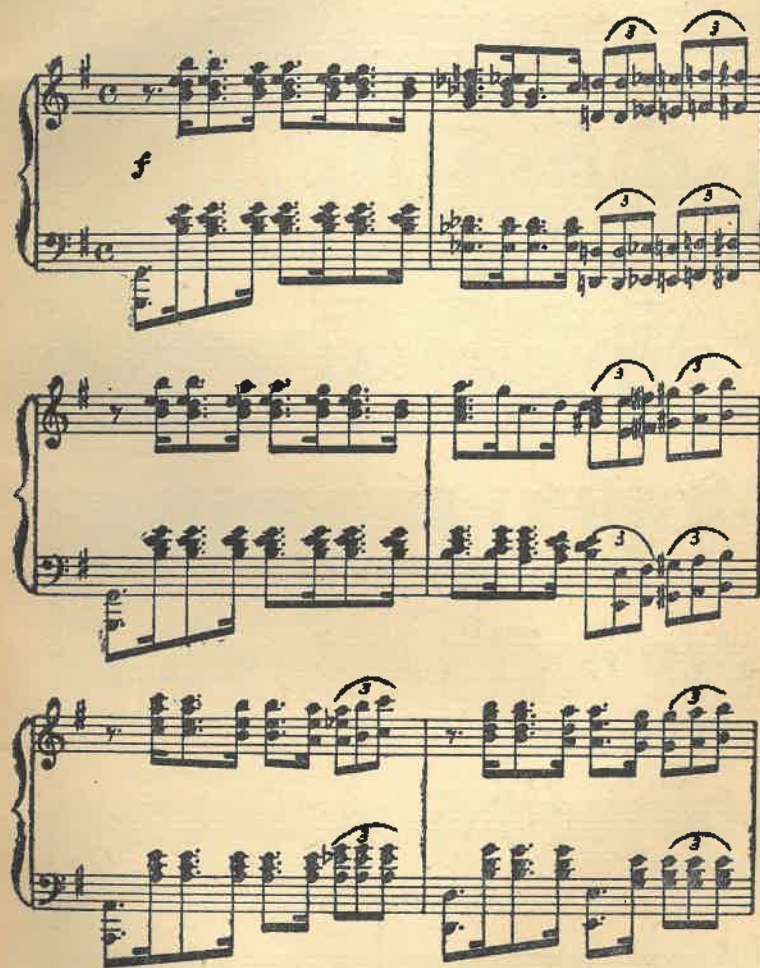
Każda bieżnia w słońce nas prowadzi —
W każdy żagiel dmie pomyślny wiatr.
A przeszkody przełamiemy radzi.
W nas potęga. Każdy bratu brat!

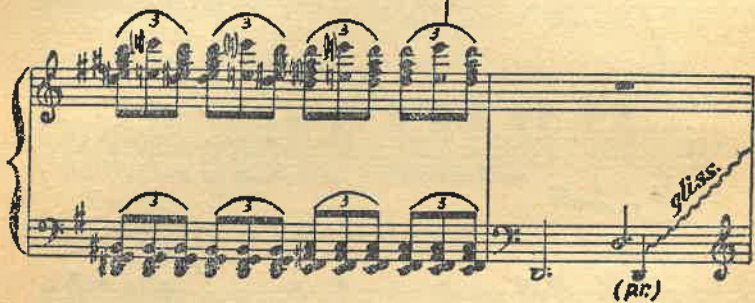
Niech żyje sport! Niech żyje sport! itd...

KONIEC

Tor przeszkód

Wstęp





Żeby była taka piosenka...

-nio-eto, rymo-wa-ta-by praca i mlodość, w tej pio-

-senca junachiej i prostaj. A gdy park jest usia-ny gwa-

-zami i gdy siadkiesz koto mnie bli-sko, po-ca-

-tu-nek-moi ko-cha-ni, to jest leż po-zylgumie zja-

-wi-sko. Niechaj praca i mło-dość! Trud przed

na-mi-to-nic. Damy ra-dę Kto jest mło-dy-niech rękę nam

po-da! Wy-uj-wa-my świat cały na szpady. Ło-da-

-nie-my mistrzami w szermierce. Hej, kto młody, niech rękę nam

po-da! Ła-nie-sie-my świata nasze ser-ce i ruy-

-cięskiej młodo ści zew!

Wstęp II

p stacc.

Fine.

Fino.

Kochana ciociu...

Ko- chana ciociu Kocia, ko- chana ciociu Masia. Wy-
-baczcie mi, odcho- dzę stąd. Ja wiem, że mnie pójecie, ja
wiem, że mnie kochacie, lecz w tym tkwi jakiś wielki błąd. Kro-

-pal-ki, za-strzy-ki, wot-nia-no sza-

-li-ki, prze-cią-gi, luf-ci-ki, pi-

gutki z zakor-nikiem. Wciąż siedzę pod kloszem, fu-

-trane bam-bosze, ból-głowy- więc proszek. Na

ka-tarś-ka-lo-sze... 2. Lecz nie? więc

ja-dę na zimna z bry-gadą S P.

Bo Adela z kuchni polowej...

Tempo di Valse

A gdy

wno-si na o-biad po pra-cy, roz-pro-

-stu - jesz ko-sa umę-czo-ne, to po-

-da-da ci ru-pę ju - nac-ka na sto-

-nin - ca, lech przeso - lo-na. Bo A-

-da - la z kuchni po - lo-wej za-ko-

-cha-ta sig weatray, ah! strach. La-ty

Handwritten musical score for a song. The first staff is a vocal line in treble clef with the lyrics "dziś jak są - mo - wa - wra - że - nia. Ca - ła". The second staff is a piano accompaniment in grand staff (treble and bass clefs). The music is written in a simple, handwritten style on aged paper.

The musical score is written on two systems. The first system features a vocal line on a single staff with a treble clef and a key signature of one flat (B-flat). The lyrics "noe pty - wa ta we trach." are written below the staff. The second system features a piano accompaniment on two staves, with a grand staff (treble and bass clefs) and a key signature of one flat. The piano part includes a 12-measure rest in the right hand at the beginning.

Cicho...

Handwritten musical score for three staves. The top staff is empty. The middle and bottom staves contain musical notation in C major, 2/4 time. The middle staff features chords and the bottom staff features a single-note melody.

A handwritten musical score for the song 'The Rose Tree'. The score is written on three staves. The top staff is a single melodic line in treble clef. The bottom two staves are grouped by a brace on the left and represent a piano accompaniment in treble and bass clefs. The music is in 2/4 time, indicated by a 'C' time signature. The key signature has one flat (B-flat). The melody consists of a series of eighth and sixteenth notes. The piano accompaniment features chords and single notes in both hands. The handwriting is in dark ink on aged, slightly yellowed paper.

Cicho.....
Zaraz!

Aa-mu-mamy być cicho? Cicho...
Czyj ze-garek nakreścomy? Moje...

Ja nie mo-gę, buty skrzypią! Po-stu-chaj-my, jak szu-mi,
Tam już po-stój jest skończony! Nas wzruszenie o - garnia,

po-stu-chajmy, jak ga-da, jak coś szepta nam do u - cha-
a tam ru-szy kom - pania, do ra-portu więc po-sta-wię,

Kto? las! Las? Gęzby! To prawdziwe są gęz-by?
ko - go? Nas! Nas?

No więc? Ja tam wo-lę to-wić ry-by.

Tu krajo-braz jest no-wy, tu las szu-mi so - sno-wy,

nie za-wra-caj-zie nam gło-wy. Kto? Ty! Ja?

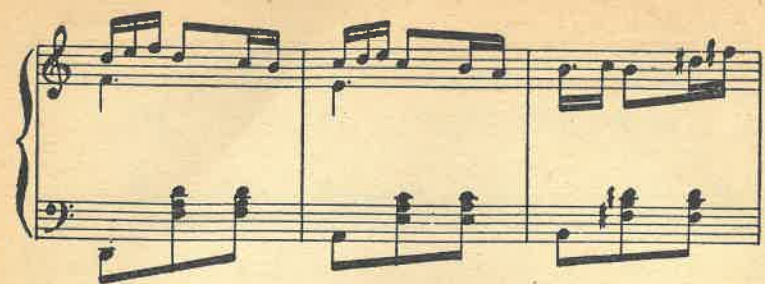
ci-cho ... Cze-mu ci-cho? Znowu ci-cho?

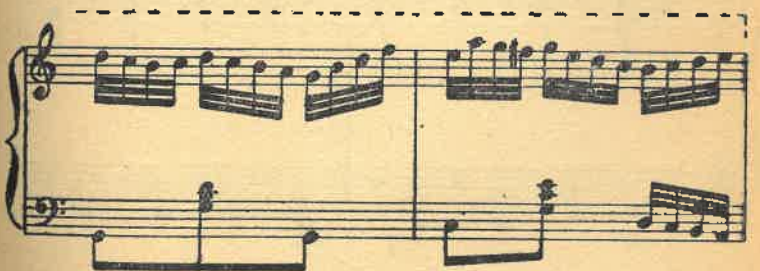
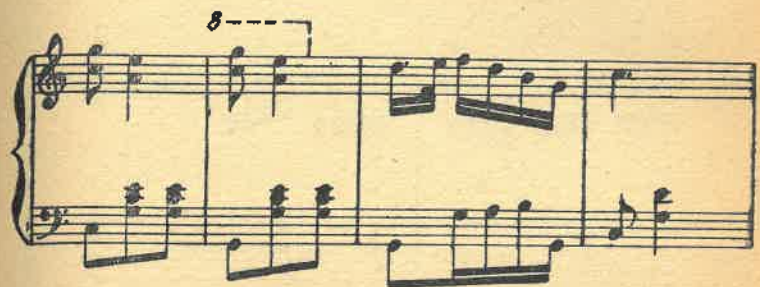
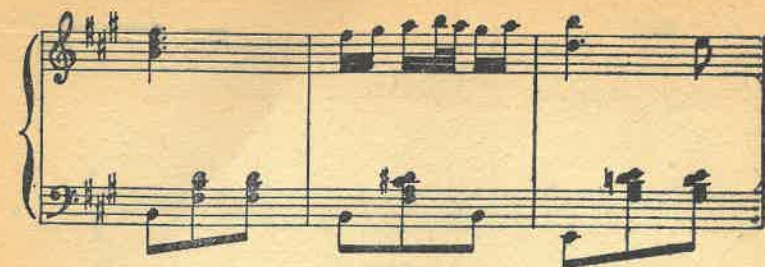
ci-cho Ja się bo-ję już od-dychać.

Po-słu-chajcie, jak szu-mi, po-słu-chajcie, jak ga-da,

Jak nam szepce coś do u-cha, kto? Las...

Tempo di Mazurka *mp*







Czerwone oko, zielony nos

The first system of the musical score consists of three staves. The top staff is a single melodic line in G major (one sharp) and 2/4 time. The bottom two staves form a piano accompaniment, with the right hand playing chords and the left hand playing a steady eighth-note bass line. The lyrics 'Bo kłó z nami trzy-ma szłamę, ten kie-sze-nie' are written below the piano part.

Bo kłó z nami trzy-ma szłamę, ten kie-sze-nie

The second system continues the musical score with three staves. It includes vocal lines and piano accompaniment. The lyrics 'ma unypchane, lek-kie rę-ce, peł-ny tros,' are written under the first vocal line. The third system of this page has lyrics 'czerwone o-ko, zie-lo-ny nos... W po-le cho-dzi' and 'tył-ko głupi, mo-żna wiać, więc po-co ku-pić?'. The piano accompaniment features various musical notations including triplets and slurs.

ma unypchane, lek-kie rę-ce, peł-ny tros,

czerwone o-ko, zie-lo-ny nos... W po-le cho-dzi

tył-ko głupi, mo-żna wiać, więc po-co ku-pić?

W naszej paca ta. twy los. Czerwone o - ko,

zielony nos. Czytać książki — a to po co?

Starczy do-brze strzelać i procy, u - mieć gwizdać

ni - by kos. Czerwone o - ko, zielony nos...

A kto gu - ra

nie chce zapać, niech przed nami le - piej zmiata,

będziesz biedny, gdyś tu włos. czerwone o - ko,

zielony nos...

riten.

molto

riten.

Mknie pociąg po szynach

Mknie po-ciąg po szynach, kon-du-ktor

driewczy - na . A driel - ny pan ma - sły-

- ni - sta — ma o - czy - cha - browe,

u - stecz - ka — ró - zo - we , wto - sy jak

kto - sy kto - ci - ste . Driewozęta

za - wsze są pierw - sie . Driewozęta

świat potra - fią pod - ąć , więc dla nich

są na-sze u-śmiechy naj-szer-sze

i dla nich jest ta me-lo-dia.

Więc dla nich są na-sze u-śmiechy

najszersze i dla nich jest ta me-lo-dia.

Szerokie pola, szerokie

Szerokie pola, szerokie

Sze -

-ro - kie po - la, sze - ro - kie, na

po - lach ro - śnie na - dzie - ja i

wsze - dzie, gdzie sięgnąć o - kiem, tam

kto - sy zło - ci - ste się chwie - ją. Sze -

ro - kie po - le bez koń - ca, na

- wie - trza kto-sy się chwie-ją. A

w kto - sach zło - to i stań - ąc,

a w kłó - sach chleb i na - dzie - ja.

Kiedy młodzi zaczną broić

spośród wszystkich pię-knych dzie-wząt, spośród

wszystkich dzielnych chłopców, mu-sisz przyznać, chcesz czy

nie chcesz, że naj-mil-si - to spor - tow - cy. stał i

Gwar-dia, L Z S i Bu - do - wla - ni, Ko - le-

ja - rze, Włókniarz i C W K S, kie - dy

i - dą na bo - i - sko roz - śpie - wa - ni, ka - żde

sen - ce, ka - żdy u - śmiech z nimi jest. Kie - dy

i - dą na bo - i - sko roz - śpie - wa - ni, ka - żde

ser - ce, ka - żdy u - śmiech z nimi jest.

Rie - dy mło - dzi zacząć bro - ić, do - ka - zu - ją

chłopczy - ska, nie za - pomnij — sport jest szko - łą,

wy - pędź wszystkich na boi - sko. Jo - sek ra - pius

i gwałtowny na każde - go się o - bra - za.

Prę - dki w słowach, szybki w no - gach, więc zro - bi - my

zei kolarza. kie-ro - wni-cę chwycą sił- ne rę-ce,

mło-de. Na pe-da-tach wy-ta-du - je da-wną

złość. Wiatr go-rą-cą gło-wę mu o-wie-je

cho-dem, gdy mknąc będzie białą trasą szos. Wiatr go-

-rą-cą gło-wę mu o-wie-je cho-dem, gdy mknąc

bę-dzie białą trasą szos. Walek

W życiu jak w domku kart...

W ży - ciu, jak w dom - ku

z kart, ra - dłość i smu - tek mieszka.

Za - nim wy - ru - szysz na start — przy -

-go - tuj się! Tor prze - szkód. Już

stoi - cie jak ku - la, mkną pę - dem na bieżnię tłum

bar - wnych kasz - lek, ru - szy - li sprinterzy, krow

w skroniach im tę-tni, a w ży-łach gra młodość. Zwią-

-ksza - ją wciąż tempo a wtem - trrrrach! - Przeszkoda.

Allegro
Równ przed to-bą, rów głą-bo - ki.

Tu się ta-tno,

mo - żesz po-tnąć, już. U -

-wa - ga! O - blicz kro - ki, te - raz

tyl - ko mo - cno od - bić. Rów przed to - bą -

więc go przeskocz,

te - raz tem - po! Hop!

rit.

Zwy - cię - zy - teś pier - wszą z przeszkód,

Allagro

duś na to - rze - ju - tro w ży - ciu.

Świder huczy

Allegro

The first system of musical notation for 'Świder huczy'. It features a vocal line on a single staff and a piano accompaniment on a grand staff (treble and bass clefs). The tempo is marked 'Allegro'. The key signature has one flat (B-flat), and the time signature is common time (C). The vocal line begins with a whole rest, followed by a series of eighth and sixteenth notes. The piano accompaniment consists of rhythmic patterns in both hands, with some chords and single notes.

The second system of musical notation. The vocal line continues with the lyrics 'Świ - der hu - czy, świ - der wań - czy,'. The piano accompaniment continues with similar rhythmic patterns, including some chords and single notes.

The third system of musical notation. The vocal line continues with the lyrics 'le - cą czar - ne wę - gla bry - ty.' The piano accompaniment continues with similar rhythmic patterns, including some chords and single notes.

The first system of musical notation on the right page. The vocal line continues with the lyrics 'Sił na - pe - wno ci wy - star - czy -'. The piano accompaniment continues with similar rhythmic patterns, including some chords and single notes.

The second system of musical notation. The vocal line continues with the lyrics 'nie chwał się tak swo - ją si - łą.' The piano accompaniment continues with similar rhythmic patterns, including some chords and single notes.

The third system of musical notation. The vocal line continues with the lyrics 'Raj - no, gwań - no w ka - żłym szy - bie,'. The piano accompaniment continues with similar rhythmic patterns, including some chords and single notes.

świ - deł moc - niej w ścia - nę wpie - raj.

No, u - wa - żaj. Zgłu - piat chy - ba.

Raz i dwa, i trzy, i cze - ry.

Coś w twym życiu się zaczyna

No nie wiesz skąd i nie wiesz jak,

coś sie na - gle w sercu sta - nie...

za - szu - miał las, zaśpiewał płak...

To się zja - wił u - ko - chany.

Przedwczoraj jeszcze o - bcy i na - gle stał się dziś --

najbli - szym z wszystkich chłopców za - brat każdą myśl.

Jeszcze się wa - haasz, czekasz, masz w sercu przed czymś lęk,

1

ai na - gle przyjdzie wie - ciór, ta - ki jak

ten.

2.

jak ten.

Mamy teraz swoją piosenkę

Tempo di marcia

Ma - my

te - raz swo - ją pio - sen - kę, ta - ką na - szą, wła - sną, naj -

-bliz-szą. Można co dzień z nią chodzić pod rękę, ser-ca

rytm me-lo-dię na - pi-sał. A słów jej nikt nie u-

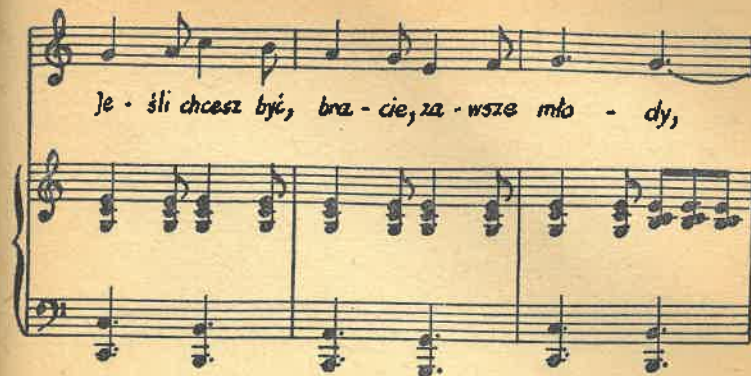
-to -żył, sa-mo ży-cie nam sło-wa przy-nio-sło — rymo-

-wata je praca i młodaść, w tej piosence junackiej i prostej...

Bo nie wiesz gdzie i nie wiesz jak, co się w sercu nagle stanie...

Zasumiał las, zaśpiewał ptak, to się zjawiał u-ko-chany.

Niech żyje sport



z na - mi chodź w za - wo - dy, ja - śli

nie chcesz — no, toś cał - kiem kiep.

Ja - ka roz - kosz ta - tać pod o -

-blo - ki. Ja - ka roz - kosz

w bram - kę go - la wbić.

Nie chcesz z nami ru - szyć ró - wnym kro -

-kiem, to ci smu - tno bę - dzie bez nas

żyć. Niech ży - je sport!

Niech ży - je sport! Bo - i - sko,

ring, szermier - ka, boks, rakie - ta, kort!.

To ży - wioł nasz, to ży - cia

sans, sprawn - ości znak, mto - do - ści

hart, w błęki - tne nie - bo start. I za - gli

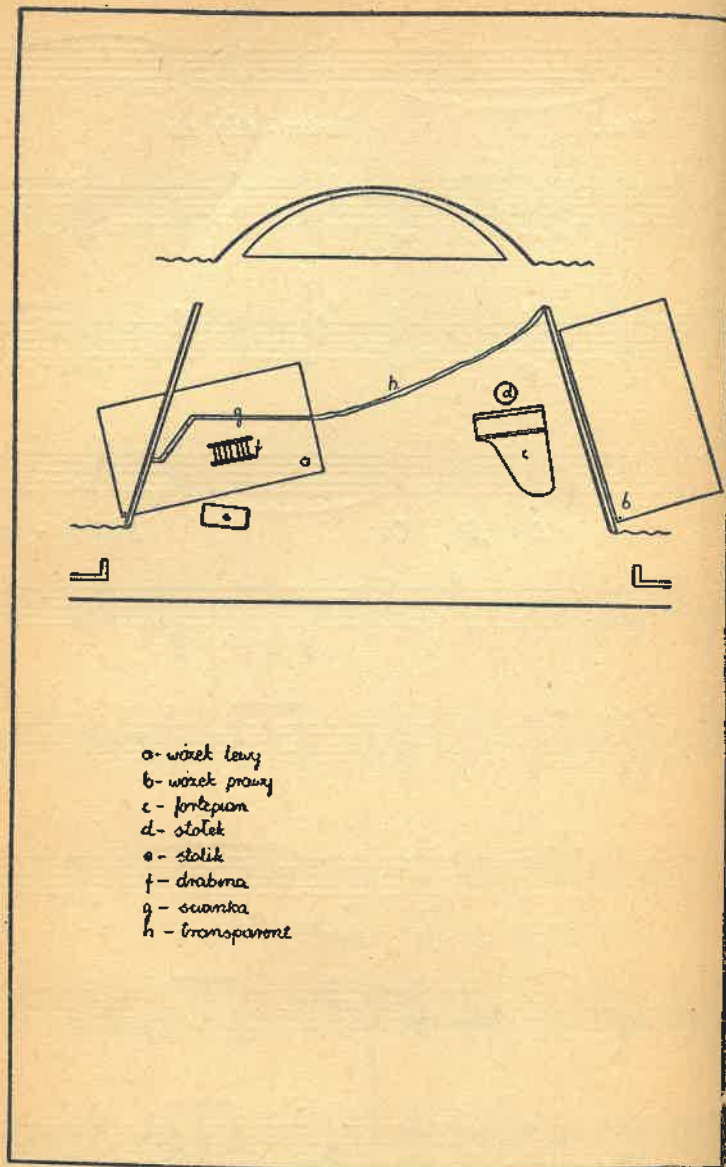
biel, i wie - tru szum,

i dy - skiem rzut, i pił - ki lat, ki - bi - ców

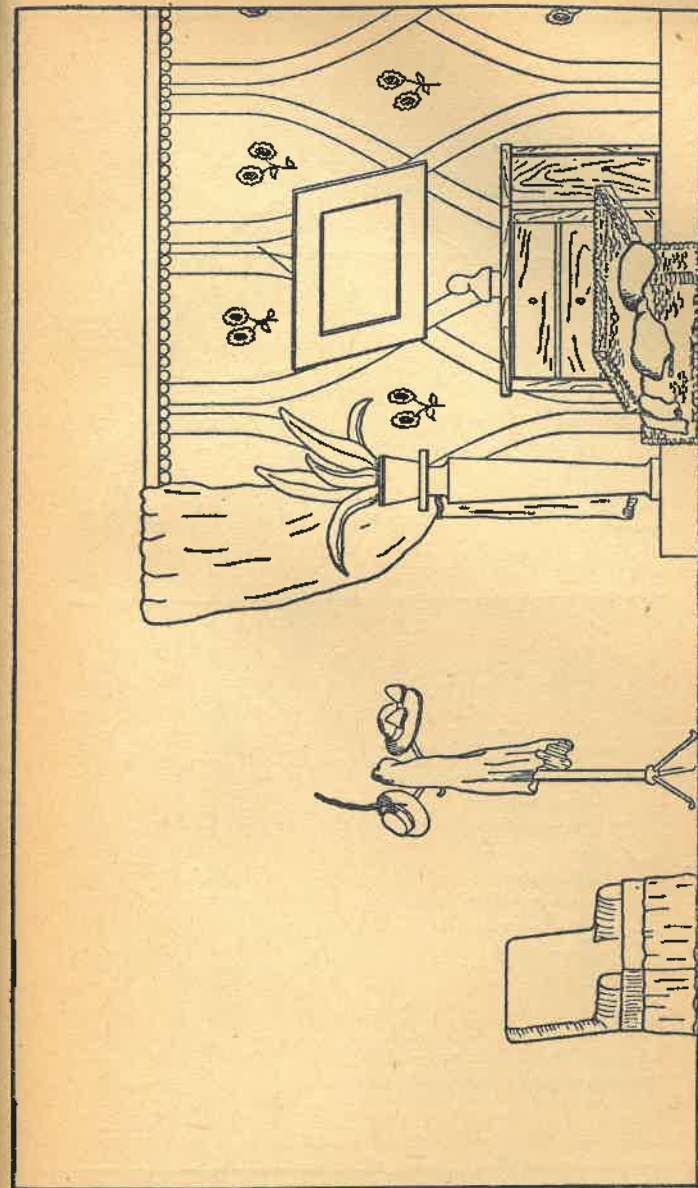
tłum! Re - kon - dów sto

I S P O. Niech ży - je

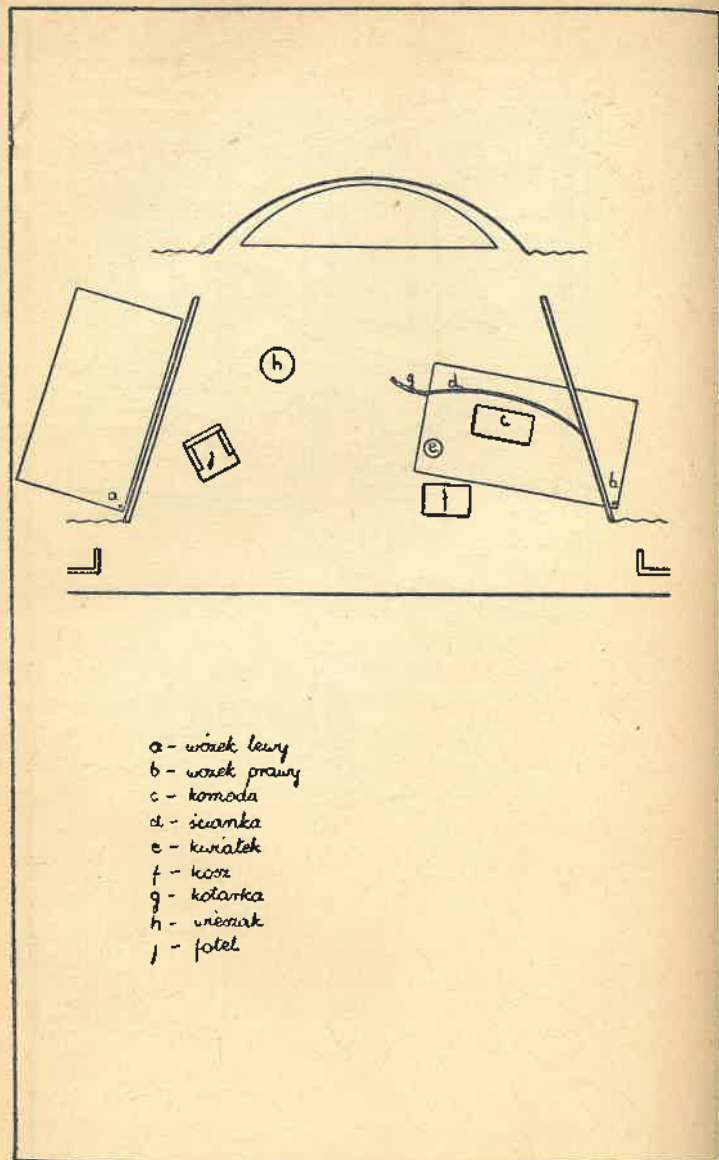
spont! Niech ży - je spont!



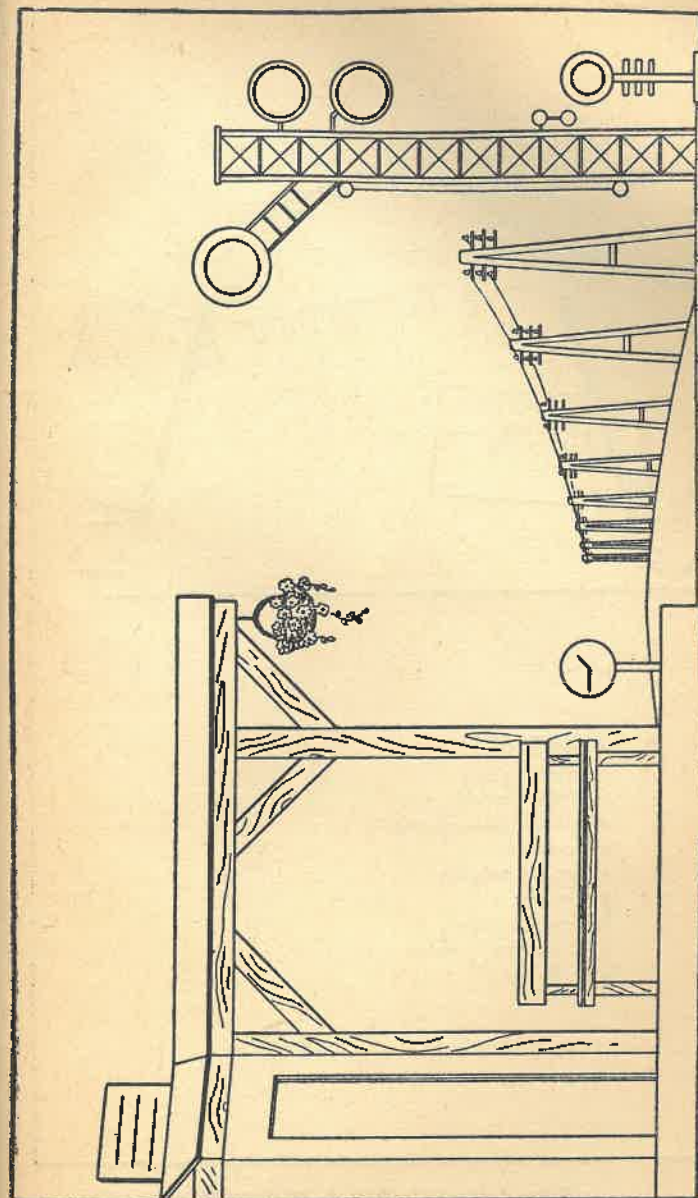
Plan dekoracji aktu I, odsłony 1



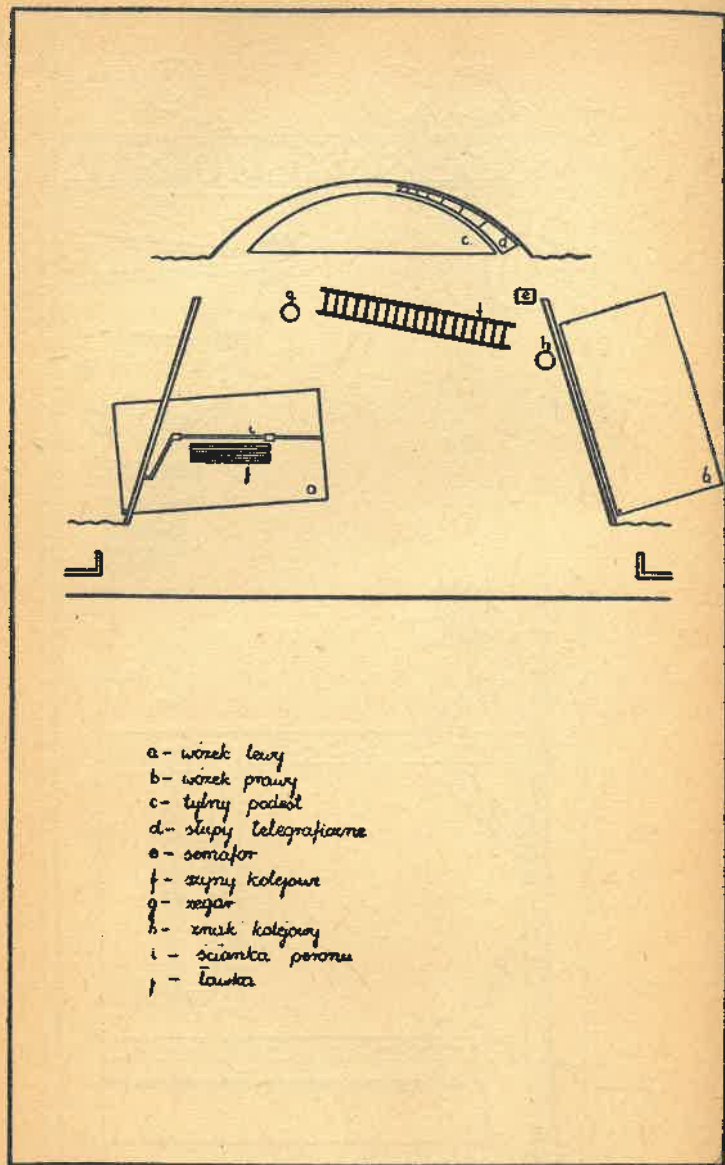
Dekoracja aktu I, odsłony 2



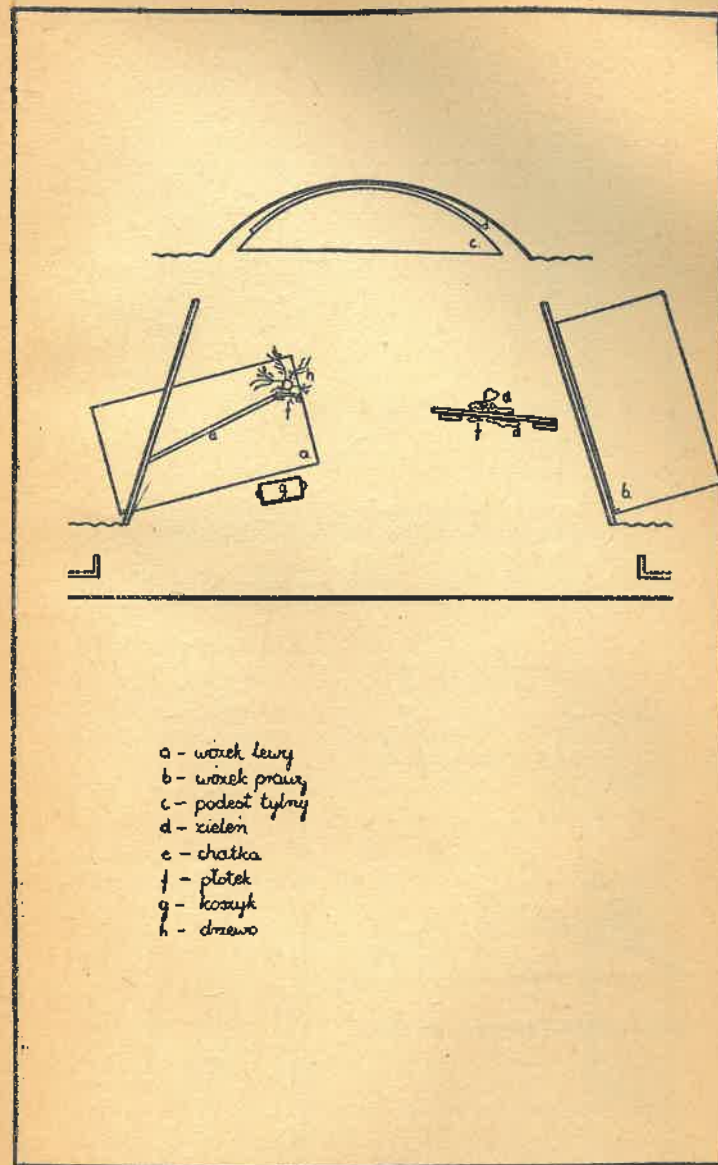
Plan dekoracji aktu I, odsłony 2



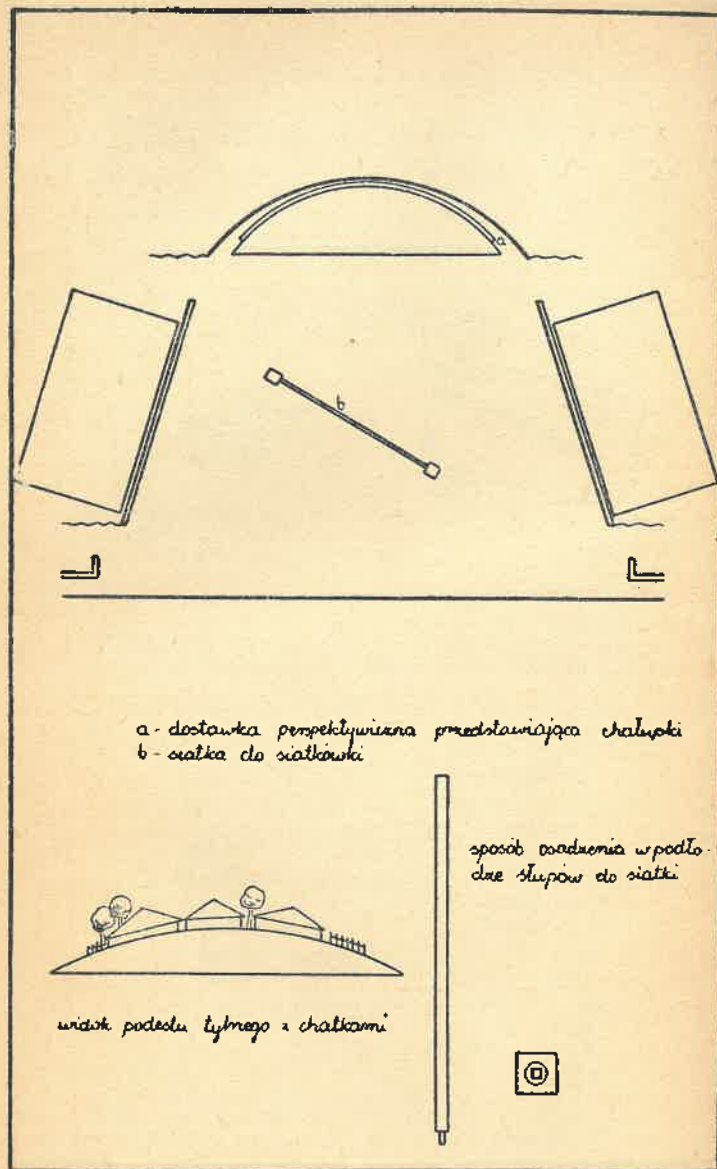
Dekoracja aktu I, odsłony 3



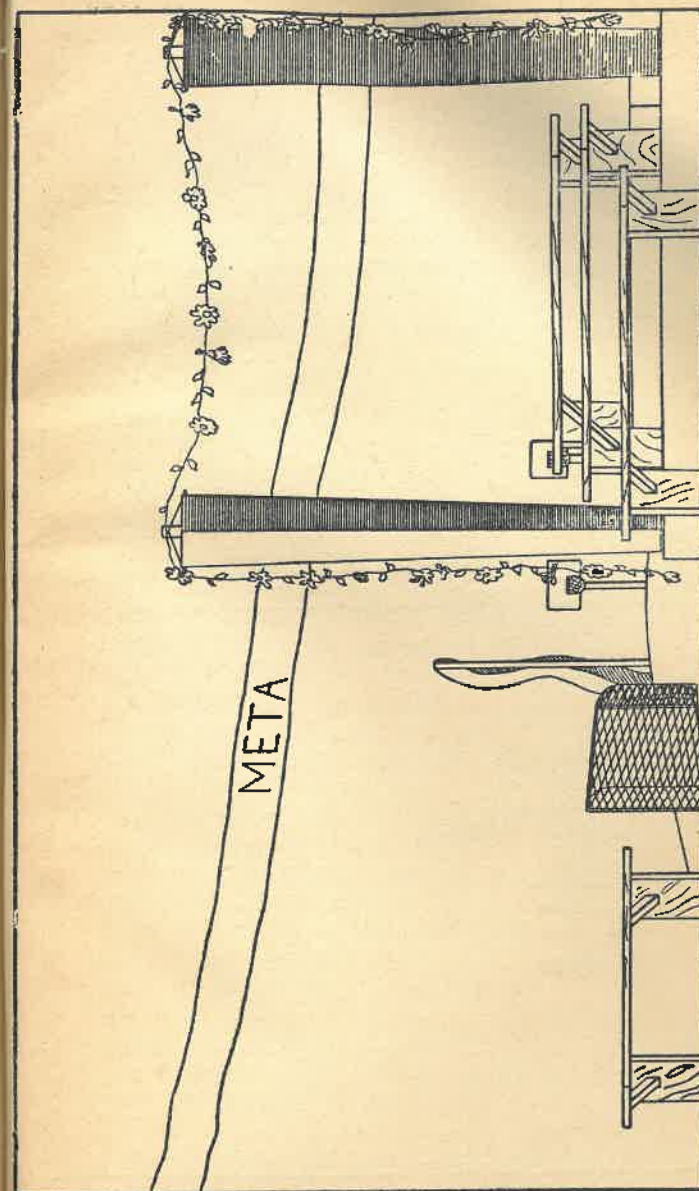
Plan dekoracji aktu I, odsłony 3



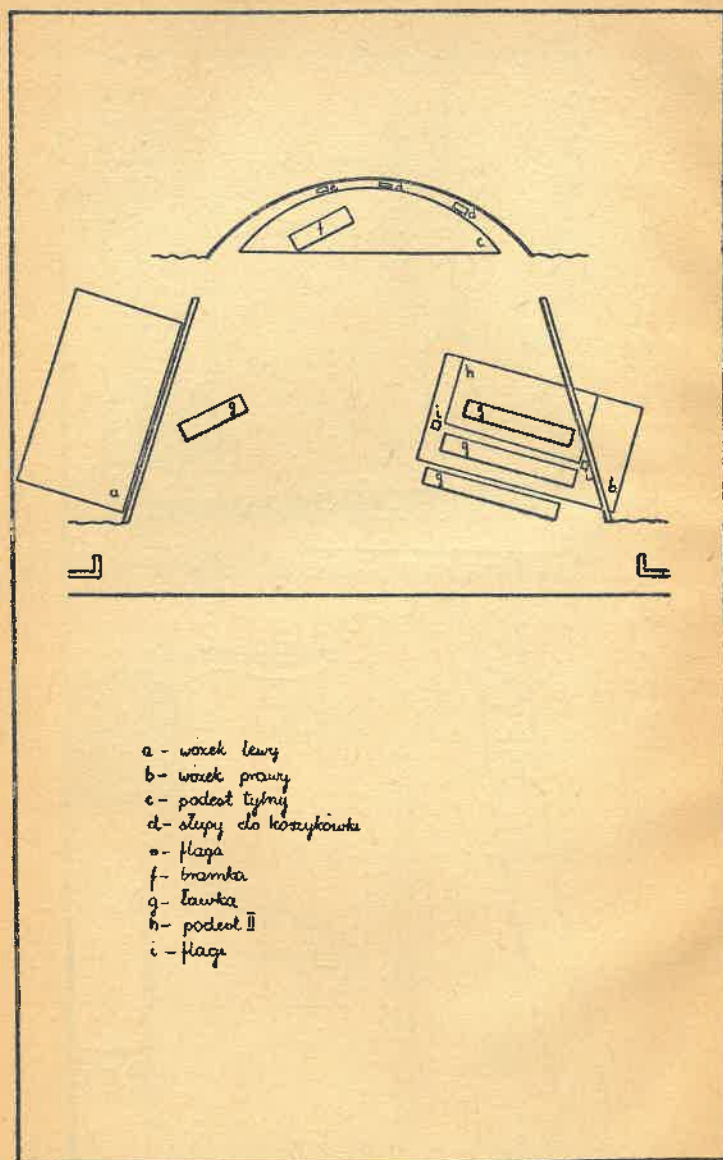
Plan dekoracji aktu I, odsłony 5



Plan dekoracji aktu II, odsłony 5



Dekoracja aktu III, odsłony 1



Plan dekoracji aktu III, odsłony 1



UWAGI INSCENIZACYJNE

„Tor przeszkód“ jest sztuką na wskroś zespołową, sztuką o pracy, zabawach, troskach i zwyczajnie zgra- nego ze sobą, aktywnego, młodego zespołu, pełnego twórczej inicjatywy i radości życia, sztuką dla młodzie- ży i o młodzieży, z jej radością i kłopotami, czupurno- ścią i zadzierzystością, czasem łobuzerką, taką jednak, na którą możemy patrzeć z uśmiechem wyrozumienia i mimowolną sympatią. Reżyser, który przystępuje do pracy nad wodewilem sportowym „Tor przeszkód“, mu- si zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie kryje w sobie określenie „wodewil“. Szczególnie uzasadnione obawy budzić może często spotykana u wykonawców pogoń za „śmiesznością“, wyszukiwaniem nieistotnych i nie związanych ze sztuką dowcipów tekstowych, za przerysowaniem postaci w ruchu czy geście tak dalece, że po scenie chodzą nie żywi, prawdziwi ludzie, lecz kukły papierowych karykatur.

Wynika to w pewnej mierze z braku materiału do charakterystyki postaci. Autorzy wodewilów szkicu- ją najczęściej swoich bohaterów — nie dając pełnej cha- rakterystyki. Odtwarzając postać należy strzec się „chwycików“ mieszczańskiej farsy. Udawanie gniewu, rozpacz czy miłości będzie karykaturą tych uczuć. Każda postać musi być prawdziwa.

Sztuka zawiera wiele pogody, uśmiechu i żywych pio- senek. O prostotę odtwarzania tych piosenek musi re- żyser walczyć zdecydowanie, by nie zabić jej przez mo- żliwą u wykonawców skłonność do ich „sentymenali- zowania“. Sposób ich wykonania musi więc mieć w so- bie taki sam ładunek bezpośredniości, radości życia i ży-



wiołowości, jakim reżyser musi nasycić tekst samej sztuki. Pamiętać przy tym należy, że nie wolno traktować tych piosenek jako osobnych „numerów muzycznych”. Każda piosenka wypływać winna ze swoistej atmosfery danej sceny, z wewnętrznej potrzeby okazania radości i uczuć zawartych w niej, granica zaś między tekstem mówionym a piosenką powinna być raczej w miarę możliwości zatarta niż podkreślona.

Zatem nie „występ” i nie jedynie popis ładnego głosu, ale podanie w niej wszystkich treści w pełnej swobodzie interpretacyjnej. Podana lekko i z dużą inwencją piosenka może być ubarwiona stosowanym od czasu do czasu „parlandowaniem” (recytowanie na muzyce), główny jednak nacisk powinien być położony na dykcyjną i muzyczną czystość śpiewanego tekstu. Z tym wiąże się skrzętne wyłapywanie przez reżysera wszelkich sentymentalnych banałów interpretacji i zacierania rytmu piosenek najczęściej przez zwalnianie i przeciąganie. Podkreślana zespołowość „Toru przeszkód” nakłada nadto na wykonawców trudny i ważny obowiązek: muszą dbać o ciągłość „życia scenicznego” i brać udział w całości danej sceny — stale, bez względu na to, czy mają jakąś kwestię do wypowiedzenia czy też przez dłuższy okres czasu nie biorą udziału w rozmowie. Wykonawcy muszą słuchać dobrze słów partnerów, reagować na nie, a nie „ożywać” tylko przy swoich kwestiach; nie mogą też zapominać o prawdzie i konsekwencji wykonywanych na scenie czynności. Dlatego też dobre „zgranie” się wszystkich wykonawców ze sobą to nie tylko sprawa potrzeb samej sceny — wiąże się z tym ściśle (godne gorącego zalecenia) życie się całego zespołu, niewątpliwie młodego, w pracy na terenie świetlicy lub boiska sportowego. Prawdziwie koleżeńską serdeczność i przyjaźń między wykonawcami na pewno ułatwi w dużej mierze pracę nad sztuką i skonsolidowanie się zespołu scenicznego.

Wszyscy wykonawcy muszą starannie i dokładnie zapoznać się z życiem i pracą brygad SP oraz ze strukturą i rozwojem spółdzielczości produkcyjnej na wsi, by istotne i ważne fragmenty sztuki, dotyczące tych spraw, nie zagubiły swej politycznej i społecznej wymowy, jak również, by nie pojawiły się u wykonawców błędy w

oddaniu prawdy zachowania się poszczególnych osób, wynikające z nieznaności środowiska.

Na pierwszy plan w rozpracowaniu sztuki należy wysunąć zespół junaczek SP jako jednego z głównych bohaterów wodewilu i przeciwstawić mu również zgrany ze sobą zespół chłopców. Od ich ustawienia zależy w dużej mierze wymowa całej sztuki, jak również rozwój, błyskotliwość i tempo akcji. Położyć tu trzeba nacisk na narastanie i wyniki pracy wychowawczej dziewcząt nad chłopcami, na pomoc junaczek w akcji żniwnej oraz na sprytne zastosowanie sportu jako elementu, dzięki któremu następuje stopniowa przemiana chłopców. Pamiętać tu należy o tym, by chłopcy byli dla widza sympatyczni od pierwszej swej sceny, by ich łobuzerka była pogodna i śmieszna i wynikała zdecydowanie z ich młodego wieku i złej opieki rodziców, a w żadnym razie nie z jakiegoś świadomego, groźnego dla wymowy sztuki — chuligaństwa.

Zdobywanie odznaki SPO i ożywienie ruchu sportowego na wsi powinno być bodźcem dla odbiorcy. Powinno mobilizować do aktywniejszego włączenia się w życie sportowe i społeczne środowiska. Temat sportu w wodewilu nie może być traktowany marginesowo ani też nie może być karykaturą sportu. Sceny sportowe (gra w siatkówkę, start do biegów, ćwiczenia gimnastyczne, nadto regulamin i technika pokonywania przeszkód na torze) powinny być przez zespół dokładnie opanowane i precyzyjnie wykonywane.

Motywytem pobocznym, który może jednak sprawić dużo kłopotu i nieporozumień, są komiczne postacie ciotek Teresy. Wnoszą one wprawdzie duży ładunek komizmu, stanowią jednak powinny tło dla konfliktów pierwszoplanowych i stwarzać swoją obecnością kontrast dla żywej i pełnej prostoty atmosfery sztuki. Postacie ciotek powinny być oparte jak najbardziej na prawdzie życiowej, prawdzie i naturalności wypowiedzianego słowa, czynności i ruchu. Ich niewątpliwym komizm powinien być bardzo dyskretny, a sposób podawania dowcipu — robić wrażenie całkowitej wiary we własne słowo i słuszność własnego postępowania. Przez traktowanie wszystkiego na serio ich sylwetki zarysowują się tym plastyczniej i dowcipniej.

Słowem, naturalność, prostota, dużo radości życia i prawdy przeżyć — to podstawowe elementy, które decydują o wartości i mocy zespołowego, celowego działania, tak istotnego przy pełnej entuzjasmu i trwałości pracy nad realizacją sztuki.

KONSTRUKCJA SCENY

Aby zapewnić przedstawieniu żywe tempo, lekkość i szerokie możliwości swobodnego ruchu scenicznego, aby wydobyć i podkreślić dowcip sytuacyjny, proponujemy ująć widowisko w zdecydowane ramy inscenizacyjne. Dekoracja winna spełniać następujące warunki: a) ułatwić płynność wodewilu (z powodu częstego przenoszenia akcji z miejsca na miejsce należy skrócić do minimum męczące zawsze przerwy na zmianę dekoracji);

b) tworzyć pomocne tło dla rozwijającej się akcji, stale określając jej miejsce, które posiada zawsze zdecydowany charakter i wyraz w swych uproszczeniach artystycznych;

c) harmonizować z charakterem sztuki (lekkość, prostota, dowcip dekoracyjny);

d) stwarzać możliwość wykonania dekoracji bez nadmiernego wkładu pieniężnego i trudu — systemem gospodarczym.

W związku z tym umieszczamy akcję wodewilu na tle stałego horyzontu o kształcie półokrągłym, co zapewni i ułatwi nam uzyskanie „głębi” perspektywicznej. Horyzont (i jego przedłużenia boczne) lub odpowiednio zawieszane kotary powinny mieć oczywiście możliwie jasne, pogodne kolory (biały, bładniebieski, szary itp.). Pod horyzontem umieszczamy podest w kształcie półokrągłego klina. Podest ten spełnia funkcję stałego wzniesienia na scenie. Stwarzając efekt „głębi” daje możliwość używania go jako „pagórka”. Umieszczając na jego półokręgu różne, odpowiednio dobrane elementy w perspektywnym skrócie, stwarzamy wrażenie, że akcja sztuki przeniosła się już na inne miejsce.

Po bokach sceny umieszczamy dwa wózki (podest tworzący wzniesienie i wózki obijamy materiałem o spokojnym zielonym kolorze). Boki (przedłużenie ho-

ryzontu) zawieszamy na mocno rozpiętym drucie stalowym lub rurze żelaznej za pomocą małych kółek. Technika zaciągania boków powinna być podobna do tej, jaką spotykamy przy używaniu firanek okiennych.

Operujemy czterema wejściami na scenę. Wejścia te wymagają „krycia” dodatkowymi kotarkami.

Konstrukcja wózków ruchomych, ukrytych za rozsuwającym bokami horyzontu, umożliwi błyskawiczną zmianę dekoracji. Poszczególne elementy dekoracyjne ustawiamy na wózkach. Zmieniamy dekorację w czasie trwania akcji. Gdy jeden z wózków jest na scenie, montujemy dekorację na drugim. Wózki te są proste w wykonaniu. Oszczędzają dużo trudu. Służą nawet jako miejsca do siadania. Każdy z wózków posiada trzy kółka i jedną nieruchomą nóżkę. Jest ona przymocowana do podłogi za kulisami i stanowi oś, dookoła której wózek wyjeżdża i powraca na miejsce. Najlepsze będą tu kółka obracające się dookoła swej osi — tak, jak to ma miejsce przy nogach fortepianu. Wózki mają 20 cm wysokości. Ich szerokość i długość uzależniona jest od wielkości sceny. Ponieważ scena świetlicowa nie dysponuje zazwyczaj odpowiednią przestrzenią za bocznymi kulisami, należy starannie dobrać szerokość wózków. Można je wysunąć do przodu nieco, zwężając scenę. Ułatwi to swobodny ruch za kulisami i dostęp do wózków.

Ponieważ na scenie jest zawsze tylko jeden wózek, drugą część sceny zapelniamy meblami lub przystawkami. Przy zmianie dekoracji rozsuwamy oba boki horyzontu, zbieramy dodatkowe meble i przystawki kładąc je szybko na wózek, cofamy go za kulisy — wysuwając na scenę drugi, na którym ustawione są już dekoracje i złożone dodatkowo elementy. Błyskawicznie zestawiamy je z wózka na miejsce ustalone (płotek, fotel itp.). Teraz zasuujemy boki horyzontu i dekoracja gotowa. Na każdą zmianę dekoracji przewidziana jest muzyka, która urozmaica i skraca czas oczekiwania — zagłuszając jednocześnie hałas pracy za kulisami. Sprawność przy zmianach winna zaskakiwać widza swą szybkością. Przerwa przy odpowiednim treningu i zdyscyplinowanym, błyskawicznym zajmowaniu wyznaczonych miejsc do nowej sceny przez zespół nie powinna trwać dłużej niż kilkadziesiąt sekund.

DEKORACJE

Rozmiar dekoracji dostosowany jest do wielkości wózków; z dykty lub tektury sporządzamy konstrukcję ścian i większość przystawek (projekty dekoracji na dołączonych rysunkach podano w najczęściej spotykanych wymiarach scen świetlicowych).

OŚWIETLENIE

Dzięki zastosowaniu horyzontu i kotar bocznych w jasnych kolorach oświetlenie sceny będzie bardzo ułatwione. Należy zważyć jednak na równomierne i dobre rozmieszczenie światła na horyzont, o kolorach uzależnionych od pory, w jakiej toczy się akcja danej sceny. Poza tym potrzebne są nam dwa wyraźne punkty świetlne, które na zmianę oświetlać będą silniejszym światłem tę stronę sceny, po której ustawiona została dekoracja na wózku.

AKT I

Odsłona 1 — Świetlica

Ściana umieszczona przy tylnym brzegu wózka musi być nieco ścięta od strony kotary tak, by kotara mogła się swobodnie zasuwąć. Tablica na gazetkę ścienną może mieć tylko przybite do ściany ramy, efektownie wykonane z białego papieru.

Lużno zwisająca część transparentu powinna być przyczepiona do kotary bocznej na zwykłą haftkę (szybciej można odpinać). Fortepian wykonać należy z dykty lub ewentualnie tektury, oczywiście w odpowiednio zmniejszonych wymiarach, i ustawić go jak na rysunku (str. 168).

Meble Mały stolik umieszczony przed wózkiem, drabinka (którą posługują się dziewczęta przy przybijaniu transparentu), krzesło przy fortepianie.

Kolor Ścianki i meble jasne, pogodne.

Rekwizyty Model jachtu (bardzo starannie wykonany), buteleczka z klejem i pędzelek, biały brystol

na gazetkę, różnokolorowe papiery, nożyczki, młotek. Część rzeczy potrzebnych dziewczętom do sporządzania gazetki umieścić można na podłodze (brystol) oraz na fortepianie, który w tym wypadku może zastępować stół.

Odsłona 2 — Pokój ciotek

Wyraźny charakter mieszczańskiego pokoju. Ścianka wygięta owalnie. Kotarka doczepiona do ściany w kolorze materiału użytego na boczne kotary. Lustro — w szerokich, wypukłych ramach oraz kwiat na charakterystycznej podstawie wykonać można techniką papieroplastyki.

Meble Szafka lub nieduża komoda, fotel, wieszak stojący.

Kolor Ściany pastelowożółte w pasy różowe, kwiatki — jasnozielone.

Rekwizyty Kosz wiklinowy (nie za duży), szereg paczek o różnych wymiarach i kształtach, szklanka ze spodkiem, szalik, bambosze.

Odsłona 3 — Dworzec

Dekorację można tu uprościć pozostawiając na wózku tylko ławeczkę, przedłużając nieco barierkę. Słupy telegraficzne w perspektywicznym skrócie umieszczamy na podstawce za tylnym podestem. Semafor należy wykonać bardzo starannie.

Rekwizyty Zrolowane koce junaczek, gazeta, portmonetka. Za kulisami zamiast megafonu — tuba, która wzmacnia głos.

Odsłona 4 — Las

Koronę drzew imitujemy krótką zieloną kotarką. Zaznaczoną za tylnym podestem linię „lasu“ wykonać można nalepiając na dyktę wióry stolarskie i przeciągając wszystko zieloną farbą. Plastyczna makieta grzybów dopełnia całości.

Rekwizyty Piłka do siatkówki, skakanka.

Liście tytoniu należy wykonać z tektury, słonecznik przymocowany do płotka wykonać można techniką papieroplastyki. Na tylnym podeście pozostawić „linię lasu” z poprzedniego obrazu.

Kolor Chata jasna, pastelowy kolor niebieski; dach wpadający w odcień zieleni. Płatki, po zagruntowaniu na biały kolor, lekkimi smugami pomalowane na brązowo. Kolory dobrać należy starannie pozostawiając w dekoracjach dużo plam białych, jasnych, nie nadużywać zbyt silnych kontrastów kolorystycznych. Ogólnie przeważać winien kolor biały i ten, który mają kurtyny boczne i horyzont.

Rekwizyty Kosh z jabłkami, miotła wiklinowa, gwizdek, gliniane kubki wiejskie, dzbanek na mleko, doniczka z kwiatami (fuksja), ozdobna kapa na łóżko.

AKT II

Drugi akt „Toru przeszkód” nie ma już tych trudności dekoracyjnych co pierwszy. Operujemy tu przystawkami:

- 1 — ognisko;
- 2 — słupy do siatkówki wraz z siatką;
- 3 — dostawka perspektywiczna za tylnym podestem, przedstawiająca chałupy wiejskie.

Jedyna dekoracja tego aktu to: wiejskie mieszkanie ciotek. Okno komórki mieszczącej się nad oborą umieszczone w ścianie przymocowanej do wózka.

Rekwizyty do II aktu Sweter, chlebak, szalik, lornetka, długi kij wraz ze sznurkiem, paczka z umownym „szczurem”, świder do drzewa, grabie, nóż, parasol.

Kurtyny należy używać tylko w momentach potrzebnych na wstawienie przystawek. Scenę Józka z Glimsem i końcową scenę Baśki z Antkiem oraz pierwszą piosenkę o „Torze przeszkód” należy rozegrać, w miarę możliwości, przed kurtyną — wyzyskując te momenty na zmianę dekoracji.

Ławki proste z surowego drzewa. Maszty z choraągiewkami osadzić można wycinając w odpowiednim miejscu wózka otwory. Girlandę z zieleni i kwiatów należy sporządzić z papieru, malując ją w żywe, barwne kolory. Po drugiej stronie sceny ławeczka.

Po scenie zawodów — na tle piosenki „Tor przeszkód” — ukazujemy widzowi mechanikę działania wózków wysuwając przygotowany wózek z dekoracją świetlicy z aktu pierwszego przy otwartej kurtynie.

Zbiorowa i staranna praca nad przygotowaniem strony technicznej spektaklu jest nieodzownym warunkiem udania się widowiska.

CHARAKTERYSTYKA POSTACI

Basia — pomysłowa, przedsiębiorcza, bezpośrednia — jest postacią wyraźnie zarysowaną w sztuce. Jej energia, prosty i szlachetny charakter mają urok młodości i wdzięk. Nie jest jednak pozbawiona wad (upór oraz chęć postawienia na swoim).

Teresa jest postacią, podobnie jak Baśka, silnie zarysowaną w sztuce. Ciotki tyranizują ją możliwościami chorób, ale Teresa jest zdrowa. Atmosfera domu przytłacza ją. Teresa jest pełna wdzięku, naiwna, a jednak nie pozbawiona sprytu, jeszcze na wpół dziecinna, bojaźliwa, nieśmiała. Chwilami jednak zdobywa się na dużą energię. Dziewczynka o bardzo rozwiniętej wyobraźni, miła i delikatna — szybko potrafi sobie zjednać serca koleżanek.

Rena to zdecydowany, prawy charakter dojrzałego wewnętrznie człowieka. Jest bardzo zdyscyplinowana: sumiennie wykonuje obowiązki; ma duże poczucie odpowiedzialności zespołowej. Jest pełna radości życia i wewnętrznej pogody.

Hania — miły tłusciuch i trochę rozleniwiony łakomczuch ze skłonnościami do fałszywie „romantycznego” pisanstwa. Uczynna, dobra koleżanka.

Charakterystykę pozostałych dziewcząt należy dopełniać, dając im pewne cechy (śmieszności, wady i zalety), które zbliżą postacie do widza.

Lena może być np. dobrą rysowniczką, stale tworzącą dowcipne karykatury;

Maryna — pracowita, ciągle zajęta robotą na drutach;

Krystyna — młodziutka, figlarna, żywa, skora do robienia wszystkim „kawałów“.

W celu jak największego zbliżenia aktora do postaci scenicznej może reżyser oczywiście uzupełniać i zmieniać, w zależności od materiału aktorskiego, skłonności i zamiłowania poszczególnych wykonawców. To jednak obowiązuje i dlatego reżyser powinien przeprowadzić tego rodzaju ujęcie postaci przez całość sztuki pamiętając o tym, że nie robi tego tylko w celu zajęcia aktora jakąś czynnością, ale że nadaje to postaci możliwość stworzenia prawdziwego, bliskiego mu życia. Z tych przywar i zamiłowań należy wydobyć dowcip, na który reagować winien cały zespół.

Wszystkie dziewczęta są żywe, bezpośrednie w reakcjach i ruchu, pełne żywiołowości i uśmiechu i wyraźnie pozbawione sentymentalizmów czy łzawości „panienek z dobrego domu“.

Komendantka to tylko starsza wiekiem i doświadczeniem koleżanka, która umie jednak utrzymać autorytet i mądrze kierować powierzonymi sobie dziewczętami.

Żywa i ruchliwa, serdeczna, bezpośrednia i energiczna.

Antek — cechuje go bardzo duży temperament, poczucie humoru, młodzieńcza czupurność i jednocześnie głęboki liryzm. Jest energiczny, władczy, umie kierować; uparty i nieufny. Powinien być zgrabny i elastyczny w ruchach i mieć dużo chłopięcego wdzięku.

Józek — ruchliwy, gwałtowny, winien być młodszy od Antka; zdecydowanie komiczny.

Walek — pełen temperamentu, ale bojaźliwy i bardziej nieśmiały od swych kolegów.

Chłopcy powinni być młodzi. Muszą przejść w sztuce wyraźną drogę od młodzieńczej łobuzerki do świadomego włączenia się w życie gromadzkie.

Kozioł — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej — jest ważną postacią w sztuce. To człowiek pełen energii, doskonale wywiązujący się z obowiązków przewodniczącego, na wskroś dobry i serdeczny dla ludzi. Zważać

należy na to, by wszystko, co mówi, brzmiało prosto i przekonywająco, bez niepotrzebnego patosu i fałszywej deklaratywności.

Wojak — niezdecydowany, trochę po wiejsku mędrkujący, typ raczej o flegmatycznym usposobieniu i ruchach, lecz dobry i pogodny.

Wojakowa — ruchliwa, robotna, pełna temperamentu i pogody. Dowcipna i dobra; dyryguje wyraźnie mężem. Skora do energicznego rozkazywania.

Glimas — gospodarz niezrzeszony; chwiejny jeszcze i nie dowierzający. Flegmatyczny, mędrkujący, nie powinien jednak robić wrażenia zbyt negatywnego.

Reprezentanci wsi nie powinni nadużywać gwary. Ich zachowanie sceniczne, akcent i wyrazistość aktorska, wytworzą prawdziwą atmosferę wsi.

Klotylda — bardzo energiczna, ruchliwa, głośnie, pełna nieoczekiwanych pomysłów, autorytatywna i nie znosząca sprzeciwu.

Matylda — chodzący „cień“ swojej siostry. Jest cicha, miękka w ruchach, bojaźliwa. Wykonuje wszystkie rozkazy Klotyldy z wrodzoną starannością i posłuszeństwem w stosunku do starszej siostry. Nieśmiała, o dużej wyobraźni, zastraszona możliwościami chorób, które by mogły spotkać Teresę.

Obie ciotki bardzo kochają Teresę i siebie nawzajem. Należy położyć nacisk na zróżnicowanie ich charakterów i temperamentów.

Narastanie akcji i tempo widowiska nie może być mechaniczne. Nie wolno zgubić treści i znaczeń; wszelkie konflikty, rozwój postaci i wydarzeń należy konsekwentnie przeprowadzić przez całą sztukę.

WSKAZÓWKI REŻYSERSKIE

Akt I

Odsłona 1 Kurtyna rozsuwa się przy końcowych taktach wstępu muzycznego. Basia powinna być najbardziej ruchliwa; swoim zachowaniem, pomysłami i zapalem musi porwać zespół koleżanek, który żywo reaguje śmiechem na jej kwestie.

Piosenkę tworzą z zapalem. Ułożony już tekst pierw-

szej części piosenki można wykonać w ten sposób, że każda z dziewcząt śpiewa fragment tekstu proponowany przez siebie. Gdy zostanie już ułożony tekst refrenu, wszystkie śpiewają całą piosenkę.

Odsłona 2 Motyw muzyczny ciotek wchodzi zawsze w momentach, kiedy ciotki mają całą swą scenę lub kończą jakiś ogólny obraz. (Dworzec, wyjście w akcie III itp.)

Piosenka Teresy w żywym, barwnym tempie, przy czym jej część trzecią należy śpiewać najszybciej, bravurowo. Ciotki powtarzają tę melodię wolniej.

Odsłona 4 Całą scenkę można potraktować jako rytmiczną zabawę w lesie. Tekst należy mówić precyzyjnie w wyznaczonym przez muzykę rytmie, zachowując czystość pauz i swobodę w mówieniu, by tekst nie był melorecytacją. Po osiągnięciu sprawności w mówieniu tekstu czysto, rytmicznie należy rozwiązać scenę ruchowo tak, by dać jej dużo czynności w różnych, odmiennych od rytmu mówienia — gestach i ruchach. Dla oddania bez troskiej zabawy i ułatwienia rozwiązań ruchowych można użyć piłki ręcznej, którą aktorzy rzucają do siebie lub podbijają rytmicznie, lecz w innym tempie: szybszym lub wolniejszym niż rytm wypowiedzi, narzucony przez akompaniament muzyczny. To samo dotyczy skakanki.

Poruszenia rytmiczne nie mogą robić wrażenia układów tanecznych, powinny być całkowicie naturalne i swobodne. Scenka ta, trudna technicznie, wymaga dużej staranności w opracowaniu.

Odsłona 5 Piosenkę chłopców podać należy bardzo żywo, z ogniem. Tekst piosenki można porozbijać na partię śpiewane solo przez chłopców.

Przy powtórzeniu piosenki chłopcy mogą wykonać taniec. Należy wydobyć jego żywiołowość i śmieszność przez bezpretensjonalny komizm sytuacyjny.

Akt II i III

Należy tu zwrócić specjalną uwagę na interpretację piosenki śpiewanej przez Basię i Antka. Piosenkę należy podać bardzo lekko, młodzieńczo, z wewnętrzną

pogodą. Wystrzegać się trzeba sentymentalizowania i rozciągania rytmu piosenki.

Szczególne trudności piosenki „Tor przeszkód“ należy starannie skonstruować w tempie — druga część bardzo szybka — i zwrócić uwagę na czystość dykcyjną.

Końcowy marsz to klamra zamykająca widowisko. Dlatego bardzo byłoby pożądane wejście na scenę całego, biorącego udział w przedstawieniu, zespołu przy pierwszych taktach marsza. Marsz śpiewany równo i sprawnie przez roześmianych, młodzieńczy zespół winien porwać widza swym optymizmem i radością życia.

